Ostrzeżenie! Czasopismo zawiera wulgarne słowa oraz nieprzyzwoite, a nawet antyrządowe i przeciwkościelne treści.

CENA 5,80 zł w tym 8% VAT NR 25 (1604) 18–24 czerwca 2021

nr indeksu 367125 ISSN 0867-2237

Pamiętam tamten parnas literacki: Andrzejewski, Hłasko, Czeszko – sami alkoholicy. Julian Tuwim, trzeźwy, bo Żyd, ale od dekady nieżywy.

NIE

Żydzi wypieprzają premiera

str. 12

Alkoholicy rauss do Niemiec!

str. 4

Rys. RYSZARD DĄBROWSKI

ISSN 0867-2237 INDEKS 367125
9 770867 223102 25

nie@redakcja.nie.com.pl www.tygodniknie.pl Tygodnik NIE YouTube Tygodnik NIE

eprasa.pl f2d22113ea

TYDZIEŃ Z GŁOWY

Po tym, jak nieznani sprawcy włamali się do skrzynki mailowej Dworczyka, szefa kancelarii premiera i naczelnego szczepieniarza, marszałica Sejmu na wniosek premiera zwołała niejawne posiedzenie Sejmu poświęcone cyberatakom. Posiedzenie odbyło się w normalnym trybie, czyli niezdalnie, a posłom w ramach cyberhisterii nie wolno było wnieść telefonów komórkowych do sali plenarnej.

Wyszło na jaw, że nie tylko Dworczyk używał prywatnej poczty do służbowej korespondencji. Podobną durnotą i brakiem odpowiedzialności wykazali się także m.in. Morawiecki i jego rzecznik Müller.

Na rosyjskiej platformie internetowej „Telegram" powoli ukazuje się to, co zdobyli cyberwłamywacze. Okazało się, że pisowska władza rozważała użycie wojska do rozpędzania protestów ulicznych, ale z sobie tylko znanych powodów go nie użyła.

Pisowska większość sejmowa (bez niektórych posłów Porozumienia Gowina, a z niektórymi posłami Kukiza i Konfederacji) wybrała kandydatkę na Rzecznika Praw Obywatelskich. Kandydatka nazywa się Staroń, jest senatorką niezależną, ale ma pisowskie poglądy m.in. na kastę sędziowską i obywatelskie protesty kobiet.

Najzabawniejszym bohaterem polskiego życia politycznego w tym tygodniu był Duda, prezydent, i to aż trzykrotnie. Raz, gdy na Twitterze odezwał się w sprawie rzekomego ślubu córki („Kinga wczoraj się mnie pyta, czy wiem z kim ma być ten ślub, o którym piszą. A ja z pretensjami do Niej, że zaproszenia nie dostałem, na ten ślub, o którym piszą. Cyrk…" – interpunkcja i gramatyka oryginalne). Drugi raz, gdy w siedzibie NATO spotkał się z prezydentem USA Joem Bidenem i odbył z nim kilkuminutową pogawędkę. I trzeci raz, gdy podczas międzynarodowej konferencji Globsec w Bratysławie w oficjalnym przemówieniu zastanawiał się, czy szczepionki są skuteczne w walce z pandemią COVID-19. Nie, kurwa, nie są!

Odbyło się pierwsze od roku wyjazdowe posiedzenie parlamentarzystów PiS-u. W Przysusze politycy władzy rozmawiali o Polskim Ładzie oraz o tym, czy i kiedy urządzić przedterminowe wybory. Prezes Kaczyński opierdolił koalicjantów za to, że brykają, ale władzy oddać nie chcą.

Główny Urząd Statystyczny podał, że inflacja w maju wyniosła 4,7 proc. Prezes Narodowego Banku Polskiego Glapiński bagatelizuje inflację, mówiąc, że osiągnęła szczyt i spadnie do końca roku. Opozycja bije na alarm, wskazując na największą od dziesięciu lat drożyznę. Najbardziej podrożały energia i żywność.

Jednym z czynników inflacjogennych jest rosnący koszt wywozu śmieci. Rząd chce znowelizować tzw. ustawę śmieciową, przyjmując maksymalną cenę wywozu śmieci dla jednego gospodarstwa domowego – 150 zł. Jest to pisowska odpowiedź na wprowadzoną przez samorządy niektórych miast (m.in. Warszawy) metodę obliczania kosztów wywozu śmieci „w zależności od zużytej wody".

Niedzielski, minister zdrowia, z dumą ogłosił uruchomienie programu „Profilaktyka 40 plus". W jego ramach każda Polka i każdy Polak po czterdziestce będą mogli zrobić – jednorazowo i bezpłatnie – pakiet kilku podstawowych badań medycznych. Lekarze przyjęli ten program sceptycznie, podkreślając, że oferowane badania nie poprawią wykrywalności nowotworów, głównej przyczyny przedwczesnego umierania Polaków.

Ministerstwo Zdrowia usunęło z listy leków rekomendowanych (procedura umożliwiająca refundację) specyfik na raka jajnika – niraparib. Za jedno opakowanie lekarstwa bez refundacji trzeba zapłacić 40 tys. zł. Tego Niedzielski nie ogłosił ani z dumą, ani w ogóle.

Nie skończył się polsko-czeski konflikt o kopalnię Turów, chociaż Morawiecki już dawno powiedział, że się skończył. Nic podobnego – Czesi nadal żądają wielkiej kasy za to, że Polska nie wykonała wyroku Trybunału Sprawiedliwości Unii Europejskiej. Polacy powołują wciąż nowe grupy negocjacyjne, a z porządku obrad Sejmu wyleciał punkt o informacji rządu na ten temat, której domagała się opozycja.

Moje krwiożercze geny

Lewicowy tygodnik „Przegląd" spełnia tak doniosłą misję, że tylko pozazdrościć. Wydaje i promuje książki z cyklu „Wbrew fałszom i mitom" odkłamujące tę wersję dziejów, którą lansuje polityka historyczna PiS i IPN. W społeczeństwie, które czyta najwyżej dowcipy w internecie i reklamy maści na hemoroidy, książki te cieszą się znaczącym wzięciem. Można tak mniemać z tego powodu, że ukazują się licznie, bo któż by mógł do nich dokładać.

Ukazała się teraz książka o rewolucji rosyjskiej prof. Andrzeja Andrusiewicza pt. „Buntownicy i marzyciele". Do marzycieli autor zalicza m.in. Lenina i Trockiego. Znaczącym wątkiem książki jest walka wewnątrz antycarskiego obozu pomiędzy socjaldemokratami, szczególnie ich frakcją bolszewicką, przypisującymi mistyczną rolę proletariatowi, a chłopskimi eserowcami, których Organizacja Bojowa parała się terroryzmem. Jak wiadomo, pod koniec 1917 r. partia prochłopska wygrała wolne jeszcze wybory, bolszewicy więc rozpędzili ten parlament oraz zlikwidowali wyłanianie go w wyborach konkurencyjnych.

Dorota Kania jest najbardziej radykalną lustratorką. Wspina się ona na drzewo genealogiczne upatrzonych osób i pogrąża je, wytykając czerwonych przodków i ich pociotków. Halo, pani Kanio! Donoszę przymilnie, że wywodzę się z terrorystów, którzy zamordowali liberalnego zresztą cara Aleksandra II, potem stryja Mikołaja II i wielu dygnitarzy monarchii. Prof. Andrusiewicz przywołuje mój felieton o siostrze mojej babki po kądzieli, terrorystce nazwiskiem Frumkina, pt. „Moja krwawa babcia" („NIE" z grudnia 2019 r.), i gani mnie za nieścisłości. Były one nieuniknione. Wiedzę o cioci-babci czerpałem z pamięci i opowieści mojej matki opierającej się na opowieści jej matki. Z trzech złych pamięci nie wyłania się prawda historyczna. Toteż dopiero prof. Andrusiewicz przedstawia ściśle dokonania przodkini w swoim czasie słynnej na cały świat, gdyż carat ją powiesił, a wtedy nie czyniono tego kobietom, ponieważ równoprawność płci nie była jeszcze wówczas stosowana. Historyk w swojej książce podaje, co następuje:

Rys. PATRYK SROCZYŃSKI

„Policja dowiedziała się, że do Kijowa ma przybyć groźna terrorystka w celu założenia tajnej drukarni. W wyniku informacji uzyskanych od »Konieka« wytropiono terrorystkę Friumę Frumkinę. Była ona dobrze znana w kręgach eserowskich i policyjnych, ale dla nich nieuchwytna. Miała opinię »nieustraszonej« i mimo licznych zastawionych pułapek potrafiła wymknąć się z zasadzek. Jeszcze w 1902 roku próbowała zabić pułkownika żandarmerii mińskiej. Z Kijowa chciała jechać do Odessy w celu zabójstwa tamtejszego gorodonaczelnika, hrabiego generała majora Pawła Szuwałowa, uczestnika wojny tureckiej, przez eserowców obwinianego za tolerowanie odeskich pogromów żydowskich. Do akcji przeciwko niemu Komitet Centralny wybrał Piotra Kulikowskiego – nauczyciela z zawodu. Szuwałow został przeniesiony do Moskwy na urząd szefa tamtejszej policji i tam go dopadł Kulikowski. Podstępnie uzyskał posłuchanie w rezydencji naczelnika policji i czterema strzałami z pistoletu zabił go (28 VI 1903).

Również Frumkina zrealizowała główny cel, dla którego przybyła do Kijowa. W jej mieszkaniu zainstalowano tajną drukarnię zamaskowaną urządzeniami kuchennymi. Po wykryciu drukarni została aresztowana. W więzieniu usiłowała ranić przemyconym nożem przesłuchującego ją szefa żandarmów. Złapała go za włosy i nóż przyłożyła do gardła. Za ten wybryk dostała 11 lat syberyjskiej katorgi, której nie odbyła, gdyż objęła ją amnestia (1905). Katorgę zamieniono na przymusowe osiedlenie w miejscowości wskazanej przez władze. Po drodze na miejsce przymusowego osiedlenia Frumkina uciekła do Moskwy i tutaj usiłowała zabić szefa policji. Nieugięta bojowniczka górowała nad carskim urzędnikiem. Groziła mu, kpiła z niego słowami uchodzącymi za obraźliwe. Znowu ją aresztowano i osadzono w więzieniu w Butyrkach, ale i tutaj bojowy temperament hardej terrorystki dał o sobie znać. Pobiła naczelnika więzienia. Wyrokiem sądu wojskowego skazano ją na śmierć, choć nikogo nie zabiła. Powieszono ją w butyrskim więzieniu".

Oto, droga Kanio, jakie

zbrodniczo krwawe noszę geny, chociaż na razie zabijam tylko komary, nie odróżniając winnych od niewinnych. □

URBAN
sekr@redakcja.nie.com.pl

TRYBUNA LUDZI

A jak będą przyspieszone wybory, to co?

Facebook

Krzysztof Tenderenda: To już będzie 140 milionów w plecy.
Tomek Moszczycki: To będą opóźnione wyniki.
Dan Green: Wybory w Polsce: ludzie głosują na pozycję, w której będą dymani.
Borys Zemło: Opozycja będzie do nich przygotowana jak kadra Sousy na Euro.
Grzegorz Sierocki: Nie po to sobie Jarek kupił pierwszego antysystemowca, żeby przedterminowe wybory robić.
Arkadiusz Chmiel: Wtedy poznamy rozwiązanie nierozwiązywalnych jak na razie problemów, pielęgniarki dostaną podwyżki, Czechy przeproszą za Turów, a może nawet Polska wyjdzie z grupy.
Barry Kent: Szymon pomoże nieść krzyż Jezusowi.
Mac Suralcius: Jajco. Gumowe. Chcesz połowę?
Filip Tytus Wojtasiewicz: Nie będzie żadnych przyspieszonych wyborów, tylko koronacja Kaczyńskiego.
Michał Lorke: To inflacja będzie szybciej zapierdalać, niż koliber macha skrzydełkami.
Maciej Nowak: Memory, find, Sasin. I wszystko jasne.
Karol Mackiewicz: Kawa, kanapki, bułki, jabłuszka za free.
Marek Pt: Dacie mnie do gazety?

Forum

Jan_Paweł: Kukiz na wiecach będzie śpiewać o autach elektrycznych z alufelgami, Kaczyński będzie mu przygrywał na mandolinie, Korwin pójdzie spać, a opozycja jak zwykle będzie w dupie.
Sindbad: Nic się nie zmieni.
BOG: Nie ma co gdybać. Już kiedyś takie były, co się nie odbyły, i też jakoś było.

Wypowiedzi pochodzą z forum internetowego tygodnika „NIE" i Facebooka.

PRASA ŚNIADANIOWA

- **Ogólnopolska Pielgrzymka Sportowców** dotarła na Jasną Górę z płaskorzeźbą Matki Boskiej z rękawicami bokserskimi. To tradycyjna Matka Boska od Siedmiu Boleści.
- **Vistula** podziękowała piłkarzom po porażce ze Słowacją. Za sukces szyty na naszą miarę.
- **Władimir Putin** zapewnił, że nie ma w zwyczaju nikogo zabijać. Skoro to nie zwyczaj, to muszą to być weekendowe szaleństwa.
- **Andrzej Duda** podziękował **Tadeuszowi Rydzykowi** za zasługi dla Kościoła i Polski. Czyli za apostazję i emigrację.
- Z **sanktuarium św. Józefa** w Krakowie zniknęły **relikwie św. brata Alberta.** Czy kościelne myszy ostatnio jakby trochę nie przytyły?
- **TVP Info** poinformowała, że **polskie dzieci** są celem **niemieckich pedofilów.** Czy to znaczy, że niemieccy pedofile są bardziej czy mniej wybredni?

MARTA M.

67. TYDZIEŃ PANDEMII

„Czy jeżeli liczba zachorowań w Polsce spadła do takiego poziomu dziennie, jak notowaliśmy dokładnie rok temu, to czy rzeczywiście możemy się cieszyć, że jest to efekt szczepienia, czy to efekt tego, że mamy takie warunki pogodowe, taka jest pora roku?" – zastanawia się prezydent Duda. Trzeźwy.

Rys. TOMASZ WIATER

eprasa.pl f2d22113ea

Grzech zdalnego dzieciństwa

BARTOSZ KURCZAK

Idą wakacje! Żal mi tych dzieciaków, co straciły bity rok szkoły wskutek pandemii. My, Polska, znów trafiliśmy do niechlubnej czołówki debilizmu. UNESCO podaje, że więcej czasu na nauce w domu spędzają dzieci tylko w Bośni i Hercegowinie albo na Łotwie. Licząc studentów, zdalną szkołą zostało objętych 7,5 miliona dusz w kraju. Nauczyciele robią, co mogą, aby pomóc uczniom zdać maturę, egzamin gimnazjalny, sprawdzian z matmy na kamerkach, ale minister Czarnek przez ostatni rok robi, co może, żeby ostatnie lata nauki poszły do piachu. Wszyscy pieprzą o poziomie edukacji, koniecznych reformach, obnażeniu systemowych wad szkolnictwa przez pandemię, o konieczności opiekowania się własnymi dziećmi, a brakuje kluczowego głosu, który przypomniałby wszystkim, jak tak naprawdę wygląda szkoła oczami dzieciaków i co tracą! No to jestem i wołam o rozsądek i namysł nad własnymi latami dzieciństwa – tak rozkosznie wspominanymi w chwilach, gdy codzienność za mocno bije po łbie.

La Copa de la vida 1998

Lewandowskiego na świecie nie było. Trudno być fajnym dzieciakiem w klasie pełnej frajerów. Była nas czwórka – Hiena, Gary, Kolo i ja. Siedzieliśmy dwójkami, zwykle w ostatniej i przedostatniej ławce pod oknem. Jak ktoś miał piórnik pełen plastikowego chujstwa, to było zajęcie na cały dzień.

Piórnik można było kopać do wymyślonej bramki na końcu korytarza, kłuć cyrklem gumkę, a ołówkiem rysować kutasy w zeszytach koleżanek. Do długiej przerwy dawało się przetrzymać. Dzieciaki za nami nie przepadały, za to na wuefie do gry w nogę wybierały jako pierwszych. Żyliśmy piłką. Pyra, nasz wuefista, nigdy nie pozwalał nam być w jednym składzie – oprócz dwóch innych kolesi z klasy reszta była ofiarami pękniętego kondoma, które wymagały terapii zajęciowej. To lata dziewięćdziesiąte; czasy, że rodzicom jeszcze wstyd było załatwiać zwolnienia i deklaracje o wadliwej skądinąd psychomotoryce dziecka.

Hiena ze mną w pomocy, Kolo na napadzie. Kiwka, kiwka, luta! Pyra, gnojek, lubił się wczuwać i stawał u frajerów na bramce, gdy dostawali ostre bęcki. Miał długie łapska, 50 lat i tembr głosu sierżanta sztabowego. Jak robił wyjazd z piątki, to bój się Boga!

Idzie akcja. Hiena zagrywa do mnie górną – przyjmuję na kolano, podbijam dwa razy, omijam Szczypiorka, który sra w pory, że go piłka dotknie. Na plecach mam Siwego (niezły jest), ale na drugiej Kolo już krzyczy, że jest wolny. Uderzam! Wrzuta mija ukosem całą defensywę, oczy Pyry rozogniają się, jak gdyby zobaczył cyce pani Moczarskiej, Kolo doskakuje, klata, półobrót, wolej. Buda! Drzemy japy, spadamy do szatni, bo dzwonek oznajmia koniec dwóch wuefów. Gary przebiera się prędko; idzie na obiad do stołówki – robimy żarty, że jest biedny. Nie dość, że przerżnął mecz, to jeszcze czeka go nędzna strawa.

Reżim sanitarny dzieciaków

Wojarski z kolei był jedną z niewielu osób w klasie, która miała jaja. Maczał na przerwie ręce w kiblu i gonił nas, mianując się szumnie „Potworem Ze Sracza". Jak kogoś złapał, ten zaraz szedł robić to samo i tak aż do dzwonka. Na lekcjach Wojarski chciał być równie elokwentny jak ja. Miał pecha, bo moje tezy o komunistycznym podszyciu Marcina Kozery były dużo ciekawsze od jego szowinistycznych interpretacji „Krzyżaków". Na polskim, bo o nim mowa, byłem nadaktywny. Wymienialiśmy pod ławką filmiki porno na płytach CD, pożyczanych od Kujawiaka, kolegi z osiedla, który miał „przegrywarkę CD-ROM". „Le jour du désir" był naszym ulubionym, ale wszyscy i tak trzepali pamięciówy o pani polonistce Moczarskiej. Miała rybie usta, czarne farbowane włosy i piskliwy głos. Wcale nieapetyczna, lecz znana przez plotkę o sesji zdjęciowej w piśmie dla mężczyzn pod tytułem „Wamp". To wystarczyło, żebyśmy zgłaszali się do odpowiedzi i rozśmieszali ją anegdotkami.

Zielona szkoła

Nie kopciliśmy szlugów, mieliśmy czwórki i piątki, ale pani wychowawczyni nas nienawidziła. Z przedmiotów lubiliśmy tylko wuef, ale rodzice nas posłali do klasy matematycznej, bo prestiż i chuj. Na wycieczkach klasowych kupowaliśmy karty do gry z gołymi babami i demoralizowaliśmy koleżanki. Na wyjazdach – zielonych szkołach – w drewnianych domkach w środku lasu. Rżnęliśmy w pokera na pieniądze, ale ktoś na nas doniósł, że niby na kolegę wołamy „Debilator". Dramat! Na dyskotekę nie mogliśmy pójść. Dziewczyny wymieniały doświadczenia związane z tamponami i podpaskami. Niektóre się w nas otwarcie kochały, choć mniemam, że tylko dla szpanu. Po wycieczce co roku przychodziły krótkie wakacje. Zostały gierki na komputer – w rycerzy albo w piłkę. Potrafiliśmy tyrać całą noc. Raz na sylwestrze u Kola udało nam się dograć do końca. Kto zna „Herosów" trójkę, wie, że to niemożliwe! O północy waliliśmy z okna petardami, sąsiedzi darli mordę, a Gary po kryjomu męczył kuśkę do pornosa na TV 4.

Rys. REMEK DĄBROWSKI

Rock'n'roll na religii

Ciocia Hania to zupełnie odrębna historia! Nasza roztyta katechetka w wieku klimakterium wprowadziła do mojego życia „Knights in Satan's Service" oraz „Anti Christ/Dead Christ" z ich wybornymi utworami. To był nie lada wyczyn – z dziecka słuchającego różowego popu na niemieckiej Vivie zacząłem nagle być heavymetalowcem. Jeździliśmy z Hieną i ciocią Hanią do Lednicy, pod żelazną rybę, gdzie pod batutą ojca Góry modliliśmy się o to i owo – darmowe wycieczki zawsze na propsie. Najzabawniej było na kościelnych czuwaniach nocnych. W grupie rozmodlonych milczących osób znalazły się dwa głosy chichoczące jak pies Mutley ze znanej kreskówki. Więcej nas nie zabrali. Kościelne środowiska są całkiem spoko, jeśli olać całą martyrologię i dobrze się bawić, popijając energy drinki.

Na życiu w rodzinie

Wychowaniem do życia w rodzinie komenderowała baba, której rzekomo Antkowiak napluł do kawy, a ona ze smakiem wypiła i od tej pory nikt jej nie traktował serio.

Miała włosy na nogach, fryzurę w stylu, eufemistycznie rzecz ujmując, dawnym, do tego nigdy nie wsadziła prezerwatywy na banana przy nas, bo było jej wstyd.

Chyba u niej nauczyłem się wagarować. A co to były za wagary! Braliśmy od Pyry piłkę i chodu na małe boisko. Sadzaliśmy kogoś na bramkę i można było grać w autonogę. To taka gra, że zanim lutniesz, musisz podać. No i tylko raz wolno piłki dotknąć. A jak bramkarz przywali ci piłką i odbije się ona od ziemi – sorry, Winnetou, ale stoisz na budzie. Dotknęła! – Nie dotknęła! – Dotknęła, Gary, stoisz! – No weź, przecież musnęła tylko! – I tak stoisz. I idziesz po kulę!

Jakimś cudem wszyscy zdaliśmy ostatnią klasę. Dostaliśmy nawet po świadectwie z paskiem – za takie nie było lania pasem.

Powrót do przyszłości

Dziś mamy przerwę w pandemii, lato 2021, jestem dużo starszy, a nasza paczka dawno się rozpadła. Zamiast szkoły robota – kasiora jest w porządku! Najpierw pijesz kadarkę, później różowe carlo rossi. Jak cię stać, to bierzesz takie z „château" bądź „pinot noir" w nazwie i popijasz tym skręty z gańdźi. I gonisz tego szczura, podnosisz kwalifikacje, byle mieć na coraz lepsze wina. Wypijasz je i nagle się okazuje, że niczego więcej nie ma! Wertujesz więc Sartre'a, Comte'a, całe to egzystencjalne dziadostwo. Lądujesz w końcu z tomem Carla Junga albo nawet Marksa, smażąc się w piekle własnego rozpasania. O dzieciakach nie pamiętasz, bo sam ślęczysz przed komputerem 15 godzin jak ostatni melepeta, po robocie tłukąc w amoku Netflix. Western z Eastwoodem ostatnio oglądałem. Wielkie laury zdobył, bo facet na koniu jeździł po pijaku, a Murzyna ukrzyżowali…

Zblazowani i przemęczeni dorośli zapomnieli o dzieciakach i w tej zasranej pandemii skasowali im rok radości z życia, bo o swoim dzieciństwie zapomnieli z winy własnego gapiostwa, ale też kompletnej ignorancji władz. Na szczęście idą wakacje! □

Ilustr. KRZYSZTOF OLEJNIK

Móżdżek Tygodnia

Szczęsny ćwierćmóżdżek za samobója, Krychowiak też ćwierć za czerwoną kartkę, a Sousa półmóżdżek za to, że obydwóch wziął do składu. I „Móżdżek Tygodnia" gotowy. Otóż nie! Na tytuł trzeba zasłużyć, nie wystarczy być bęcwałem jak stąd do Pcimia na boisku.

Lidia Staroń – to co innego… Tleniona kobieta o powierzchowności ekspedientki na stoisku warzywnym, posługująca się językiem basic polish, wybrana przez pisowską większość sejmową na kandydatkę na Rzecznika Praw Obywatelskich, może, a właściwie powinna być „Móżdżkiem Tygodnia". Ale nie za polszczyznę i pisowszczyznę. Za charakter.

Krystyna i Zenon Procykowie udzielili wywiadu „Interii". Powiesili na Staroniowej kilka psów, obwiniając ją o to, że przyczyniła się do aresztowania Procyka, który był prezesem Spółdzielni Mieszkaniowej „Pojezierze" w Olsztynie, oraz do samobójstwa wiceprezesa „Pojezierza". „Ona kłamie w żywe oczy" – wyrazili się o senatorce niezależnej, która ostatnio uzależniła się od PiS-u.

Zamiast schować głowę w piasek albo przeciwnie – wyniośle tę głowę podnieść, nie zauważając, co obywatele Procykowie powiedzieli – Staroniowa zachowała się jak pieniaczka i wypaliła: **„Już podjęłam kroki prawne wobec byłego prezesa »Pojezierza«. Jeśli inne osoby też będą opowiadać kłamstwa o mnie, to z podobną stanowczością zamierzam wyciągać konsekwencje także wobec nich".**

I taka kobieta ma być Rzecznikiem Praw Obywatelskich… Ale jeśli inna ekspedientka z warzywnego, Julia Przyłębska, może być prezesem Trybunału Konstytucyjnego…? □

Ilustr. KRZYSZTOF OLEJNIK

eprasa.pl f2d22113ea

Alkoholicy rauss do Niemiec!

Niech szkopy płacą za leczenie polskich pijaków.

Polacy uratowali Europę przed Turkami i bolszewikami, dali ludzkości świętej pamięci prezydenta profesora Lecha Kaczyńskiego, który powstrzymał rosyjską inwazję na Gruzję, oraz ofiarowali ojca Tadeusza Rydzyka, który zapobiegł inwazji ideologów LGBT na Gruzję oraz 193 inne kraje. Pora, aby świat spłacił dług i teraz ratował Polaków.

Śmiejący się na widok luf wrogich tanków i hord homoterrorystów szczep piastowy dziś bowiem roni łzy z powodu niewidocznego gołym okiem, lecz podstępnego wirusa. I to – porzućmy fałszywy wstyd – roni łzy pijackie: eksperci szacują, że kohorta uzależnionych od alkoholu podczas pandemii urosła od 30 do 50 procent. System nie jest w stanie udźwignąć ciężaru bezwładnych pijaczek i pijaków, brakuje terapeutów i miejsc na oddziałach detoksykacyjnych i terapeutycznych, zwłaszcza dla dam, podczas epidemii wykazujących szczególną aktywność, a dodatkowo sytuację komplikują idiotyczne przepisy.

Delirium narodowe

W latach 80. XX w. spożycie alkoholu wynosiło 8 litrów czystego spirytusu na łeb, wieść gminna niosła, że to komuchy tak rozpiły naród, aby nie był świadom swego geopolitycznego położenia, co w izbie wytrzeźwień lub na przymusowym odwyku łatwo osiągnąć.

Tymczasem wywodzące się z czasów Bieruta regulacje rzeczywiście pozwalały na wpakowanie do szpitala każdego wrogiego Polsce Ludowej nałogowca, ale już w 1982 r., po przyjęciu przez Sejm ustawy o wychowaniu w trzeźwości i przeciwdziałaniu alkoholizmowi, terapia stała się w pełni dobrowolna i zmuszenie do poddania się leczeniu dopuszczono jedynie w drodze wyjątku. Przepisy z lat 80. przetrwały do dziś niemal bez zmian. Rezultat: w zeszłym roku połyk czystego alkoholu *per capita*, a więc z uwzględnieniem niemowląt i abstynentów w rodzaju naczelnika państwa, skoczył do 11 litrów, co oznacza, że inżynierowie dobrej zmiany do spółki z COVID-em naród rozpili tak, że zupełnie zatracił tożsamość i gotów jest bratać się nie tylko z zielonymi ludzikami Putina, ale także z nastającymi na południowe rubieże Rzeczpospolitej Czechami.

Problem w tym, że biało-czerwoni piją chętnie, ale swój honor mają i gdy dopada ich delirium, chęci na leczenie nie wykazują.

Prokurator i komisja

Dla tradycyjnej polskiej rodziny to sytuacja mało komfortowa, a jedyne, co mogą uczynić bliscy zapalonego spożywcy, to spróbować zastosować procedurę zobowiązania do poddania się leczeniu. W tym celu muszą się udać do prokuratury albo do gminnej komisji rozwiązywania problemów alkoholowych. To instytucje posiadające prawo do występowania do sądów o zobowiązanie do podjęcia leczenia, ustawa o wychowaniu w trzeźwości rodzinom zawodowych konsumentów spirytualiów takich kompetencji bowiem nie daje. Zanim prokurator lub komisja złoży stosowny wniosek, muszą zostać zebrane dowody, wszczynane jest postępowanie wyjaśniające, przeprowadza się wywiad środowiskowy, a podejrzanego o uleganie nałogowi bada biegły. Co roku sądy rozpatrują 30–40 tysięcy wniosków, na wyrok trzeba więc poczekać. A gdy już zapadnie, egzekucja idzie jak po grudzie, bo ze względu na niejasne przepisy policja stąpa po kruchym lodzie i nie kwapi się, żeby zobowiązanych doprowadzać do szpitali siłą.

Czas płynie banalnym tik-tak i przyjęcie na przymusowy odwyk następuje średnio od 174 do 1456 dni od momentu wszczęcia procedury. W ciągu czterech lat alkoholik może wyzionąć ducha, samoistnie wyzdrowieć albo doprowadzić do zbiorowego samobójstwa rodzinę.

Mniej niż błąd

W 2020 r. sądowy obowiązek leczenia spełniały 33 tysiące zwykłych Polek i Polaków, a kolejne 9 tysięcy czekało w kolejce ze względu na brak miejsc, niektórzy od wielu miesięcy. I nie bardzo wiadomo po co. Prawno-medyczne pląsy pochłaniają bowiem co roku setki milionów złotych tylko po to, aby zgubny nałóg porzuciła garstka mniejsza niż dopuszczalny błąd statyczny.

Aż 20 procent przyjętych do szpitala w wyniku sądowego zobowiązania poddaje się leczeniu przez jeden dzień, po czym nie niepokojeni przez nikogo opuszczają pensjonat.

Nie jest w stanie ich zatrzymać nawet uzbrojony po zęby ordynator, bo ustawa nie daje mu takich plenipotencji, tak jak nie definiuje, czym jest poddanie się leczeniu i jak długo trzeba się poddawać, aby spełnić wymóg ustawowy. W zeszłym roku sądy orzekły obowiązek poddania się terapii wobec 14 tysięcy osób, leczeniu poddało się 40 procent zobowiązanych, ponad połowa przeszła tylko zakres podstawowy terapii, polegający na odtruciu; rozszerzony, trwający co najmniej 2 tygodnie i stwarzający szanse na choćby minimalne ugruntowanie trzeźwości, odbębnił ledwie co czwarty pacjent. I to z marnym skutkiem – 33 procent do chlania wróciło po dwóch tygodniach od wypiski, a w czasie dwóch lat od zakończenia terapii pije 98 procent leczonych na podstawie sądowego zobowiązania. Oznacza to, że skuteczność przymusowej terapii wynosi 2 proc. Taki odsetek alkoholików wyszedłby na prostą, nawet gdyby w ogóle nie było lecznictwa odwykowego.

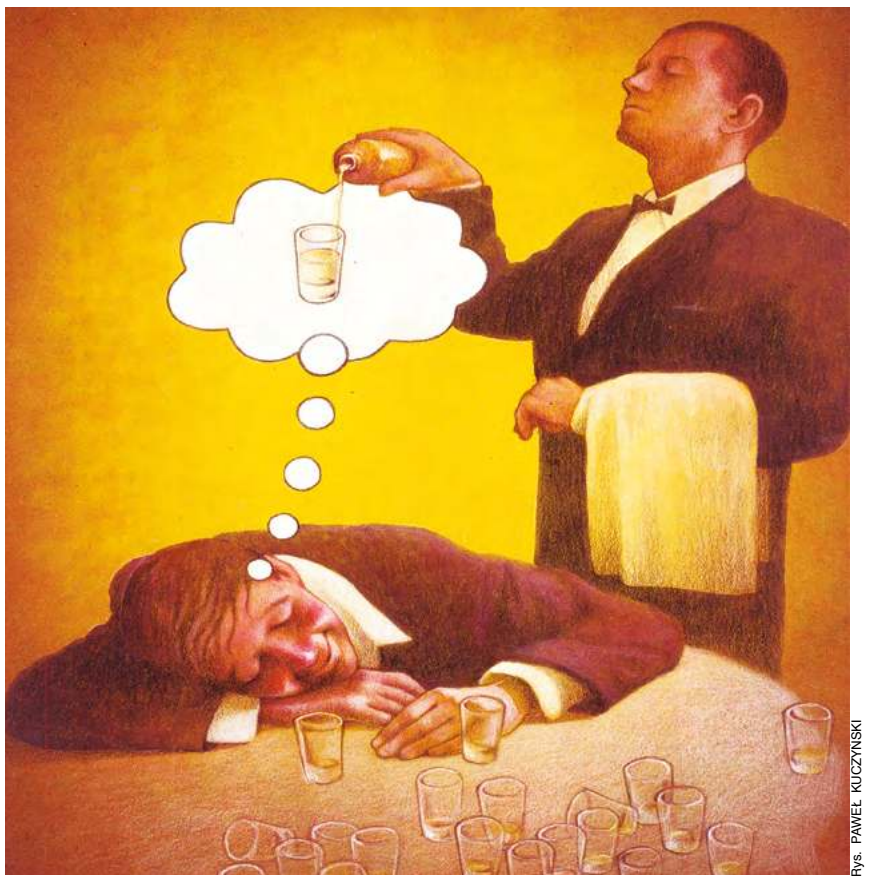

Rys. PAWEŁ KUCZYŃSKI

Twardy opór

Nic dziwnego, że Najwyższa Izba Kontroli stwierdziła, że **„procedura zobowiązania do poddania się leczeniu odwykowemu jest nieefektywna, ma niewielki wpływ na rozwiązywanie problemów alkoholowych w Polsce”** i zarekomendowała **„rozważenie wprowadzenia zmian w ustawie o wychowaniu w trzeźwości i przeciwdziałaniu alkoholizmowi”.**

Państwowa Agencja Rozwiązywania Problemów Alkoholowych od lat usiłuje zmienić ten deliryczny stan rzeczy, ale napotyka na twardy opór środowiska naukowego uważającego, że obowiązujące regulacje zapewniają humanizację procesu leczenia, a każdy chory ma prawo do decydowania o swoim zdrowiu i podjętych formach leczenia. Nie inaczej stało się, gdy agencja spłodziła projekt nowelizacji ustawy o ochronie zdrowia psychicznego, domagając się, aby alkoholika wykazującego zburzenia psychiczne, spowodowane nadużyciem spirytualiów, bez ceregieli przymusowo umieszczać w szpitalu psychiatrycznym. Przepisy przewidują taką możliwość w przypadku schizofreników, paranoików czy cierpiących na stany lękowe, jeśli ich zachowanie zagraża ich zdrowiu i życiu albo zdrowiu i życiu innych osób. PARPA chciała, żeby zasada ta obowiązywała pijaków, uważając, że w zaawansowanej fazie choroby alkoholowej stanowią oni takie samo zagrożenie jak osobnicy wcielający się w Napoleona, Stalina i prezesa Kaczyńskiego. Ani jedna instytucja biorąca udział w konsultacjach społecznych projektu jednak nie poparła.

Niech żyje wolność

I tak Polskie Towarzystwo Psychiatryczne stwierdziło, że **„propozycje rozszerzające kryteria przymusowego (»bez zgody«) przyjęcia do szpitala psychiatrycznego na osoby, których zachowanie zagraża bezpośrednio ich życiu lub zdrowiu albo życiu innych osób, ale nieujawniające choroby psychicznej, a tylko zaburzenia psychiczne spowodowane nadużywaniem alkoholu całkowicie wypaczają ducha i cel ustanowienia obowiązującej regulacji, celem UOOZP jest bowiem ochrona podmiotowości osób chorych psychicznie i zapewnienie im gwarancji wolności”.**

Instytut Psychiatrii i Neurologii uznał, że projekt stwarza **„niebezpieczeństwo zwiększenia opresyjności funkcjonowania psychiatrycznej opieki zdrowotnej i stoi w jaskrawej sprzeczności z założeniami reformy psychiatrii ujętymi w Narodowym Programie Zdrowia Psychicznego, w tym w szczególności odejściem od izolacyjnego modelu opieki”.** Ponadto wywiódł, iż **„spożywanie alkoholu powoduje prawie zawsze przejściowe zaburzenia psychiczne, w myśl projektu PARP-y, szpitale zamieniłyby się więc w izby wytrzeźwień, bo można by w nich przymusowo umieścić każdego, kto wypił za dużo, a w Polsce codziennie setki tysięcy osób jest upojonych”.**

Rada ds. Zdrowia Psychicznego przyznała, że przepis dotyczący sądowego zobowiązania do poddania się leczeniu odwykowemu jest niefunkcjonalny, ale propozycje agencji uznała za zbyt daleko idące i sprzeczne z duchem nowoczesnych regulacji prawnych zapewniających pacjentom wolność i pełną podmiotowość.

Płynne hobby

PARPA broniła się, twierdząc, że **„nie chodzi o kierowanie do szpitali wszystkich osób pod wpływem alkoholu, ale o wąskie grono tych, którzy piciem zagrażają swojemu życiu i życiu innych ludzi, jest bowiem w Polsce grupa ludzi – tysiąc, może półtora tysiąca rocznie – która popełnia samobójstwo za pomocą alkoholu i nie ma żadnej opieki prawnej, a dla potencjalnego samobójcy, który stanie na krawędzi dachu, uruchamia się wszystkie służby państwowe”.** Na próżno – sejmowa komisja ds. zdrowia projekt wyrzuciła do kosza ze względu na negatywny rezultat konsultacji społecznych.

Istotnych zmian w przepisach dotyczących leczenia alkoholików nie wprowadzono od lat 80. XX w., nie licząc niedawnego wykreślenia przepisu stanowiącego, że uchylanie się od pracy stanowi społeczną przesłankę zobowiązania do podjęcia leczenia odwykowego.

Za to dzięki uczonym pięknoduchom alkoholik stał się człowiekiem przez jeszcze większe „C” i dopóki nie przekroczy prawa, sterroryzowani bliscy są zupełnie bezradni. Nawet jeśli jakimś cudem państwo stanie w końcu po właściwej stronie, czeka go krótkotrwały pobyt w szpitalu, a po wyjściu bez przeszkód powróci do płynnego hobby.

Przejściowo na czterech

Oddziały odwykowe i detoksykacyjne podczas pandemii przeżywają oblężenie, miejsc brakuje nie tylko dla kierowanych na terapię przymusowo, ale także dla chcących się leczyć z własnej woli. W tym stanie rzeczy świat musi Polsce pospieszyć z odsieczą, albowiem jest nam to winien po stokroć. Jeśli chętnych zabraknie, polskich nałogowców w ramach reparacji wojennych do swych szpitali muszą przyjąć Niemcy. Poseł Arkadiusz Mularczyk odliczy miliard dolarów z należnych nam 886 i będziemy kwita. Możemy sobie pozwolić na takie *dictum*, bo dzięki PiS-owi skończyła się era klękania i tylko przejściowo jesteśmy na czworakach.

MARIAN ŚRUT

Lekcja Fijołka

Nigdzie nie wygrało PiS.

W 132 miastach i gminach odbyły się wybory uzupełniające. Wygląda na to, że nigdzie nie wygrało PiS. Nigdzie nie wygrała także Platforma. Jedyną formacją, która występowała z otwartą przyłbicą – i odniosła 2 sukcesy – jest PSL. Zaskakująco jawi mi się to jako jeden z bardziej pozytywnych efektów niedzielnych głosowań. Wygranie wyborów przez opozycję nie jest możliwe bez odbicia Kaczyńskiemu wsi. 2 wiejskie stanowiska zdobyte przez ludowców to oczywiście tyle, co nic – ale może to być pierwszym sygnałem, że wiadomości o śmierci PSL okazały się przedwczesne.

Niedawny ludowy poseł, a nawet polityczny celebryta Eugeniusz Kłopotek wygrał wybory na wójta gminy Warlubie (Kujawsko-Pomorskie), zdobywając 54 procent głosów w pierwszej turze. Burmistrzem Drobina został peeselowiec Krzysztof Wielec.

Historia Drobina jest o tyle ciekawa, że stał się on cokolwiek symbolicznym frontem walki o duszę wsi między kaczystami i ludowcami. Poprzedni burmistrz Drobina, także z PSL, Andrzej Samoraj, zginął rok temu w wypadku na polu, przygnieciony maszyną do opryskiwania roślin – co jest, przyznacie, epicką śmiercią dla działacza ludowego.

Na pełniącego obowiązki burmistrza wojewoda Radziwiłł namaścił Grzegorza Szykulskiego, który jest, a jakże, działaczem PiS, a nawet członkiem zarządu okręgu płockiego partii. Premier wyznaczył wybory uzupełniające na 13 września – i wybory te wygrał pełniący obowiązki pisowiec – ale sąd w dość oryginalnej decyzji wynik unieważnił, stwierdzając, że po odliczeniu głosów, które nie powinny zostać policzone, różnica wyniosła 2.

Pan Szykulski znowu został namaszczony na pełniącego obowiązki – co oznacza, że *de facto* rządzi Drobinem bez wyboru już od roku – ale nie zwiększyło to jego popularności. Podobnie jak we wrześniu różnica była minimalna – 8 głosów – ale tym razem na rzecz kandydata PSL.

Pisowiec przegrał także w Kątach Wrocławskich – i to sromotnie: dostał 464 głosy na 5600 i był ostatni. Wybory wygrał w pierwszej turze wieloletni urzędnik samorządowy Julian Żygadło. Z kolei w Bogatyni kandydat PiS, Wojciech Dobrołowicz, miał najlepszy wynik – ale tylko otarł się o zwycięstwo, bo dostał 49 proc. W Tuczępach popierany przez PiS Marek Marszałek także był pierwszy, lecz jego przewaga wynosi ok. 100 głosów, a oddano ich w pierwszej turze ponad 1700, w drugiej wszystko więc może się zmienić.

Krótko mówiąc: były to pierwsze od siedmiu lat wybory, w których PiS poniosło wyraźną porażkę. I to nawet nie licząc symbolicznej bitwy o Rzeszów, do której z takim ogniem pucuje się „zjednoczona opozycja”. Sądzę, że zasługa opozycji – jeśli w ogóle można o jakiejś mówić – sprowadza się do nadania tym wyborom ogólnopolskiego grawitasu, który zaowocował niezwykle wysoką, jak na wybory samorządowe, i do tego jeszcze uzupełniające, frekwencją wynoszącą 54 proc. Jestem natomiast przekonana, że znakomity wynik Konrada Fijołka to efekt pozytywnego lewicowego przekazu i rzeczywistego osadzenia w samorządowych realiach miasta. Czyli czegoś, czego wspierającej go koalicji partii antypisowskich udało się nie zepsuć – co w sumie też można uznać za pewien sukces.

Rys. PATRYK SROCZYŃSKI

Ale od skorzystania z okazji do podstawienia łapy do podkucia ważniejsze wydaje się dziś wyciągnięcie wniosków.

Kluczowy wniosek jest moim zdaniem taki, że zamiast mówić wyłącznie o tym, co Kaczyński robi źle, należałoby powiedzieć, co „my” zrobimy dobrze. I to nawet nie muszą być jakieś daleko idące konkrety, czego najlepszym dowodem jest wzbijająca się w niebo popularność Szymona Hołowni, który wszak snuje generalną opowieść o tym, żeby Polska rosła w siłę, a ludzie żyli dostatnio. Atmosfera przesycona wrogością i agresją daje się we znaki nawet tym wyborcom, którzy głosowali na PiS, kierując się, racjonalnie, osobistym interesem. Mogą zmienić zdanie, jeśli ktoś zacznie do nich mówić w sposób, który nie sprawi, że będą chcieli zatkać uszy.

Mam nadzieję, że jest to lekcja, którą najszybciej odrobi Lewica, podczas gdy Platforma pozostanie wierna swojej antypisowskiej obsesji. Dla dobra nas wszystkich.

W końcu jeśli chodzi o oczekiwania wyborców, to mogę się mylić.

AWŁ

eprasa.pl f2d22113ea

Dialogi dam w drodze do kościoła

AGNIESZKA WOŁK-ŁANIEWSKA jest szczerze zachwycona informacją, że rząd Morawieckiego rozważał wyprowadzenie wojska na ulice przeciw Strajkowi Kobiet. **GOŚKA DANISZEWSKA** też by się ubawiła, ale jakoś jej niewesoło.

Wołk-Łaniewska: – Generał by zajadów dostał ze śmiechu. Widzisz tę bandę nieudaczników pod wodzą Błaszczaka, jak zaprowadza porządek przy pomocy zielonych ludzików Macierewicza?

Daniszewska: – No coś ty, Wojciech traktował wojsko poważnie.

– Bo to było poważne wojsko. A jak sobie przypominam tych chłoptysiów, co mieli za zadanie mierzyć temperaturę i dawać do wypełniania ankiety przy wejściu do przychodni, gdzie chodziłam na rehabilitację, i nawet w tej misji musieli występować parami i pozostawać pod nadzorem pielęgniarki, to raczej ich nie widzę, jak skutecznie poskramiają rozwścieczony tłum kobit.

– Tak, to mógłby być zabawny widok. Choć mógłby być także tragiczny.

– Ale to tylko wtedy, gdyby im wydali broń. Bo inaczej wystarczyłoby powiedzieć „Bu!" i zaraz by się rozpierzchli.

– Choć przed Martą Lempart to i ci uzbrojeni mogliby spieprzać w podskokach.

– Ale teraz już wiemy, dlaczego Jarosław wystąpił z orędziem na tle flagi.

– Tym, w którym wzywał nazioli do obrony kościołów?

– „…za każdą cenę". Jak nie pobawił się żołnierzykami, to choć chciał sobie wystąpić jak mąż stanu, który podejmuje najtrudniejsze decyzje dla dobra narodu. Szkoda, że nie powiedział: „Uczciwość wymaga, aby postawić pytanie: czy musiało do tego dojść?".

– Bo pytanie nie wymagało postawienia. Wszyscy wiedzieli, że nie musiało. Wystarczyło, żeby magister Przyłębska zamiast debatować nad zakazem aborcji zajęła się lepieniem pierogów dla prezesa i nie byłoby całej afery.

– „Awanturnikom trzeba skrępować ręce, zanim wtrącą ojczyznę w otchłań bratobójczej walki".

– A to co?

– To Generał 13 grudnia. Nawiasem mówiąc – należy zwrócić uwagę na konsekwentne łagodzenie postawy na odcinku uszkodzeń ciała. W 1965 r. Cyrankiewicz obiecywał prowokatorom i szaleńcom odrąbanie ręki, czyli proces zgoła nieodwracalny. A Gierek już tylko pogruchotanie kości przez śląską wodę – a to przecież można złożyć, zoperować, w gipsik wsadzić i będą jak nowe. Jaruzelski już tylko o krępowaniu mówił. I kto mi powie, że komuna nie łagodniała z czasem?

– IPN.

– No właśnie. Skoro już jesteśmy przy retoryce przywódców: zachwyciła mnie grań.

– Jaka grań?

– Coraz węższa. Pod Mateuszem.

– Chyba jednak musisz rozwinąć.

– „To już naprawdę ostatnia prosta. W tydzień, dwa może zmienić się o 180 stopni. Grań, po której kroczymy od kilku miesięcy, staje się coraz węższa" – napisał pan premier w mailu do Gowina i innych. Zafascynowała mnie obfitość metafor ruchu. Ostatnia prosta na grani, która może zawrócić… To lepsze niż krok naprzód nad przepaścią, czego notabene Gomułka nigdy nie powiedział… Zmieniając temat: jak ci się podoba nowy prezydent Rzeszowa?

– Bardzo. Nie jest z PiS.

– Nawet więcej, jest z lewicy, choć ostatnio postanowił się do tego nie przyznawać. Ale powiedz: czy kiedykolwiek byś się spodziewała, że cała Polska będzie żyła tym, kto zostanie prezydentem Rzeszowa?

– Białegostoku – to co innego!

– Właśnie. Rzeszów mi się dotychczas kojarzył wyłącznie z żydowskim dowcipem o Rajsze.

– A to co?

– Rzeszów w jidysz.

– Na pewno będzie antysemicki, ale dawaj.

– Akurat nie bardzo. Raczej klasowy, czyli bliski mojemu sercu. Na Dworcu Głównym w Warszawie spotyka się dwóch Żydów. Jak zwykle jeden jest biedny, a drugi bogaty. „Dokąd jedziesz?" – pyta biedny. „Do Baden" – odpowiada bogaty. „A potem do Baden-Baden. A potem jeszcze do Wiesbaden". „A ja do Rajsze. A potem do Rajsze-Rajsze. A potem do Wysrajsze!" A tu proszę: żaden Wysrajsze, nadzieja dla demokracji. W Rzeszowie dnieje.

– Żebyś wiedziała, że dnieje. Wiele sobie po tych wyborach rzeszowskich obiecuję.

– A tak konkretnie to co? Lepszy plan zagospodarowania przestrzennego na Wilkowyi? Bo to o tym były te wybory.

– Może Polska się obudzi?

– W końcu dnieje…

– Bo ja już na tę hołotę patrzeć nie mogę. Pojechałam ostatnio do ogrodnika, u którego od lat kupuję warzywa. Zamierzałam kupić cebulę.

– To musiało być traumatyczne przeżycie.

– Nie masz pojęcia. Zwykle cebulę wyciągała z ziemi miła Ukrainka. Patrzę, a tu jej brak. Więc pytam pana ogrodnika. Na co słyszę: „Albo trzeba ciężko pracować, albo gumkę w majtkach poluzować…".

– Mocne.

– Owszem. I żebyś widziała tego ohydnego dziada…

– To akurat ejdżyzm jest. Gdyby był piękny i młody, to byłoby w porządku?

– Gdyby był piękny i młody, to nie musiałby chędożyć zdesperowanej imigranckiej siły roboczej. A tak polazł w grządki i sam wyciągał cebulę. Dobrze mu tak. Nawet mu nie pomogłam.

– Jeszcze by tego brakowało…

– Ale z jego warzyw nie zrezygnuję. Są umazane w gnoju jak on sam.

– Apetyczna wizja. Ale co to ma do Rzeszowa?

– Cała rozmowa odbywała się przy włączonym telewizorze. TVP Info oczywiście. Jakiś tłuścioch z czasopisma „Niedziela" narzekał na wynik wyborów w Rzeszowie. Dlatego ja sobie po tym fakcie wiele obiecuję. Wolę żyć w kraju, w którym ludzie nie są ślepymi idiotami. Cała nadzieja w Rzeszowie i inflacji. □

daniszewska@redakcja.nie.com.pl
awl@redakcja.nie.com.pl

Szatańskie wersety

Jest w Gdańsku człowiek, który umie pisać.

Kilka dni temu napisał do mnie Czytelnik z Gdańska. Że oto w mieście ktoś – nie wiadomo kto – napisał na murze sprejem obraźliwy napis. Wywołać miał on nie lada konflikt w lokalnej społeczności. Co takiego naskrobano? – zapytacie. „Kocham Jolkę", „Legia Pany" czy „Jebać PiS"? Coś znacznie gorszego. Ktoś wymalował paskudne: „Urban Jerzy Król Młodzieży".

Po udaniu się w podróż pociągiem rzuciłem się w wir śledztwa. Ściana, którą przyozdobiono nazwiskiem naszego naczelnego, znajduje się na placu Wałowym, w – co tu dużo mówić – pośledniej części Gdańska. Jest to co prawda Śródmieście, 5 km w prostej linii od stoczni, w której obalono komunę, w tym jej rzecznika, ale lokalizacja pachnie raczej moczem i przestępczością niż nadzianymi turystami.

Według mądrych książek o Gdańsku plac Wałowy powstał w XVI w.

Wtedy nie znano jeszcze farby w spreju i Jerzego Urbana, wątpliwe więc, aby napis sięgał tych czasów – dedukowałem ze znawstwem.

Po przybyciu na miejsce moim oczom faktycznie ukazał się napis. Nieco jednak wyblakły i zarosły zielskiem. Kto go wykonał? Kiedy? Dlaczego? I czemu żalą się na to mieszkańcy okolicznych kamienic? – zachodziłem w głowę.

Pierwszy napotkany przechodzień Urbana Jerzego nie kojarzył.

– Urban, Urban… Taki tu nie mieszka. Może kiedyś – przysięgał z ręką na sercu.

Inny szczerze wyznał, że pierwszy chuja się zna, choć to jego kolega.

– Przecież my jesteśmy bezdomni, to co on może wiedzieć.

Co zadziwiające, pamięć do postaci historycznych wróciła panom po złożeniu obietnicy wręczenia im banknotu na uzupełnienie płynów w ten upał, jeśli pomogą w śledztwie.

– Wiem, przypomniałem sobie! – oznajmił pierwszy. – To było jakieś 10 lat temu, gdy to namalowali. Chłystki to zrobiły.

– Tak, on ma rację. Miejscowe chłopaki tu mazały – wtórował drugi.

Obydwaj kłamali. Z analizy zdjęć w mapach Google wiedziałem, że w 2019 r. jeszcze tego napisu nie było. Owszem, na murze widniały wówczas napisy „Bodzio" i „Rudy", ale o Urbanie nie było ani słowa.

Gdy wytknąłem rozmówcom manipulację, wyznali, że pamięć ludzka, szczególnie u takich jak oni alkoholików, bywa zawodna, ale o moim szefie mają jak najlepsze zdanie.

– Za komuny mówili, że był komuchem, nie? Ale potem pismo założył i zawsze pisał prawdę. O „Solidarności", „Bolku". Wspaniały człowiek.

– Zawsze mówił prawdę! – wtrącał chórzysta.

Dałem panom 20 zł, bo ich zeznania więcej nie były warte.

Okolica placu Wałowego okres świetności przeżywała w połowie XIX w., gdy postawiono tu koszary, w których pocili się musztrowani żołnierze pruscy, a następnie niemieccy. Po II wojnie światowej miejsce stopniowo popadało w ruinę. Funkcjonowały tu Miejskie Zakłady Graficzne, potem składnica książek, a dziś jest taki syf, że korzystają z niego tylko filmowcy i teatry uliczne.

Mimo wszystko kilkanaście metrów od napisu znajduje się ciąg zamieszkanych kamienic, w tym Dom Studenta Akademii Muzycznej. Zaczepiam dwie panie spacerujące z psami.

– Kojarzą panie Jerzego Urbana?

– Oczywiście.

– I co panie o nim sądzą?

– A czemu pan pyta?

– Bo bardzo go tu najwyraźniej kochacie. Tam przecież napis jest.

Zdziwione kobiety i nie mniej zdziwione psy poczłapały ze mną pod mur.

– U-ry-ban Je-Je-rzy. Faktycznie – wyrecytowała pierwsza.

– W życiu tego napisu nie widziałam, a mieszkam naprzeciwko prawie 40 lat! – zaklinała się druga.

Panie były zgodne, że co najmniej od dziesięciu lat okolica ich mieszkań popada w ruinę i jakiś złośnik, zapewne z innej dzielnicy, musiał wpaść na gościnne występy. Wszystko przez to, że teren wykupił ponoć prywatny inwestor, który miał tu zrobić hotel, ale jakoś się do tego nie pali. A rejon stał się wylęgarnią marginesu społecznego, w tym grafficiarzy.

– Widzi pan, człowiek na cudze patrzy, a swojego nie zna… – kiwała głową starsza z pań, wciąż będąc pod wrażeniem miłości ludu Gdańska do Urbana.

Druga podzieliła się gorzką refleksją:

– Wtedy, gdy Urban pisał jako „Kibic", był dla mnie bardzo ciekawym człowiekiem. A potem nie wiadomo, co mu się stało…

Zdjęcia MICHAŁ MARSZAŁ

Dla chłopaka, który spacerował pod rękę z dziewczyną, Jerzy Urban to przede wszystkim satyryk. Najbardziej lubią jego film, na którym siedzi na kiblu i pyta premiera, co robić. Tygodnika „NIE" nie czytają. W ogóle gazet nie czytają. Tego, dlaczego ktoś namalował na murze „Urban Jerzy Król Młodzieży", nie wiedzą, ale chętnie by się pod tym hasłem podpisali.

Gdy po dwóch godzinach zaczepiania przechodniów na okoliczność powstania napisu zbieram do kupy wszystkie informacje, okazuje się, że powstał jednocześnie za komuny i 2 tygodnie temu, wykonał go miejscowy i ktoś przyjezdny, dla zgrywy i poważnie, oraz żeby Urbana wykpić i jednocześnie pochwalić.

Dopiero tuż przed odjazdem pociągu do Warszawy dzięki anonimowemu informatorowi, który na dodatek nie wziął za cynk złotówki, trafiłem na trop, który może wyjaśniać pochodzenie napisu oraz jego konfliktogenność. Otóż na prawo od muru w dwupoziomowym mieszkaniu mieszka podobno jakaś bardzo religijna osoba. Świadczy o tym fakt, że na każdej szybie w chałupie przyklejony jest jakiś symbol katolicki. Kolejno: Matka Boska z Jezusem, Matka Boska bez Jezusa, Jezus bez Matki Boskiej, sześć eucharystii, Duch Święty oraz najświętsze serce Jezusowe. Na tle różnic światopoglądowych, podejścia do zabaw i spożywania alkoholu wybuchł tu ponoć między mieszkańcami zażarty konflikt, pacyfikowany nieraz przez stróżów prawa.

Aż któryś reprezentant młodego pokolenia (nazwisko do wiadomości redakcji) wkurwił się i pod osłoną nocy nabazgrał hasło, żeby sąsiadka musiała patrzeć bez przerwy na pochwałę największego Belzebuba, jakiego nosiła polska ziemia.

Od tamtej pory między sąsiadami zapanowała według mojego rozmówcy równowaga strachu. Jeśli zdarzą się próby pacyfikowania bachanaliów przez policję, reprezentanci młodego pokolenia są gotowi odpowiedzieć kolejnymi atakami na dobre samopoczucie fundamentalistów.

I tak w nękanym przez stulecia konfliktami Gdańsku zapanował kruchy pokój, niewidziany tu bodaj od zakończenia II wojny światowej.

– Tylko, cholera, zara to wszystko i tak szlag trafi… – smuci się mój informator.

– A co, mur z napisem ma być zburzony? – dziwię się.

– Gorzej. W przyszłym roku teren ma zostać oświetlony, objęty monitoringiem, a kolejne budynki pod naciskiem miasta odrestaurowane, docieplone i ogrodzone. A wiesz pan, co to wszystko oznacza?

– Że będzie lepiej!

– Skąd! Że całe nasze życie tutaj szlag trafi! Ten wyraz brzmi jak wyrok śmierci: rewitalizacja.

MICHAŁ MARSZAŁ
michal.marszal@redakcja.nie.com.pl

eprasa.pl f2d22113ea

Szpiedzy tacy jak my

Być może nie wiesz, że jesteś agentem obcego wywiadu…

Rys. PATRYK SROCZYŃSKI

Bez wyroku Mateusz Piskorski siedział w pudle prawie 3 lata. Chińczyk Weijing Stanisław Wang kiblował 2,5 roku. Do tego grona dołączył właśnie zawodowy lobbysta z Brukseli Janusz N. Trwają zakłady, czy posiedzi dłużej od tych dwóch.

Rzeźbiarz opinii publicznej

Piskorski to polityk i publicysta. Jego przekonania, zakładające przyjazne uczucia do Rosji i Chin, są publicznie znane od lat. Przed aresztowaniem Piskorski był liderem prorosyjskiej partii Zmiana. Wcześniej był związany z narodowcami, został nawet posłem Samoobrony.

Piskorski spełniał się, jeżdżąc po świecie za pieniądze międzynarodowych fundacji i organizacji. Wygłaszał prelekcje, dawał wywiady do mediów i robił wszystko, żeby uchodzić za prominentnego polskiego polityka. Udawało mu się to szczególnie w dwóch krajach – Rosji i Chinach.

Latem 2016 r. w Warszawie miało dojść do szczytu NATO. Miał przylecieć prezydent Trump. Polska musiała udowodnić, że ma najlepszy na świecie kontrwywiad i każda sojusznicza tajemnica jest u nas bezpieczniejsza niż gdzie indziej. Prawdopodobnie dlatego w dniu urodzin, w kwietniu 2016 r., Piskorskiego aresztowano na ulicy. I posadzono do roku 2018.

Aresztowany nie wiedział, za co siedzi. Dopiero po dłuższym czasie prokuratura przedstawiła mu zarzuty. Pierwszy dotyczył działalności na rzecz cywilnego wywiadu Federalnej Służby Bezpieczeństwa Federacji Rosyjskiej i Służby Wywiadu Zagranicznego Rosji. Drugi zarzut to udział w działalności wywiadu Chińskiej Republiki Ludowej. Grozi za to do dziesięciu lat odsiadki.

Działania wywiadowcze Piskorski prowadził na szkodę Polski w zamian za korzyści majątkowe. Tego, jakie to były korzyści, ani nie określono, ani nie dowiedziono.

Kuriozalne było oświadczenie Prokuratury Krajowej, która stwierdziła, iż **„w toku śledztwa ustalono, że prowadząc zakrojoną na szeroką skalę działalność oraz wykorzystując swoją pozycję społeczną, zawodową i polityczną oraz kontakty wśród polityków i dziennikarzy krajowych i zagranicznych, oddziaływał na grupy społeczne w Polsce i za granicą. W Polsce i za granicą promował on cele polityczne Federacji Rosyjskiej. Próbując kształtować opinię publiczną poprzez prowokowanie antyukraińskiego nastawienia Polaków i antypolskiego nastawienia Ukraińców, dążył on między innymi do pogłębiania podziałów między Polakami i Ukraińcami i między Polską i Ukrainą”.**

W polskim kodeksie karnym nie ma definicji szpiegostwa. A nawet gdyby była, to opisane działania by do tego nie pasowały. Wszystko, co zarzucono Piskorskiemu, wyczerpuje znamiona nie szpiegostwa, ale agentury wpływu. Kogoś takiego nazywa się albo lobbystą, albo pożytecznym idiotą.

Prawnik Piskorskiego napisał prośbę o wsparcie do Rady Praw Człowieka ONZ. Rada poleciła zająć się sprawą Grupie Roboczej ds. Arbitralnych Zatrzymań. Grupa sprawę rozpatrzyła i wysmarowała do rządu polskiego kilkudziesięciostronicowy elaborat upstrzony takimi sformułowaniami jak to, że **„aktywność społeczno-polityczna pana Piskorskiego, nawet związana z rozpowszechnianiem poglądów niepopularnych lub niezgodnych z poglądami politycznymi obecnej większości parlamentarnej, stanowiła korzystanie z podstawowych wolności obywatelskich”.** Albo że **„postępowanie pana Piskorskiego, w tym jego zaangażowanie w międzynarodowe misje i konferencje obserwacyjne oraz tworzenie partii politycznych, stowarzyszeń i pikiet, nie mieści się w definicji szpiegostwa, nie powinien był zostać zatrzymany”.** Grupa robocza wymieniła kilkanaście artykułów Powszechnej Deklaracji Praw Człowieka, które zostały naruszone, po czym zawnioskowała do władz polskich o **„niezwłoczne naprawienie sytuacji Pana Piskorskiego i dostosowanie jej do odpowiednich norm międzynarodowych”.**

Naprawianie trwało rok, po czym Piskorskiemu nakazano zapłacić kaucję w wysokości 200 tys. zł, żeby mógł wyjść z pudła.

Jego proces się toczy. Niejawnie. Dowody na szpiegostwo sprowadzają się do przytaczania publicznych wypowiedzi Piskorskiego. I to nawet nie tych gloryfikujących system totalitarny czy wzbudzających waśnie narodowościowe, rasowe czy inne. Inkryminowane jest opowiadanie rzeczy niezgodnych z polską racją stanu. Znaczy tym, co mówią inni politycy i publicyści.

Ekspozytor wywiadowczy

Wang był jednym z dyrektorów Huawei w Polsce. Firmy, która wprowadzała u nas sieć 5G. Razem z nim na początku 2019 r. zapuszkowano Piotra D., byłego oficera Agencji Bezpieczeństwa Wewnętrznego i pracownika Orange. Obaj usłyszeli zarzuty współpracy z chińskimi służbami specjalnymi. Pan D. wyszedł po pół roku. Wang, mieszkający w Polsce od kilkunastu lat, doczekał się w pierdlu procesu. Utajnionego zresztą **„ze względu na bezpieczeństwo państwa”.** Usłyszał, że pod przykrywką dyrektora Huawei przez 7 lat szpiegował dla Chin, próbując wzmocnić zdolność firmy do wpływania na polski rząd i **„umożliwienia jej zarządzania państwem i jego infrastrukturą technologiczną”.**

Według prokuratury Wang zwerbował byłego polskiego agenta tajnych służb, a ten poinformował go o sposobach wpływania na krajowe sieci radiowe służb ratowniczych i służb bezpieczeństwa publicznego.

Piotr D. był oskarżany o **„oferowanie siebie jako źródła informacji”** w zakresie administracji publicznej. To od niego Wang dowiedział się o systemie monitoringu, którego celem jest ochrona przed intruzami mającymi dostęp do informacji niejawnych przesyłanych przez światłowodowe sieci komunikacyjne stworzone przez Wojskową Akademią Techniczną. D. był fachowcem telekomunikacyjnym wysokiej klasy. Pracując w administracji, wdrażał pilotażowy system lokalizacji numerów alarmowych, zintegrowany system łączności oraz system łączności specjalnej pod przewodnictwem Polski w Radzie Unii Europejskiej. Pełnił niegdyś kierownicze stanowiska w Ministerstwie Spraw Wewnętrznych i Administracji, ABW i Urzędzie Komunikacji Elektronicznej. Za robotę dostał liczne odznaczenia państwowe.

W ostatnich latach przed aresztowaniem związany był naukowo z Wojskową Akademią Techniczną oraz Uniwersytetem Kardynała Stefana Wyszyńskiego. Przez 4 lata zasiadał w Komitecie Sterującym Narodowego Centrum Badań i Rozwoju oraz był recenzentem Komisji Europejskiej projektów z zakresu bezpieczeństwa. Wylądowanie w Orange nie było więc szczytem jego ambicji.

Na to, że dyrektor firmy oferującej systemy sieci komunikacyjnych interesował się tym, co mają polskie instytucje państwowe, po to, żeby im sprzedać swój produkt, nikt w polskim kontrwywiadzie nie wpadł. Jak i na to, że Piotr D., rozmawiając z dyrektorem Huawei, chciał się pokazać facetowi z jak najlepszej strony zawodowej, bo co szkodziłoby zmienić Orange na lepiej płatną robotę.

I choć w teczce oskarżyciela nie ma śladu dowodów, jakie to korzyści obaj panowie mieliby odnieść ze współpracy z chińskim wywiadem, muszą teraz obalić domysły służb uwiarygadniające ich zdaniem znamiona art. 130 § 1 kodeksu karnego, który za **„udział w działalności obcego wywiadu przeciwko Rzeczypospolitej Polskiej”** przewiduje karę od 3 do 10 lat więzienia.

Dla speców od szpiegostwa jest jasne, że sprawa jest szyta. Chińczyk robił to, co do niego należało, czyli zbierał informacje o polskich systemach informatycznych. Po pierwsze, żeby ewentualnie coś Polakom sprzedać, po drugie, żeby wykorzystać coś nowatorskiego, co Polacy wymyślili. Takie działanie to też szpiegostwo, tyle że przemysłowe. Czyli zagrożone niewspółmierną karą. A nawet i na szpiegostwo przemysłowe trzeba by mieć w sądzie jakieś dowody. Mocniejsze niż to, że Wang poznał Grzegorza Napieralskiego.

To oczywiste, że rzecz jest polityczna. Chińczyka wsadzono kilka miesięcy po tym, gdy polskie władze obiecały wiceprezydentowi Pence'owi, że ostatecznie rozwiążą kwestię Huawei w Polsce, firmy uważanej przez Waszyngton za **„ekspozyturę wywiadowczą”.** Administracji Trumpa bardzo na tym zależało; ze Stanów chiński koncern został już pogoniony. Wielka Brytania, Szwecja i Bułgaria zakazały korzystania z urządzeń Huawei. Morawiecki nie mógł sobie pozwolić na odstrzelenie koncernu ze względu na jego wielkie inwestycje; postanowiono wykonać tylko jakiś symboliczny gest przyjaźni polsko-amerykańskiej. Nawinął się Wang…

Osłabiacz pozycji

Z końcem maja do aresztu trafił zatrzymany przez funkcjonariusz ABW Janusz N. Media wyciągnęły mu niegdysiejszą przynależność do Zmiany Piskorskiego. Prokuratura zarzuca mu szpiegostwo na rzecz Rosji – takie za 10 lat odsiadki.

Prokuratura Krajowa wydała komunikat: **„Janusz N. na zlecenie osób działających na rzecz rosyjskiego wywiadu próbował nawiązać kontakt z polskimi oraz zagranicznymi politykami, w tym pracującymi w Parlamencie Europejskim. Podejrzany prowadził swoją działalność na terenie Polski, Unii Europejskiej i innych krajów, która wpisywała się w rosyjskie przedsięwzięcia propagandowo-dezinformacyjne podejmowane w celu osłabienia pozycji Rzeczpospolitej Polskiej w UE i na arenie międzynarodowej”.**

Janusz N. od ponad dziesięciu lat mieszka w Brukseli, gdzie jest zarejestrowanym lobbystą. W związku z czym kontaktowanie się z politykami ma wpisane w zawód. Tak jak i załatwianie spraw zleconych mu przez klientów.

Gdyby były dowody na zbieranie i przekazywanie informacji, prokuratura by to napisała. Wygląda więc na to, że Janusz N. jest kolejnym facetem, który siedzi za to, czym jawnie zajmuje się zawodowo.

TADEUSZ JASIŃSKI

Rysunki JANEK KOZA

eprasa.pl f2d22113ea

Krojenie budy

Ubożuchną oświatę można łatwiej oskubać niż bank. Na porównywalne pieniądze. Zwykle złodziej jest powszechnie szanowaną starszą panią, od dziesięcioleci zajmującą się finansami szkoły.

Pierwsze z brzegu przykłady z kroniki policyjnej:

- Gdańsk, księgowa jednej z podstawówek wyprowadziła ponad milion złotych;
- Gdynia, księgowa zdefraudowała 240 tys. zł;
- Katowice-Giszowiec, księgowa Ośrodka Rehabilitacyjno-Edukacyjno-Wychowawczego przywłaszczyła sobie 4,7 mln zł; podpaliła pomieszczenia biurowe, chcąc zatrzeć dowody; straty oszacowano na 780 tys. zł;
- Oborniki, poszkodowane przedszkole – księgowa wyprowadziła 600 tys. zł;
- Wschowa, straty stwierdzono w szkole – 700 tys. zł;
- Wysokie Mazowieckie, szkoła – 150 tys. zł;
- Toruń, Zespół Szkół nr 7 – 750 tys. zł.

Małe pożyczki

W żadnym wypadku nie była to kradzież jednorazowa. Podyktowana emocjami, stanem po spożyciu czy wyższą koniecznością typu pożar w domu lub potrzeba zapłacenia za aborcję. Panie zaczynały od przywłaszczenia paru groszy. Pożyczę – mówiły sobie. Były przekonane, że gdy domowe finanse wyjdą na prostą, zwrócą pieniądze.

Najczęściej brały kasę z funduszu zapomogowego. Można wpisać, że dostała pani Ala, której umarł mąż. Czy ktoś będzie dociekać, czy rzeczywiście zainkasowała 3 tys. zł? Można też wziąć bez przykrywki, a jeśli się wyda, zrzucić na przemęczenie. Kto nie robi błędów, niech rzuci kamieniem!

Nie spotkałam się z sytuacją, że z małego przywłaszczenia zrobiła się awantura.

Zwykle po pierwszym razie jest kilkumiesięczna przerwa. Czy będzie raban? Cisza.

Rysunki REMEK DĄBROWSKI

Skoro można bezkarnie udzielać sobie premii, dlaczego nie? Praca jest nużąca, zarobki nie wystarczają na zakup pomidora do kanapki. A chciałoby się choć parę deka czereśni dla wnusi…

Księgowa z Gdańska kradła przez 7 lat. Rocznie łykała 140 tys. zł, prawie 2 razy więcej, niż wynosiły jej oficjalne dochody. Wychodzi ok. 400 zł dziennie. Jej koleżanka z Gdyni miała mniej potrzeb. Swój proceder uprawiała 4 lata, rocznie zagarniała 60 tys. zł. Dzienny przychód to ok. 170 zł.

Duże grzebyczki

Aleksandra była księgową w Ośrodku Rehabilitacyjno-Wychowawczym w Katowicach przeznaczonym dla osób z niepełnosprawnością intelektualną, głównie dzieci. Przyjmowane są również osoby kalekie z głębokimi uszkodzeniami centralnego układu nerwowego. 50 mieszka tu na stałe. 300–400 przyjeżdża na zajęcia. Aleksandra wydawała się dumna, że przykłada rękę do pomagania tym, o których zapomniał Bóg. 46 lat. Starannie uczesana, świetnie ubrana, bo to nie jest tak, że troska o wygląd zarezerwowana jest dla młodych aktorek.

12 lipca 2018 r. na drugiej kondygnacji ośrodka wybuchł pożar. O trzeciej nad ranem. Sfajczyły się pomieszczenie biurowe i księgowość. Ogień strawił komputery i dokumentację. Pozostała część budynku mocno ucierpiała od dymu. Wszystko do malowania, zabawki, sprzęt edukacyjny i rehabilitacyjny – do wymiany.

Biegły nie wykluczył podpalenia, ogień podłożono w pokoju księgowej. Nieprawdopodobne. Kto mógłby chcieć spalić ośrodek dla niepełnosprawnych dzieci?

Policjanci ustalili, że w placówce trwała kontrola. Sprawdzano zasadność wydawania otrzymywanych przez placówkę dotacji. Było już jasne, że w 5 lat wyparowało 4,7 mln zł. Znikały prawie 3 tys. zł dziennie.

Podpaliła księgowa, żeby ukryć malwersacje – poinformowała prokuratura.

Dzięki ludziom dobrej woli OREW nie przerwał pracy. Dzieci rehabilitowano w filiach, do Giszowca wróciły w styczniu 2020 r.

W marcu 2020 r. akt oskarżenia trafił do sądu. Śledczy uważają, że księgowa kasę przeznaczała na stroje. Ubierała się w najdroższych katowickich butikach.

Miliony na kilka kiecek? To wygodne wyjaśnienie dla oskarżonej. Obstawiałabym, że trzyma w skarpecie parę groszy, choćby na adwokata i biegłych. Najpewniej przedstawi własne ekspertyzy, roznoszące w puch ustalenia prokuratury. Czy się wybroni? Nie ma dokumentacji, nie ma twardego dysku. Dowody spłonęły…

Jedyne, co wydaje się pewne: proces potrwa długo.

Kiedyż werdyczek?

Gdyby nie zmiana dyrektorki szkoły, nikt by nie usłyszał o księgowej Magdalenie K. z Torunia. Niestety w 2016 r. placówkę objęła baba o mentalności handlarki rybami. Zamiast zająć się kształtowaniem uczniowskich umysłów, wtrącała się do przelewów. Muszę autoryzować, ponoszę odpowiedzialność – burczała.

Magdalena K. starała się obejść nową szefową. Jednak dyrektorka była uparta. I podejrzliwa. Kilka miesięcy po objęciu funkcji zażądała, aby władze Torunia szczegółowo sprawdziły finanse podległej jej placówki.

Zbadano ostatni rok. Błąd za błędem. Albo kant za kantem.

Sprawdźmy od 2010 r. – nakazał samorząd. Okazało się, że z kilku szkolnych kont – funduszu świadczeń socjalnych, z rachunku podstawowego i rachunku dochodów własnych – wyparowało 676 tys. zł. Magdalena J. miała nieograniczony dostęp do urządzeń autoryzujących przelewy. I część pieniędzy trafiała na jej konto.

Miałam rodzinę w potrzebie – przyznała z rozbrajającą szczerością.

W szkole pracowała od 1991 r. Czy w latach 1991–2010 nie wyprowadzała szmalu? Trudno sprawdzić. Zresztą nie można odpowiadać za przywłaszczenia sprzed ćwierć wieku.

Magdalena K. zachorowała, potem przeszła na emeryturę. W szkole dobrze ją pamiętają. Miła, uczynna. Gdy ktoś wpadł w tarapaty, pomogła. Tak naprawdę jednoosobowo udzielała pożyczek z zakładowego funduszu świadczeń socjalnych – opowiadają koleżanki.

Prokuratura postawiła kobiecie zarzut przekroczenia uprawnień w celu osiągnięcia korzyści majątkowej. Tak oczywista sprawa, lada dzień księgowa zasiądzie na ławie oskarżonych – spekulowano. Żałowano poprzedniej dyrektorki szkoły: Zacna osoba, ale się nie wywinie. Powinna była kontrolować…

Magistrat nie zapomniał o kobiecie w zawiadomieniu o przestępstwie.

Minęły 4 lata. Prokuratura biedzi się, wertując opinie biegłych. Ostatnio zmieniła zarzut postawiony księgowej – na dokonanie kradzieży mienia o znacznej wartości. Magdalena K. może iść do pudła nawet na 10 lat. Dyrektorka? Jest na emeryturze, na razie nie usłyszała zarzutów.

Kiedy prokurator napisze akt oskarżenia? Może jesienią 2021 r. Proces potrwa kilka lat. Na pewno będą apelacje. Czy księgowa – staruszka o nieposzlakowanej poza tą sprawą opinii – pójdzie siedzieć? Jaki będzie cel odosobnienia? Z pewnością nie naprawi szkody. Przecież pieniądze oddała rodzinie.

Nie rzucaj kamyczkiem

Zbierając materiały do tego tekstu, kilkakrotnie usłyszałam, że nie powinnam szczuć. Wyparowywanie pieniędzy z instytucji oświatowych to nie jest złodziejstwo. Nie ma tu winy ludzi. System zawinił, ot co…

BOŻENA DUNAT
bdunat@redakcja.nie.com.pl

Faszyści są zmęczeni

Na odchodne Adam Bodnar, Rzecznik Praw Obywatelskich, może sobie pogratulować. Dzięki jego determinacji kolejni naziole zasiądą na ławie oskarżonych. 2 razy nie chciała o tym słyszeć Ziobrowa prokuratura, bo 2 razy sprawę umarzała. RPO jednak nie odpuścił.

• • •

Prokuratura Rejonowa w Białymstoku skierowała właśnie do sądu akt oskarżenia przeciwko mężczyźnie, który podczas III Marszu Pamięci Żołnierzy Wyklętych w Hajnówce w 2018 r. miał propagować ustrój faszystowski, gdyż obwiesił się jak choinka „celtykami" oraz „totenkopfami".

Pierwszy symbol, charakterystyczny krzyżyk w kółku, upodobali sobie skinheadzi, miłośnicy supremacji białej rasy. Tym drugim, trupią czaszką z piszczelami, chwaliła się najpierw dywizja pancerna SS, a potem niektóre formacje polskiego podziemia antykomunistycznego, którym nie w smak była Polska Ludowa, tylko hitlerowski *ordnung*.

Drugi mężczyzna, który również ma zarzut skłonności do faszyzmu, a na dokładkę dostał zarzut **„nawoływania do popełnienia zbrodni poprzez wznoszenie przez megafon okrzyków o takim charakterze"**, zapragnął wyjść z cienia, w przeciwieństwie do człowieka choinki.

„Miałem nawoływać do popełnienia przestępstwa okrzykami: raz sierpem, raz młotem…, a na drzewach zamiast liści…, lepszy martwy niż czerwony i Pileckiego pamiętamy komunistom żyć nie damy. Na marszu miały być też prezentowane symbole faszystowskie… Zarzuty są oparte o opinie biegłych. Czekam na zapoznanie się z aktami i wtedy będzie wiadomo coś dokładniej… Dodam, że prokuratura już 2 razy zamknęła tą sprawę, ale ciągle odwoływał się do niej rzecznik praw obywatelskich. Jest to 3 podejście do tematu… Szkoda słów na to co się dzieje w tym kraju. Komuniści którzy wymordowali tylko znakomitych Polaków będą bronieni przez sądy!!!" (gramatyka i interpunkcja oryginalne) – napisał na Facebooku Dawid Marek P., zwany „Didkiem", organizator marszu, skazywany w przeszłości za nawoływanie do nienawiści na tle narodowościowym, członek zorganizowanej grupy przestępczej podlaskich nazikiboli, których proces ruszył niedawno w Sądzie Okręgowym w Białymstoku („Doszliśmy do was", „NIE" nr 23/2021).

• • •

To mobilizujący post dla fanatycznych wyznawców 30-latka rodem ze wsi Teremiski w Puszczy Białowieskiej. Mniej oficjalnie „Didek" najwyraźniej boi się obydwóch procesów, bo w kameralnym gronie opowiada, że gdyby mógł, toby nigdy w to nacjonalistyczne gówno nie wchodził. Niedawno się przecież ożenił, a tu być może przyjdzie „kiblować", a nie tylko pielić trawniki przed jedną z podlaskich komend policji, jak to było w ramach kary zasądzonej w 2013 r. za werbalną miłość do Hitlerjugend.

• • •

Sukcesu Bodnara w kontekście „Didka" i człowieka choinki nic na początku nie zapowiadało. RPO złożył w marcu 2018 r. zawiadomienie o możliwości popełnienia przestępstwa poprzez publiczne propagowanie faszyzmu oraz znieważanie mieszkających w Hajnówce prawosławnych, których pobratymców wychwalany na tym marszu partyzant „wyklęty" kpt. Romuald Rajs, pseudonim Bury, kazał w 1946 r. wymordować. Zostało zabitych 79 cywilów, także kobiet i dzieci.

Białostocka policja pod nadzorem Prokuratury Rejonowej w Białymstoku sprawę umorzyła, twierdząc, iż taki np. „celtyk" nie promuje faszyzmu, gdyż widnieje w rejestrze sądowym jako symbol Narodowego Odrodzenia Polski, jest więc prawnie dopuszczony do użytku. Prawda jest taka, że kiedyś widniał, ale już nie widnieje…

I, jak stwierdził podkomisarz Wojciech Sztabiński, **„w 1945 r. komendant Okręgu w Białymstoku Narodowego Zjednoczenia Wojskowego mjr Jan Szklarek pseudonim »Kotowicz«, wprowadził do użytku odznakę składającą się z »tarczy piastowskiej«, »trupiej główki« i liter ŚWO** („Śmierć Wrogom Ojczyzny" – przyp. WJK)". Ale to, że trupia główka jako żywo przypominała tę na użytek wojsk Adolfa Hitlera, funkcjonariuszowi policji zupełnie nie przeszkadzało.

Co do „wyklętego", to okrzyki na jego cześć wznoszone przez „Didka" i jego kompanów według policji nikogo nie znieważały, bo „Bury" był postacią **„niejednoznaczną"**, gdyż zanim zasadził się na polskich Ruskich na Białostocczyźnie, za co dostał czapę kilka lat później, wcześniej dzielnie walczył z Niemcem i Sowietem. I za to go pisowska polityka historyczna rozgrzesza.

• • •

Rzecznik Bodnar jednak nie odpuścił, sąd nakazał ponowne zbadanie sprawy, lecz 17 lutego 2020 r. ta sama komenda policji postępowanie ponownie umorzyła, a ta sama prokuratura umorzenie ponownie zatwierdziła. Rzecznikowi Praw Obywatelskich pozostała więc tylko jedna droga odwoławcza w postaci zażalenia, które złożył do prokuratury okręgowej. Postanowieniu o umorzeniu trafnie zarzucił:

1. Obrazę przepisów postępowania przez przedwczesne wydanie postanowienia o umorzeniu dochodzenia,
2. Zaniechanie wszechstronnej oceny całości materiału dowodowego,
3. Dokonanie sprzecznej ze wskazaniami wiedzy i logicznego rozumowania analizy okoliczności marszu,
4. Wybiórcze oparcie orzeczenia na jednej z dwóch sprzecznych opinii biegłych.

Czego **„efektem była jednostronna ocena sprawy i błąd w ustaleniach faktycznych. Polegało to na uznaniu, że prezentowane symbole charakterystyczne dla ideologii faszystowskiej i rasistowskiej, a także okrzyki »Narodowa Hajnówka« i hasła gloryfikujące postać odpowiedzialną za zbrodnie na ludności prawosławnej narodowości białoruskiej nie stanowią wskazanych przestępstw"**.

I nagle stał się cud. Prokuratura Okręgowa w Białymstoku nakazała prokuraturze rejonowej po raz trzeci zająć się marszem, ta powołała kolejnego biegłego, a to przesądziło o tym, że nazikibolom mięknie rurka.

Żeby było śmieszniej, tzw. czynności prowadzone pod jej nadzorem, w tym stawianie zarzutów, wykonują ci sami policjanci z białostockiej komendy, którzy wcześniej kwestionowali kompetencje Bodnara.

• • •

Ciekawostką jest i to, że prokuratura rejonowa kilka lat temu umorzyła śledztwo w sprawie propagowania faszyzmu podczas nocy kupały w jednym z podbiałostockich lasów. Spłonęła wówczas spora swastyka, ale nikomu nie postawiono zarzutów, bo, cytujemy, **„zdarzenie miało miejsce w lesie i było dostępne tylko dla określonej grupy osób"**.

WJK

eprasa.pl f2d22113ea

ODKŁAMANIA

Sojusz Churchilla i Roosevelta z Lucyferem.

Polska nie rozumie wojny

Rok 1941 w przebiegu II wojny światowej był kluczowy, choć główne bitwy tej wojny stoczono dopiero w latach następnych.

Bilans sił ekonomicznych, demograficznych i intelektualnych nie był dla Niemiec korzystny. Rozpętując wojnę, Hitler liczył, że ten brak równowagi wyrówna niezwykłą sprawnością niemieckiej armii lądowej oraz przemysłu wojennego, a także skutecznością wojny ruchomej, do której niemieckie wojska sposobili generałowie. Hitlerowcom udało się też tchnąć w naród niemiecki potężnego ducha walki dzięki pobudzeniu uczuć nacjonalistycznych i żądzy odwetu za „krzywdy" traktatu wersalskiego.

Brytyjski historyk wojny Robert Alexander Parker wyraził opinię podzielaną przez wielu badaczy, że Niemcy mogły tę wojnę wygrać i utrwalić na dziesięciolecia swoje panowanie w Europie tylko w dwóch przypadkach. Gdyby zdołali pokonać Wielką Brytanię przed zaatakowaniem Związku Radzieckiego lub gdyby pokonali Związek Radziecki przed przystąpieniem do wojny Stanów Zjednoczonych. W 1941 r. wyjaśniło się, że żadnego z tych warunków Niemcy nie spełnią.

Według wybitnego francuskiego historyka wojny Philippe'a Masona Niemcy hitlerowskie stworzyły prawie doskonałą machinę wojenną zdolną pokonać każde inne mocarstwo, a także koalicję dwóch mocarstw, trzem jednak nie dała rady. Wojna na Wschodzie od początku miała w tych zmaganiach największe znaczenie. Wywarła ona też największy wpływ na wojenny i powojenny los Polski. Spójrzmy nieco dokładniej na niektóre aspekty tej historii.

Rys. KRZYSZTOF OLEJNIK

1.

80 lat temu dzień 21 czerwca 1941 r. wypadał w sobotę. Premier Wielkiej Brytanii Winston Churchill udał się na weekend do podmiejskiej rezydencji w Chequers. Zaprosił tam ambasadora USA Johna Winanta oraz ministra Antony'ego Edena. W czasie gry w golfa i obiadu rozmawiali o koncentracji prawie całej armii niemieckiej na radzieckiej granicy. Winant informował, że według wywiadu amerykańskiego wojna jest kwestią godzin. Churchill miał podobne informacje. Zapytany, jak się będzie czuł on, stary antykomunista, zawierając przymierze ze Stalinem, odparł: **„Gdyby Hitler napadł na piekło, też wypowiedziałbym w Izbie Gmin kilka życzliwych słów pod adresem Lucyfera".**

Niemcy zaatakowali następnego dnia o czwartej rano. Churchill został o tym powiadomiony o ósmej w czasie porannej kąpieli. Nie zezwolił budzić się wcześniej z wyjątkiem dwóch okoliczności: lądowania wojsk niemieckich na Wyspach Brytyjskich lub śmierci prezydenta Roosevelta.

Natychmiast siadł do pisania wystąpienia radiowego. Tekst skończył pół godziny przed audycją, o wpół do dziewiątej wieczorem. Myśl przewodnia tego wystąpienia brzmiała: **„W ciągu ostatnich 25 lat nikt chyba nie był bardziej konsekwentnym przeciwnikiem komunizmu niż ja sam. I w obecnej sytuacji nie zamierzam odwołać ani jednego słowa, które wypowiedziałem na ten temat. Lecz wszystko to blednie w obliczu spektaklu, który rozpoczyna się na naszych oczach. Przeszłość ze wszystkimi jej zbrodniami, szaleństwami i tragediami po prostu znika. (…) Chciałbym ogłosić decyzję rządu Jego Królewskiej Mości, ponieważ musimy wypowiedzieć się jasno, bez jednego dnia zwłoki. Mamy jeden jedyny, nieodwołalny cel. Jest nim zniszczenie Hitlera i każdej pozostałości nazistowskiego reżimu. (…) Każdy człowiek, każde państwo walczące z nazizmem będzie naszym sprzymierzeńcem. A każdy człowiek, każde państwo kroczące razem z Hitlerem będzie naszym wrogiem".**

2.

Przywódcy polskiej emigracji w Londynie i członkowie rządu generała Władysława Sikorskiego na pewno uważnie tego wystąpienia wysłuchali, ale niestety nie wzięli go pod uwagę. Nie zrozumieli, że w tej nowej sytuacji uprawiana przez nich polityka dwóch wrogów straciła wszelki sens. Że brytyjski premier jednoznacznie wykluczył jakiekolwiek naciski na ZSRR w sprawach spornych z Polską, zwłaszcza o granicę z traktatu ryskiego. Nadal wierzyli, że teraz Wielka Brytania zyskuje nowe narzędzie wpływu na Stalina w postaci pomocy wojennej i to narzędzie w razie potrzeby wykorzysta w interesie Polski. Mylili się: nigdy w ciągu następnych czterech lat alianci nie użyli tego argumentu w rozmowach z ZSRR, nigdy nie straszyli przystopowaniem pomocy. Od Polski zaś oczekiwali dostosowania się do alianckiej strategii i rezygnacji z rewindykacji terytorialnych wobec ZSRR. W imię nadrzędnego celu – zwycięstwa nad Hitlerem. Gdy rząd polski zaakceptował plan akcji „Burza", mającej na celu obronę polskich praw do Kresów Wschodnich, Brytyjczycy zareagowali nałożeniem embarga na dostawy broni dla Armii Krajowej.

Uporczywe trwanie przy polityce dwóch wrogów stopniowo izolowało rząd emigracyjny w obozie sojuszniczym i oziębiało jego relacje z Wielką Brytanią i USA.

Aż do całkowitego zerwania w konsekwencji decyzji konferencji jałtańskiej w lutym 1943 r.

3.

Atak Niemiec na ZSRR nie zaskoczył Churchilla. Od trzech miesięcy na podstawie osobistego studiowania materiałów wywiadowczych nabrał przekonania, że taki atak się szykuje. Usiłował ostrzec Stalina.

Wywiad brytyjski natomiast długo nie umiał poprawnie zinterpretować postępowania Niemiec. Obserwował koncentrację wojsk na granicy z ZSRR bezbłędnie, ale do 11 czerwca w raportach o celu tej koncentracji informował słowem ***„blackmail"*** **(„szantaż")**. Dopiero 10 dni przed wojną zmienił konkluzję na ***„probable war"*** **(„prawdopodobnie wojna")**.

Polski rząd emigracyjny też miał w tej kwestii przykrą wpadkę. Wiosną 1941 r. jego agendy opracowały na prośbę rządu angielskiego raport „Polski punkt widzenia na obecną wojnę". Według wspomnień ministra wojny generała Mariana Kukiela, generał Sikorski raport podpisał w połowie czerwca i przekazano go Anglikom. Po 22 czerwca pospiesznie wycofano dokument do korekty, gdyż w kwestii relacji niemiecko-radzieckich rokowano tam, że wojna między tymi państwami jest nieprawdopodobna. Myślenie życzeniowe wzięło górę nad stanem poinformowania. Ale trzeba pamiętać, że politykom i wojskowym w tym czasie trudno było uwierzyć, że Niemcy zaryzykują wojnę na 2 fronty.

Stalin był doskonale poinformowany o koncentracji wojsk niemieckich, ale nie dopuszczał myśli, że celem jest atak. Liczył się z jakimiś żądaniami. Był przekonany, że swym flirtem z Niemcami zapewnił Związkowi Radzieckiemu korzyści terytorialne i co najmniej kilka lat pokoju. Obawiał się panicznie, że wojnę może spowodować przypadek, jakaś prowokacja. Nakazał wzmocnić na granicy z Niemcami liczebność wojsk, ale stanowczo zabronił rozwijania jakichkolwiek szyków bojowych, defensywnych czy ofensywnych, wojska miały pozostać na stopie ściśle pokojowej.

W rezultacie Armia Czerwona została niemieckim atakiem całkowicie zaskoczona. Chaos i panika ogarnęły zwłaszcza białoruski okręg wojskowy dowodzony przez bardzo posłusznych Stalinowi generałów. Zapłacili za to głowami; całe dowództwo tego okręgu rozstrzelano 2 tygodnie po wybuchu wojny. Dowództwo okręgu kijowskiego ocalało, gdyż osłaniane i ostrzegane przez Żukowa potajemnie poczyniło pewne przygotowania na wypadek ataku i uchroniło wojska przed chaosem, choć nie przed klęską.

4.

Obecna polska polityka historyczna i propaganda hołubią kilka mitów o początkowej fazie wojny niemiecko-radzieckiej. Najpopularniejszy mit to przekonanie o niskim morale Armii Czerwonej, której żołnierzy do walki rzekomo zmuszały postępujące za frontem oddziały NKWD i którzy masowo szli do niewoli zamiast walczyć za socjalistyczną ojczyznę. Kłam temu mitowi zadaje źródło podstawowe: poufny dziennik szefa Sztabu Generalnego Wojsk Lądowych Rzeszy w latach 1938–1942 generała Franza Haldera. Prowadził on ten dziennik osobistym szyfrem stenograficznym, notował wszystkie istotne informacje z frontu oraz opinie, nieraz wobec Hitlera bardzo krytyczne. Do oceny siły oporu przeciwnika opracował własne kryterium, straty niemieckie w zabitych, rannych i zaginionych w procencie do ogólnej liczby wojsk na froncie. Otóż od początku kampanii na Wschodzie ten wskaźnik wskazuje, że Wehrmacht napotkał w Rosji silniejszy opór i ponosił znacznie wyższe straty niż w Polsce i we Francji. W ciągu miesiąca kampanii wrześniowej w Polsce straty niemieckie wyniosły 54 tysiące żołnierzy, czyli około 3 procent stanu wojsk, we Francji zaś po siedmiu tygodniach kampanii straty były rzędu 110 tysięcy, czyli 4,7 procent stanu wojsk. W kampanii na Wschodzie po miesiącu straty wyniosły 213 tysięcy, ponad 6 procent stanu, a po dwóch miesiącach wojny 440 tysięcy i blisko 12 procent stanu wojsk. Ostatni taki

Rys. JANEK KOZA

Mazurek Dąbrowskiego należy wywalić do śmietnika. Natychmiast!

Hymen polski

Ministerstwo Kultury, Dziedzictwa Narodowego i Sportu pracuje nad nową ustawą o symbolach państwowych: godle, fladze oraz hymnie. Orzeł ma mieć całe nogi złote. Flaga ma mieć nową odmianę czerwieni. Ma to być karmazyn, choć niektórzy uważają taką zmianę za zbyt kontrowersyjną i opowiadają się za cynobrem. Zmiany mają objąć także hymn. Nie wiemy jakie.

Ponieważ nowa ustawa jest dopiero dyskutowana, chcielibyśmy wziąć udział w tej dyskusji. Hymn należy zmienić całkiem. Nie spełnia on bowiem żadnych standardów: nie służy pamięci narodowej, nie odwołuje się do chwil naszej największej chwały, nie nawiązuje ani do jądra, ani do kośćca, ani do wnętrzności polskości na całej jej długości, począwszy od jamy ustnej, skończywszy na otworze po drugiej stronie.

1. Brak Boga

W hymnie brak odwołania do Boga, choć jesteśmy narodem katolickim, a Polska jest **„córką Kościoła"**. W naszym godle nie ma krzyża, a konstytucja jest pozbawiona *Invocatio Dei*. W kraju, który wydał na świat kolejno: Prymasa Tysiąclecia, Wielkiego Papieża i błogosławionego ks. Jerzego (podajemy według daty urodzin); wprowadził nauczanie religii do szkół, a wkrótce wprowadzi ten przedmiot na maturę; każda formacja umundurowana od wojska poprzez więziennych klawiszy, strażaków, ochronę kolei, leśników, strażników miejskich aż do inspektorów ruchu drogowego posiada zastęp kapelanów; Mama Jezusa jest Królową – otóż w tym kraju nie ma w hymnie państwowym odwołania do Niej, do Jej Syna, do Ojca, nawet do najzwyklejszej gołębicy, która jest symbolem wiadomo czyim, nie ma, no to jest skandal nad skandale. Wiem, że tygodnik „NIE" zamieszcza na ogół treści antykościelne, ale w tym przypadku sprawa jest poważna, ogólnonarodowa i ogólnocywilizacyjna. Żartów nie ma…

2. Znak cyrkla i węgielnicy

W tworzeniu Mazurka Dąbrowskiego znaczną rolę odegrała masoneria. Znaczną, jeśli nie zasadniczą. Dość powiedzieć, że autor słów naszego hymnu był wolnomularzem. Co prawda Józef Wybicki odebrał nauki w katolickim kolegium jezuickim w Starych Szkotach koło Gdańska, jednak z jego życiorysu wynika, że nie przepadał

eprasa.pl f2d22113ea

szacunek zanotował Halder 15 września 1942 r. – po 450 dniach wojny. Straty sięgały 1637 tysięcy żołnierzy, czyli około 50 procent stanu wojsk.

5.

Armia Czerwona w tym czasie poniosła znacznie większe straty, przede wszystkim w jeńcach, których Niemcy wzięli według różnych danych blisko 3 miliony. Ta ogromna liczba jeńców była, jak pisze znany brytyjski ekspert wojskowy Chris McNab, **„zasługą Stalina, który nie zezwalał Armii Czerwonej na działania opóźniające w pierwszych fazach »Barbarossy« i stworzył Niemcom warunki do działań dokładnie takie, na jakie liczyli”,** czyli zamykanie dużych formacji radzieckich w kotłach.

Historia największego z tych kotłów jest pouczająca. W połowie sierpnia 1941 r. liczące 700 tysięcy żołnierzy wojska Frontu Południowo-Zachodniego, broniące linii Dniepru wokół Kijowa, zostały zagrożone okrążeniem. Dowodzący frontem generał Michaił Kirponos poprosił o zgodę na wycofanie się na linię rzeki Desna. Stalin odmówił i zwymyślał Kirponosa od tchórzy. Po trzech dniach sytuacja stała się krytyczna i Stalin przekazał radiogramem polecenie odwrotu. Tym razem Kirponos zażądał potwierdzenia rozkazu na piśmie. Zanim ten pisemny rozkaz dostarczono, niemieckie wojska pancerne zamknęły krąg. Kirponos odmówił ewakuacji drogą lotniczą i w połowie września poległ z karabinem w ręku przy próbie wydostania się z okrążenia. Straty radzieckie wyniosły 600 tysięcy żołnierzy.

Dyletanckie i brutalne ingerencje Stalina w dowodzenie spowodowały liczne konflikty z generalicją. W październiku 1941 r. polecił oddać pod sąd polowy generała Iwana Koniewa, dowódcę Frontu Kalinińskiego, za wydanie rozkazu cofania się. W obronie Koniewa zdecydowanie wystąpił Żukow, w tym czasie dowodzący Frontem Zachodnim (obrona Moskwy). Stalin ustąpił i od tego konfliktu już z większym umiarem ingerował w dowodzenie. Za uratowanie życia Koniew odwdzięczył się Żukowowi w 1947 r. W imieniu grupy marszałków stanął w jego obronie, gdy Stalin z inspiracji Berii polecił aresztować marszałka pod zarzutem bonapartyzmu i nadużyć materialnych.

6.

Polskim elitom politycznym i wojskowym marzyła się powtórka roku 1918, gdy wojska rosyjskie zostały pobite na Wschodzie przez Niemców, a niemieckie na Zachodzie przez aliantów. Do tego scenariusza przez 2 lata przymierzano plany wojskowe. Gdy wybuchła wojna na Wschodzie, wciąż spodziewano się klęski ZSRR. Z tego powodu Sikorski i Anders zabiegali o ewakuację armii polskiej do Iraku. Obawiali się, że w razie załamania się Związku Radzieckiego zostanie ona internowana. Nawet po Stalingradzie Komendant Główny AK w depeszy do premiera Sikorskiego 9 czerwca 1943 r. wciąż wyrażał nadzieję, że Rosja zostanie **„pobita lub osłabiona w konsekwencji tegorocznej kampanii wojennej”.**

Mocarstwa anglosaskie doszły do wniosku, że Związek Radziecki nie ulegnie Niemcom już pod koniec 1941 r., po załamaniu się niemieckiej ofensywy pod Moskwą. Wspomniany Chris McNab sądzi, że trafnie dostrzegły, iż w listopadzie 1941 r. niemiecki Blitzkrieg się skończył. Wehrmacht stanął na przedpolach Moskwy, ale był tak osłabiony, że wojna z ruchomej przekształciła się w pozycyjną, a w grudniu i styczniu Armia Czerwona odepchnęła wojska niemieckie o 200 km. Nigdy już pod Moskwę nie wróciły.

7.

Wiosną 1942 r. Hitler zdecydował się wznowić ofensywę wyłącznie na południu z zamiarem opanowania całej Ukrainy oraz Kaukazu i pól roponośnych w Azerbejdżanie, a może nawet w Iraku. Początkowo ofensywa ta odnosiła sukcesy. Generał Halder jednak odnotował: **„Pozornie posuwamy się szybko jak przed rokiem. Ale to już inna wojna. Nie ma setek tysięcy jeńców i stosów porzuconego uzbrojenia. Przeciwnik odchodzi w porządku z ludźmi i bronią”.** U końca tego odwrotu był Stalingrad i zagłada 6. Armii Polowej oraz połowy 4. Pancernej. Straty sięgnęły 400 tysięcy. Latem 1943 r. po 10-dniowej bitwie pancernej na Łuku Kurskim Wehrmacht ostatecznie stracił inicjatywę strategiczną, od tego czasu tylko się cofał. Zmienił się też według McNaba charakter wojny: Niemcy musiały poprzestawać na obronie pozycyjnej, a szybkie operacje typu niemieckiego Blitzkriegu podejmowała Armia Czerwona.

8.

Obrona Moskwy i operacje w 1942 r. przekonały Churchilla i zwłaszcza Roosevelta, że Armia Czerwona jest zdolna pokonać armię Hitlera, jeśli zostanie odpowiednio wsparta dostawami sprzętu i wyposażenia. Wtedy też skrystalizowała się u Roosevelta koncepcja wygrania wojny w Europie amerykańską gospodarką i rosyjską krwią. Od tego momentu amerykańskie dostawy sprzętu i materiałów do ZSRR osiągały niespotykane dotychczas w historii wojen rozmiary. W ramach ustawy Lend-Lease nieodpłatnie dostarczono 700 tys. samochodów przystosowanych do potrzeb wojennych, ogromną liczbę radiostacji i sprzętu łącznościowego, miliony par butów, setki tysięcy ton konserw wieprzowych, tłuszczu i cukru, ogromne ilości surowców, zwłaszcza metali kolorowych, całe linie produkcyjne dla fabryk broni, zwłaszcza bardzo cenne odlewnie wież czołgowych.

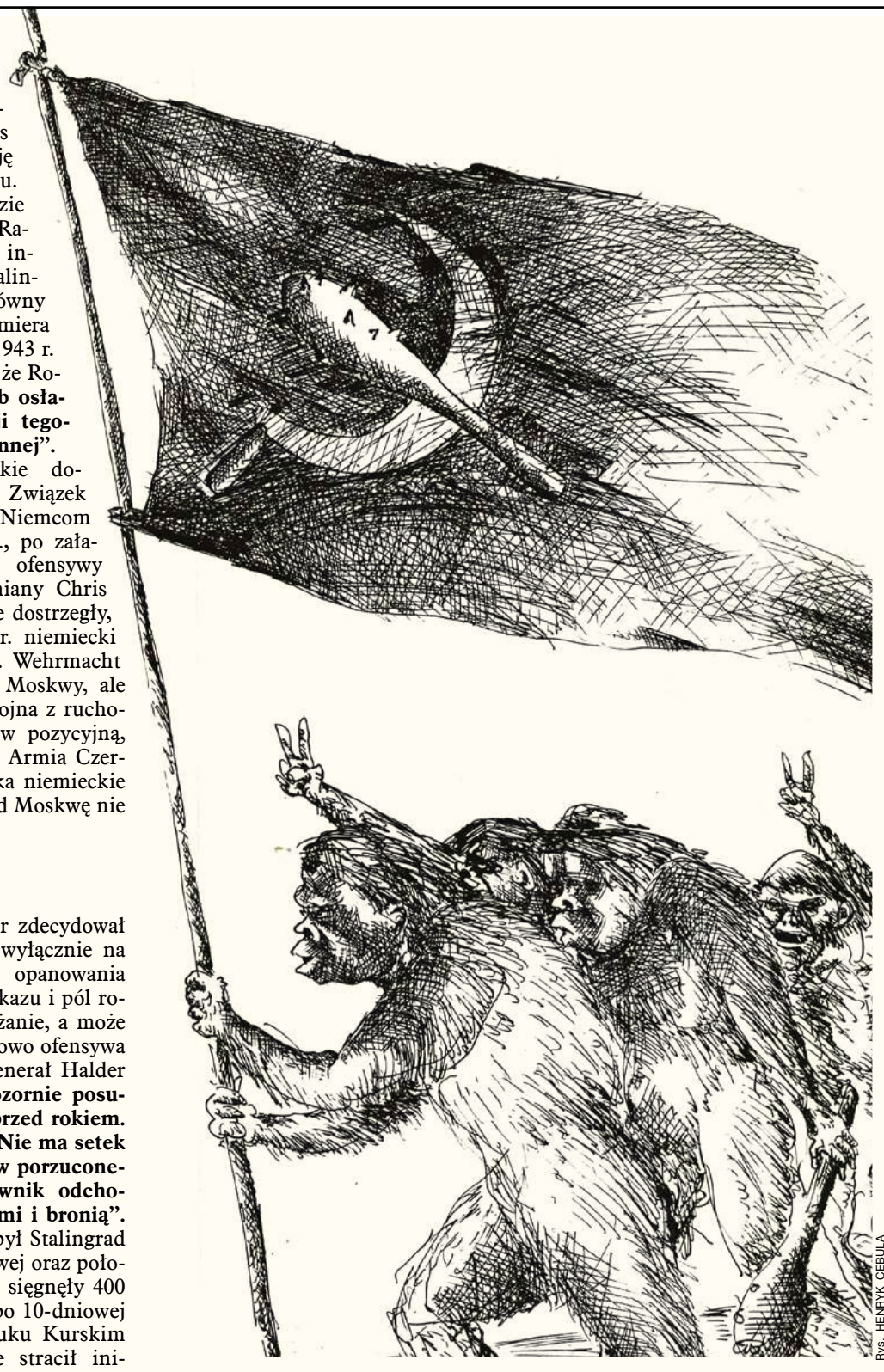

Rys. HENRYK CEBULA

9.

Eugeniusz Duraczyński, historyk dziejów polskich w czasie II wojny światowej, tak określił stanowiska mocarstw alianckich w sporze polsko-radzieckim o granicę i suwerenność: **„W dramatycznej konfrontacji polsko-radzieckiej Wielka Brytania i Stany Zjednoczone stanęły po stronie Stalina”.** To prawda, ale dlaczego tak stanęły? Tego pytania większość polskich badaczy unika lub poszukuje na nie zgoła nieprawdopodobnych odpowiedzi. Posądza Roosevelta i Churchilla o naiwność lub zauroczenie „wujaszkiem Joe”, czasem intrygi agentów radzieckich itp. Odpowiedzi prostej, opartej na wiarygodnych źródłach większość historyków unika. Amerykański prezydent i brytyjski premier kierowali się przekonaniem o nadrzędności naczelnego celu wojny – pokonania Hitlera – i wszystko inne wobec tego celu odsuwali na dalszy plan. Nie mieli złudzeń co do Stalina, ale sojusz z nim traktowali priorytetowo z dwóch powodów.

Oceniali, że Hitler jest znacznie groźniejszy od Stalina. Dysponuje większą siłą, może wygrać wojnę z każdym pojedynczym mocarstwem, już zdołał opanować prawie całą Europę. Stalin nawet marzyć o tym nie może. U szczytu swej ówczesnej potęgi w chwili zwycięstwa nad Niemcami uzależnił od siebie, zresztą za przyzwoleniem pozostałych aliantów, jedynie kraje ze Związkiem Radzieckim graniczące. Raczej uboższe i zacofane. Nigdy nie zdołał przekroczyć niewidzialnej, ale ważnej europejskiej granicy cywilizacyjnej, oddzielającej od ponad 2000 lat świat Rzymu od świata barbarzyńców, a w basenie śródziemnomorskim cesarstwo zachodnie od wschodniego. Ostatecznie w ciągu czterdziestu lat po wojnie Stany Zjednoczone z sojusznikami pokonały Związek Radziecki nawet bez wojny.

Drugi i ważniejszy powód trwałości tego wojennego przymierza ze Stalinem da się wyrazić w liczbach. Na europejskim teatrze wojennym w czasie II wojny światowej zginęło około 9 milionów żołnierzy radzieckich oraz według wyliczeń Rüdigiera Overmansa 5,3 miliona niemieckich. 4,5 miliona poległo na froncie wschodnim, a niespełna milion na pozostałych. Stany Zjednoczone i Wielka Brytania straciły na europejskim i pobliskich frontach około 700 tysięcy żołnierzy. Bez Związku Radzieckiego ta wojna była nie do wygrania. Stany Zjednoczone miały oczywiście potencjał demograficzny wystarczający do pokonania Niemiec, ale na niezbędną do tego daninę krwi naród amerykański nie dawał przyzwolenia. Nie czuł się specjalnie przez Hitlera zagrożony, mocniej odczuwał zagrożenie ze strony japońskich „żółtków”. Roosevelt zdawał sobie sprawę, że gdyby po klęsce Związku Radzieckiego Stany Zjednoczone musiały wziąć na siebie główny ciężar wojny z Niemcami, wojna przeciągnęłaby się na lata i mogłaby zakończyć się jakimś kompromisem pozostawiającym większość Europy we władaniu Niemiec. Los Polski byłby w takiej sytuacji ponury. Zgodnie z Generalplan Ost zostałaby niemiecką kolonią, a sterroryzowanym Polakom przypadłby los niewolników i wyrobników z dostępem tylko do wykształcenia elementarnego i pracy fizycznej. O tym warto nieustannie przypominać, zwłaszcza tym, których brzydzi Dzień Zwycięstwa, a z haniebną gorliwością niszczą pomniki i pamiątki żołnierskiej chwały czerwonoarmistów.

M.Z.

Wykorzystano m.in.:
- Winston Churchill, „Druga wojna światowa”, t. III, Warszawa 1995;
- Franz Halder, „Dziennik wojenny”, t. III, Warszawa 1973;
- Chris McNab, „Armia Hitlera”, Warszawa 2014.

za kontaktami z Kościołem. Można wymienić wiele tego przykładów. Wystarczy wspomnieć, że w 1820 r. jako prezes Deputacji Prawodawczej Królestwa Polskiego konsekwentnie opowiadał się za prawem do rozwodów. Z wolnomularstwem Wybicki nawiązał konszachty podczas studiów w Lejdzie w latach 1770–1771. Po śmierci Wybickiego na jego nagrobku w Brodnicy koło Śremu umieszczono Oko Opatrzności zwane w masonerii Deltą Promienistą, jeden z ważniejszych symboli tej farmazonii. Wybicki w Mazurku Dąbrowskiego uwiecznił postać innego masona – Jana Henryka Dąbrowskiego.

3. Skojarzenie z kiblem

Pieśń Wybickiego uznano hymnem narodowym rozporządzeniem z 26 lutego 1927 r., które wydał ówczesny minister spraw wewnętrznych Felicjan Sławoj Składkowski. A wiadomo, kim Składkowski był. Tchórz z kampanii wrześniowej, **„grabarz ojczyzny”.** Kojarzący się do dzisiaj w kulturze i mowie polskiej ze sławojkami, czyli wychodkami w każdej zagrodzie w ramach akcji poprawy zdrowotności i świadomości higienicznej polskiego chłopstwa. Nie może się hymn państwowy kojarzyć z wygódką, latryną czy ubikacją, na miłość boską!

4. Indyferentyzm Piłsudskiego

Nie było żadnej ustawy ani żadnej debaty, żadnego głosowania w Sejmie. Wprowadzono mazurek jako hymn zwykłym rozporządzeniem ministra spraw wewnętrznych. To była decyzja obozu piłsudczyków kilka miesięcy po zamachu majowym z 1926 r.

Znane są flirty piłsudczyków z masonerią. Piłsudski otaczał ją dyskretnym patronatem, zachęcał współpracowników, aby wstępowali do lóż,

wierząc, iż pomogą zintegrować życie polityczne odradzającej się Polski oraz pomogą w nawiązywaniu kontaktów zagranicznych. Niezależnie od tego wśród piłsudczyków panowały postawy indyferentyzmu religijnego. Prezydent Mościcki w 1927 r. wydał dekret o zmianie godła i pozbawił orła krzyża. To nie – wbrew pozorom – komuniści po 1945 r., ale właśnie piłsudczycy…

5. Precz z Napoleonem!

Od lat śpiewamy, że **„dał nam przykład Bonaparte”.** Ale czego nam dał przykład? Jak ujarzmiać inne kraje, które nam nic nie zrobiły? Toczyć bezsensowne wojny? Wprowadzać antyreligijną rewolucję w Europie? Jak przegrać pod Waterloo? Ciągle przegrywamy – i kampanię wrześniową w 1939 r., i powstanie warszawskie w 1944 r., i komunizm od 1945 r., i rząd Jana Olszewskiego w 1992 r. – bo śpiewamy ciągle o braniu przykładu z Napoleona. Przestańmy tak śpiewać, bo w końcu PiS przegra. Przecież lepiej śpiewać: **„Dał nam przykład Jan Sobieski”.** Pod Wiedniem piękny przykład dał. Zamurował chrześcijańską Europę przed islamem. Tak jak my dzisiaj murujemy się przed genderem.

Rys. KRZYSZTOF OLEJNIK

6. Tylko „Bogurodzica”

W 1927 r. oprócz Mazurka Dąbrowskiego kandydatami na hymn narodowy były pieśni: „Bogurodzica”, „Rota”, „Boże, coś Polskę”. Czy któraś z nich nadaje się na hymn dzisiaj? Z „Rotą” może być problem, bo nie chcielibyśmy chyba szkodzić naszym stosunkom z Niemcami, zwłaszcza czekając na unijne środki Krajowego Planu Odbudowy. „Boże, coś Polskę” wyrosła z pieśni napisanej na cześć cara Aleksandra I, który był także królem Polski. Najlepsza więc byłaby „Bogurodzica” – pieśń poważna, odwołująca się do kogo trzeba, sprawdzona w zwycięskiej bitwie pod Grunwaldem. Jest już nawet do niej skomponowana odpowiednia muzyka autorstwa Wojciecha Kilara. Zmarły kilka lat temu kompozytor nie tylko ma uznanie w świecie muzycznym, ale prezentował za życia najwyższe standardy moralne i patriotyczne. W 2005 r. był członkiem Honorowego Komitetu Poparcia Lecha Kaczyńskiego w wyborach prezydenckich, przed wyborami do Sejmu w 2007 r. udzielił wsparcia Prawu i Sprawiedliwości, a po śmierci Lecha Kaczyńskiego popierał Jarosława Kaczyńskiego w przedterminowych wyborach prezydenckich. Można bez trudu wyobrazić sobie brzmienie „Bogurodzicy” na każdym stadionie, choćby teraz, w trwających meczach turnieju Euro 2020. Nikt z nami nie wygra, kto usłyszy wcześniej „Bogurodzicę”. Nie będzie miał śmiałości.

• • •

Panie Wicepremierze Ministrze Profesorze Piotrze Gliński! Mamy nadzieję, że garść przytoczonych argumentów wystarczy Panu, aby podjął Pan skuteczne działania zmierzające do zmiany hymnu państwowego. Może Pan wykorzystać wprost cały nasz tekst, nawet przecinków nie zmieniając, bo mamy korektę i przecinki są dobrze postawione. Celowo także – aby Panu ułatwić – oczyściliśmy tekst ze wszystkich wyrazów i wyrażeń, które mogą być uznane przez ludzi małej wiary za wulgaryzmy. Powodzenie tej zmiany wprowadziłoby Pana na zawsze do historii. Tak Panu dopomóż Bóg!

WALDEMAR KUCHANNY
wkuchanny@redakcja.nie.com.pl

eprasa.pl f2d22113ea

Z CZARNEJ DUPY się wyrwało

■ *Europa jest dzisiaj miejscem zwalczania na potęgę dotąd niespotykaną chrześcijaństwa. Ta* ***dechrystianizacja*** *postępuje na naszych oczach. Chrystianofobia szerzy się w krajach Europy Zachodniej na skalę dotąd niespotykaną i* ***Polska*** *jest (…) rzeczywiście tym ewenementem na skalę europejską – tym ostatnim krajem, w którym Kościół chrześcijański nie wywiesza i nie wywiesi białej flagi.*

Przemysław Czarnek, Kongres Pedagogiki Chrześcijańskiej w Toruniu, 8 czerwca

■ *Niby dlaczego rolą* ***naszych dzieci*** *ma być wyjazd na zbieranie szparagów czy też praca w domach pomocy społecznej albo na zmywaku? Czy zmywak to jest marzenie Polaków, czy też marzeniem jest życie godne we względnym dobrobycie, zgodne* ***z własną wiarą,*** *z zasadami, by iść drogami zbawienia?*

prof. Mieczysław Ryba, Telewizja Trwam, 13 czerwca

■ ***Niemcy*** *przyspieszają budowę superpaństwa, wykorzystują koniunkturę dla siebie, czyli czas, kiedy rządzi Biden, który oddaje Europę w ich ręce, i próbują porządkować tę rzeczywistość w jawnie niesprawiedliwy sposób. (…) Nowe państwo europejskie ma być pod tęczowym,* ***marksistowskim sztandarem.***

dalej Ryba

■ ***Wychowanie chrześcijańskie*** *jest potrzebne przyszłym pokoleniom po to, aby uratować cywilizację łacińską.*

dalej Czarnek

■ *Twierdzenia, że* ***karcenie*** *nie powinno mieć miejsca, a na winę lekarstwem jest dialog, sugestia, dobra rada czy wyczekiwanie, aż samo dziecko odwróci się od zła, to mrzonki, które przynoszą demoralizację, słabość i duchowy chaos. Ich stosowanie jest dowodem braku realizmu i rezygnacji z* ***władzy ojcowskiej*** *nad potomstwem, dlatego złe czyny – zwłaszcza w poważnej materii – nie mogą być przez ojców tolerowane, a zgoda na nie, brak surowej reakcji, jest nie tylko wyrazem słabości samych ojców, ale także dowodem braku miłości potomstwa, które doznaje krzywdy za sprawą wyrządzonego przez siebie zła.*

prof. Paweł Skrzydlewski, Radio Maryja, 13 czerwca

■ *Akt poświęcenia Polski Najświętszemu Sercu Pana Jezusa skłania do refleksji nad historycznym wymiarem celebracji tajemnicy* ***Bożego Serca.*** *Ono jest dobroci i miłości pełne, a tym samym jest przeciwieństwem wszystkich rewolucji, które od czasów nowożytnych zmierzają w kierunku budowy* ***cywilizacji śmierci.***

prof. Grzegorz Kucharczyk, Radio Maryja, 13 czerwca

■ *Pokusa złego ducha ciągle jest obecna. Ci, którzy propagują ideologię* ***gender,*** *mówią, że przykazania są opresyjne, że nauka Kościoła katolickiego zniewala człowieka. Prawdziwa wolność jest wtedy, kiedy człowiek jest wierny bożym przykazaniom (…). Miłość jest możliwa tylko* ***w zjednoczeniu z Jezusem*** *i tylko w posłuszeństwie bożym przykazaniom.*

ks. dr Mieczysław Piotrowski, Telewizja Trwam, 13 czerwca

■ *Poprzez świadome i dobrowolne popełnianie* ***grzechów nieczystych*** *(współżycie przedmałżeńskie, zdrada małżeńska, pornografia, akty homoseksualne itd.) człowiek oddaje się pod panowanie sił zła. Te grzechy* ***zabijają miłość.*** *To jeden z największych dramatów, jaki dzieje się w życiu człowieka, kiedy świadomie i dobrowolnie odrzuca miłość i przestaje wierzyć w to, co Bóg mówi do nas poprzez szóste i dziewiąte przykazanie. (…) Współżycie seksualne ma być znakiem sakramentu małżeństwa. Tylko wtedy jest czymś, co uświęca małżonków, jeżeli żyją w stanie łaski uświęcającej. Tak jak nie można przyjąć komunii świętej w stanie grzechu śmiertelnego, tak samo nie powinno być współżycia w stanie grzechu śmiertelnego.*

dalej Piotrowski

■ *Współczesna kultura odwodzi kobiety od* ***macierzyństwa,*** *wmawiając, że jest ono wręcz wyrazem zniewolenia, uniżenia i upodlenia. W tej sposób obdziera się kobietę z jej piękna.*

ks. prof. Paweł Bortkiewicz, Telewizja Trwam, 12 czerwca

■ ***Współczesny futbol*** *nie tylko jest religią, ale też sam pociąga za sobą rozmaite przesądy, a wreszcie: promuje rozmaite ideologie. (…) Od kilku lat na wielu stadionach piłkarskich trwa jakiś szalony wyścig na deklarowanie przywiązania do lewicowych zazwyczaj ideologii. (…) Nachalna wręcz* ***promocja tęczowej ideologii*** *kłuje po oczach, najczęściej zresztą na stadionach Premier League. To tam w rogach boiska powiewają tęczowe chorągiewki, piłkarze zawiązują buty tęczowymi sznurówkami, a na przedramieniu kapitanów drużyn widnieje tęczowa opaska.*

Tomasz Figura, PCh24.pl

■ *Najgłośniejszym szaleństwem ostatnich miesięcy w Europie – i głównie znowu w wykonaniu Anglików – jest* ***przyklękanie na jedno kolano,*** *by oddać szacunek czarnoskórym. Ma to być coś w rodzaju „zadośćuczynienia" ze strony spadkobierców białych kolonizatorów za krzywdę, jaką doznali antenaci czarnoskórych. Jest to oczywiście pozbawione logiki, wszak w naszej cywilizacji nie istnieje coś takiego jak odpowiedzialność zbiorowa i trudno, byśmy wszyscy odpowiadali dzisiaj za rasizm niektórych białych w czasach minionych.*

dalej Figura

Wybrał
WALDEMAR KUCHANNY
wkuchanny@redakcja.nie.com.pl

Wilczy bilet dla owiec

W obliczu rosnącej liczby apostazji kler podjął zdecydowane kroki: wydał książkę.

Nawet nie książkę, lecz broszurę. Książeczka ma odciągnąć kandydatów na antychrysta od powziętych zamiarów – to jedna grupa docelowa. Kolejny target to ci, którzy pilnują stada: proboszczowie, katecheci itp. Podtuczona ulotka ma im dać oręż w postaci bryku na temat apostazji i jej konsekwencji wynikających z prawa kanonicznego.

Publikacja nosi tytuł „Zanim odejdziesz…", wydał ją Instytut Nauk Teologicznych Wydziału Teologii Katolickiego Uniwersytetu Lubelskiego. Uczelni, która jest oczkiem w głowie ministra Czarnka. Tytuł jak dla jakiegoś romansidła do kupienia na dworcu – może chodzi o zmylenie klienta. W tym tytule autorzy zwracają się bezpośrednio do osoby zamierzającej wystąpić z Kościoła. To dość odważna decyzja, bo przecież taki ktoś raczej niechętnie zwiedza księgarnie katolickie, a już na pewno nie ma zamiaru wydawać pieniędzy na wydawnictwo, które ma go od tego zamiaru odwieść. Można się spodziewać, że już niedługo proboszczowie będą klepać formułki zawarte w broszurce albo będą je rozdawać tym, którzy przyjdą w sprawie wypisania się z tego interesu.

Rys. TOMASZ WIATER

Każdy zainteresowany znajdzie w sieci mnóstwo porad na temat tego, jak dokonać apostazji. Większość internetowych poradników pisana jest przez autorów niechętnych instytucji Kościoła, którzy akt wystąpienia z niego mają już za sobą i na podstawie własnych doświadczeń radzą innym, jak tego dokonać w miarę bezboleśnie i skutecznie. Często te porady nawzajem się wykluczają, a wynika to stąd, że przepisy kościelne bywają różnie przez różnych księży interpretowane. Jeden proboszcz nie robi problemów i jeszcze rozchodniaczkiem poczęstuje, w innym obudzi się inkwizytor i do upadłego będzie rzucał krzyże pod nogi.

Personel Kościoła postanowił uzupełnić brak, jakim jest nieistnienie na rynku pozycji opisującej apostazję z perspektywy plebanii. Dotychczas kler próbował ten temat zmilczeć, poszczególne przypadki były rozwiązywane na linii proboszcz–apostata. Ale ostatnimi czasy sprawa zaczęła być na tyle poważna, że nie można jej dłużej ignorować. **„Brakowało do tej pory krótszej, podręcznej informacji na temat, dlaczego warto pozostać w Kościele oraz dlaczego trzeba to przemyśleć oraz tego, czym jest apostazja i jakie konsekwencje osobiste, społeczne, rodzinne wiążą się z podjęciem takiego kroku. A także jest to bilet w jedną stronę. Czy jest możliwość powrotu?"** – opisywał intencje powstania książeczki ks. prof. Przemysław Kantyka z KUL, jej współautor.

Do tej pory kościelni autorzy, gdy już podejmowali ten temat, pisali o apostazji jako o grzechu, a nawet przestępstwie. **„Z punktu widzenia prawa kościelnego taka osoba popełniła przestępstwo apostazji. Zrobiła to, o czym mówi kanon 751 kodeksu prawa kanonicznego – całkowicie porzuciła wiarę chrześcijańską"** – pisał ks. Artur Stopka w „Gościu Niedzielnym". Kategorie grzechu czy przestępstwa z punktu widzenia prawa kanonicznego działają jednak tylko na tych, którzy nadal boją się plebana. A taka postawa wśród młodych ludzi to rzadkość. Niewielu z nich odejście z Kościoła traktuje jako coś metafizycznego, dla większości to akt oficjalnego rozwodu z instytucją, z którą i tak nie miało wiele wspólnego. Podobnie zresztą jak z samą wiarą katolicką, która jest dla nich reliktem rodzinnej przeszłości. Wielu z nich traktuje to z podobną obojętnością, co angielski poeta W.H. Auden, który wspominał: **„Bierzmowano mnie, gdy miałem 13 lat. Stwierdzenie, że krótko potem straciłem wiarę, byłoby melodramatyczne i fałszywe. Po prostu przestałem się nią interesować".**

Takie powody rosnącej liczby apostazji wymienia wspomniany ks. Kantyka: **„Z rozmów z duszpasterzami wynika, że głównym powodem jest niezgoda na moralne nauczanie Kościoła i zgorszenie ze względu na ujawnione przypadki grzechu w Kościele. Są też osoby, których od dawna nic nie wiąże z Kościołem i chcą dokonać formalnego aktu. Najczęściej dokonanie aktu apostazji jest równoznaczne z deklaracją niewiary"**. Dodaje też, że **„zauważalny wzrost liczby osób, które przychodziły z aktami apostazji, już wydrukowanymi z internetu, nastąpił w 2020 r. Można to skojarzyć z narastającymi protestami ulicznymi oraz pewną akcją medialną, którą pewne środowiska podejmowały"**. Chodzi mu zapewne o akcję „Licznik apostazji", którą zainicjowali posłowie Lewicy w grudniu zeszłego roku. Do dziś na stronie internetowej stworzonej na tę okazję swoje wystąpienie z Kościoła ogłosiło prawie 3000 osób.

Broszura „Zanim odejdziesz…" pokazuje nową taktykę kleru w walce o rząd dusz. Straszenie piekłem nie przekona ateisty, a utrata relacji z Jezusem niestraszna jest niewierzącemu. Toteż autorzy publikacji wydanej przez KUL pokazują wymierne i ziemskie uniedogodnienia, z którymi boryka się apostata. Koncesjonowany odstępca od rzymskiej wiary nie może być rodzicem chrzestnym ani brać ślubu kościelnego (chyba że małżonek jest wierzący), nie może być świadkiem na ślubie ani mieć pogrzebu kościelnego.

Te konsekwencje z punktu widzenia niepraktykującego ateisty mogą być obojętne, ale niejeden Polak może się zastanowić. Bo jak tu dziecku odmówić zostania chrzestnym albo przyjaciołom świadkowania na ślubie? A i własny ślub w świątyni, z organami, może być dla tego i owego atrakcją. Takie to argumenty wyciągają postawieni pod ścianą spece od ratowania biznesu. Tym samym Kościół stawia się w roli firmy oferującej usługi religijne, które nie mają nic wspólnego z Bogiem, za to wiele z mamoną.

Pojawia się też emocjonalny szantażyk: czy warto wyrządzać taką przykrość rodzicom i dziadkom, którzy w Kościele pozostali?

Dla chwilowej mody wbijać miecz w serce babci modlącej się na różańcu?

Co bardziej łebscy księża wiedzą, że Polacy nie czytają umów, więc i wielu konsekwencji swoich podpisów się nie spodziewają. Postanowili więc potrząsnąć tymi, którzy w dupie co prawda mają wiarę, ale do pewnych tradycji są przywiązani albo nie na tyle asertywni, aby z nich zrezygnować.

ŁUKASZ PIOTROWICZ
lupiotrowicz@gmail.com

WIEŚCI Z KRUCHTY

✚ Sąd Okręgowy w Warszawie nie zawiesił procesu ojca dyrektora Tadeusza Rydzyka, o co występowała prokuratura. Sprawa ciągnie się od kilku lat. W 2016 r. stowarzyszenie Watchdog wystąpiło do fundacji kierowanej przez Rydzyka o ujawnienie jej wydatków z publicznych pieniędzy. Oczywiście Rydzyk olał stowarzyszenie, które rozpoczęło batalię prawną. M.in. zawiadomiona została prokuratura. Chodziło o podejrzenie popełnienia przestępstwa przez zarząd fundacji, w którym jako prezes zasiada Rydzyk. Ale ta, jak widać, nie pali się do zajęcia się sprawą i szuka możliwości odłożenia procesu na jak najpóźniej, najlepiej na zawsze. Bo jest to prokuratura państwowa, której ustawowym obowiązkiem jest stanie na straży dobrego samopoczucia tatki z Torunia.

✚ Tatko Rydzyk obchodził jubileusz 50-lecia kapłaństwa. I dostał z tej okazji specjalny list od prezydenta Andrzeja Dudy. „Trudno wyobrazić sobie polską rzeczywistość duchową i społeczną bez ogromnego wkładu wniesionego w ostatnich dziesięcioleciach przez Ojca Dyrektora" – napisał Duda. Otóż nietrudno. Są nawet tacy, którzy woleliby, aby Rydzyk nigdy nie został księdzem, np. patron prezydenta Dudy Jarosław Kaczyński. O ileż on miałby łatwiej! Ziobro bez wsparcia Rydzyka na pewno mniej by fikał.

Rys. PATRYK SROCZYŃSKI

✚ Odbyła się konferencja „Zanim odejdziesz". Nie dotyczyła jednak tych, którzy odchodzą w związku z posiadaniem raka, ani tych, którzy skaczą z mostu do rzeki w związku z depresją. Dotyczyła tych, którzy odchodzą z Kościoła. Ks. prof. Przemysław Kantyka słusznie zdiagnozował podczas konferencji, że „głównym powodem apostazji jest niezgoda na moralne nauczanie Kościoła i zgorszenie ze względu na ujawnione przypadki grzechu w Kościele". Ale co z tym robić, już nie dodał. Na konferencji podkreślono za to, że apostazja wyklucza nas z ubiegania się o bycie ojcem chrzestnym i matką chrzestną, a także o bycie świadkiem ślubu w Kościele. Faktycznie – straszne…

✚ TVN 24 wyemitowała reportaż „Królestwo" o ks. Mirosławie Królu i prowadzonym przez niego seminarium w miejscowość Orchard Lake w stanie Michigan w Stanach Zjednoczonych, w którym kształcą się polscy klerycy. Król oskarżony jest w USA o molestowanie seksualne. W reportażu postawiono tezę o jego związkach z kardynałem Stanisławem Dziwiszem. Sekretariat Dziwisza przesłał Katolickiej Agencji Informacyjnej oświadczenie w tej sprawie: „Ksiądz Kardynał nie będzie komentował i odnosił się do reportażu dotyczącego Orchard Lake". Można powiedzieć, że w chuj lakonicznie…

✚ Ks. Krzysztof L. z diecezji płockiej, oskarżony o przestępstwa seksualne wobec małoletnich, został skazany na 6 lat więzienia oraz 220 tys. zł zadośćuczynienia ofiarom. Duchowny kilka lat wcześniej otrzymał sądowy 5-letni zakaz pracy duszpasterskiej z dziećmi i młodzieżą oraz 10-letni zakaz wjazdu na teren parafii, w której zostały popełnione przestępstwa. Nałożono na niego również nakaz odbycia specjalistycznej terapii. Jednak wypłynęły informacje, że duchowny nie stosuje się do zakazu kontaktu z osobami małoletnimi, a ponadto mógł dopuścić się ponownie czynów polegających na wykorzystaniu seksualnym osoby małoletniej, dlatego sprawa ponownie stanęła na wokandzie.

✚ Aby pomodlić się za Igę Świątek i piłkarzy biorących udział w turnieju Euro 2020, przybyli na Jasną Górę pielgrzymi sportowcy. Jako wotum Czarnej Madonnie złożyli jej własną podobiznę w rękawicach bokserskich. Ani Świątek, ani piłkarze nie występują co prawda w takich bokserskich, ale one mają „chronić Maryję przed atakami złych ludzi". Maryja olała piłkarzy – łaską ich nie obdarzając.

✚ Janusz Szymik złożył pozew do sądu w Bielsku-Białej przeciwko diecezji bielsko-żywieckiej. Domaga się 3 mln zł zadośćuczynienia za wykorzystywanie seksualne, którego jako 12-latek miał doświadczyć ze strony proboszcza swojej parafii. Proboszcz „dopuścił się na nim kilkuset oralnych i analnych gwałtów, molestował go oraz ubezwłasnowolnił".

✚ W parafii w Mrągowie odprawiano mszę w intencji „unicestwienia urządzeń i wież nowoczesnej technologii 5G". Zareagowała kuria warmińska; proboszcz zapewnił, że więcej podobnych mszy nie odprawi. Chyba że po cichu. Pan Bóg nawet szept usłyszy.

KLECHA
Wieści na pożytek pasterzy i owieczek czerpiemy z prasy lokalnej.

eprasa.pl f2d22113ea

Sceny swawolne z diecezji bielsko-żywieckiej

Proboszcz Tomek zaginął. Przerażeni parafianie odkryli, że plebania została spustoszona. Co cenniejsze przedmioty zniknęły. Przepadła także parafialna kasa.

• • •

Po śladach, które pozostały, można było przypuszczać, że na plebanii wywiązała się walka. Jako najbardziej prawdopodobną przyjęto hipotezę, według której nieznani sprawcy uprowadzili księdza, a z nim kasetkę, w której były przechowywane pieniądze.

Przez kilka lat poszukiwano księdza Tomka. Istniał bowiem cień szansy, że ci, którzy dokonali napadu, nie zabili proboszcza. Być może przetrzymywali go w ciemnym lochu, licząc na okup, który zapłacą stęsknione parafianki. Bo przecież trudno liczyć na to, że na taki gest zdobyłby się arcybiskup krakowski (parafia znajdowała się na terytorium archidiecezji krakowskiej).

I ksiądz się rzeczywiście odnalazł – w Wiedniu. Zdradziło go upodobanie do Facebooka. Za pieniądze z tacy wiódł bardzo przyjemne życie w towarzystwie niebrzydkiej parafianki. Najprawdopodobniej sam zdewastował plebanię, aby upozorować napad.

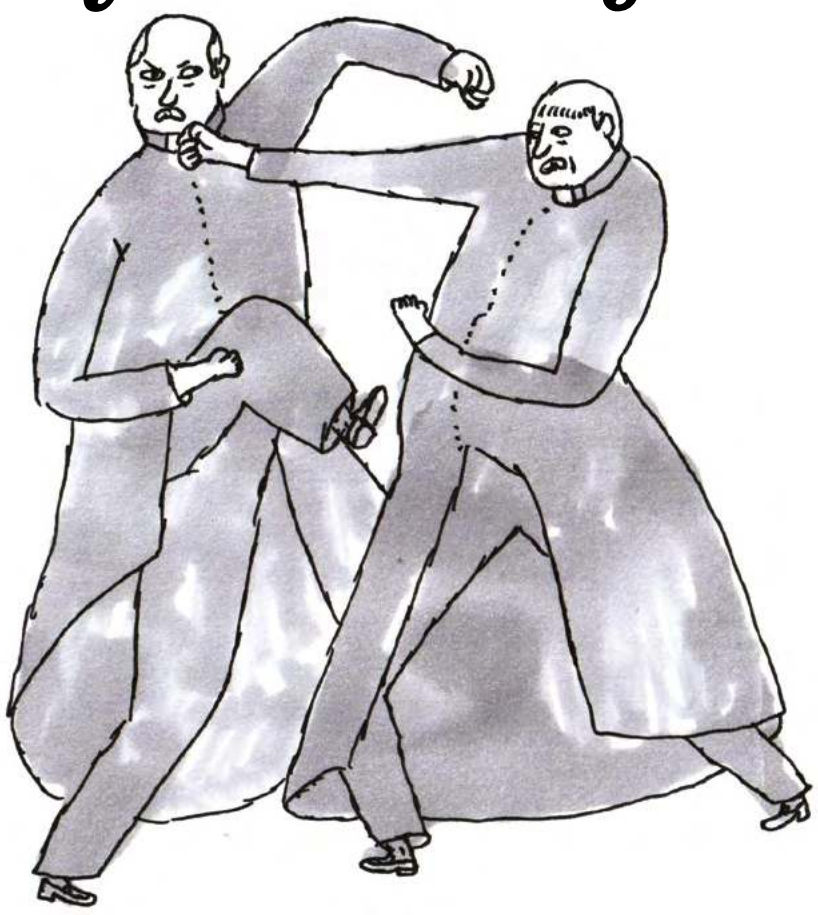

Rysunki JANEK KOZA

• • •

Herr Thomas, zanim został wielebnym, też był parafianinem. Pochodził z Ł., niewielkiej miejscowości należącej do diecezji bielsko-żywieckiej, która także podlega archidiecezji krakowskiej.

Ł. dzieli się na 3 części. Jest Ł. Dolne, Ł. Średnie i Ł. Górne. Każde Ł. ma swój kościół. Proboszczowie z Ł. Górnych i Ł. Dolnych prowadzą ze sobą wojnę na kościoły. Ten z Górnych dowodzi, że jego kościół jest lepszy, bo nowy i zaprojektowany przez Wiktora Zina, architekta i gwiazdora peerelowskiej telewizji. Proboszcz z Ł. Dolnych odpowiada, że jego kościół jest lepszy, bo jest starszy i był namalowany przez Juliana Fałata.

Proboszcz z Ł. Średnich w tej rywalizacji udziału nie bierze. Ma poważniejsze problemy na głowie, np. trwające właśnie komunie.

Jak każe obyczaj, ksiądz, który przygotowuje nie swojego bachora do komunii, dostaje od rodziców kopertę. Proboszcz z Ł. Średnich do cudzych bachorów serca nie ma. Zadanie ich wyszkolenia powierzył wikarym. Następnie zarządził, aby wszystkie koperty trafiały do jego rąk z nieuszczuploną zawartością. Sam decydował, jaka część kasy do wikarych powróci.

Jeden z wikarych się zbuntował. Aby bunt się nie rozszerzył, proboszcz musiał podjąć radykalne działania. W ruch poszły pięści, krzesła i taborety.

Jedna trzecia Ł. początkowo myślała, że ktoś urządza w środku nocy pokaz fajerwerków, aby uczcić koniec lockdownu. Lecz mimo hałasów nie widać było rozbłysków na niebie. Hukom i trzaskom towarzyszyły wrzaski wyraźnie dobiegające z plebanii…

Następnie zbuntowany wikary został wyrzucony za drzwi i stał się wikarym bezdomnym. Przez kilka dni nie pokazywał się nikomu, lecząc odniesione rany. Plotkowano, że nocował na terenie kurii archidiecezjalnej w Krakowie.

Buntując się, wikary przysporzył problemów parafianom, gdyż to on miał prowadzić w kościele ceremonię komunii. Ostatecznie komunie się odbyły, choć z perturbacjami, gdyż wikary ciągle jeszcze nie chciał się publicznie pokazywać ze względu na podbite oczy.

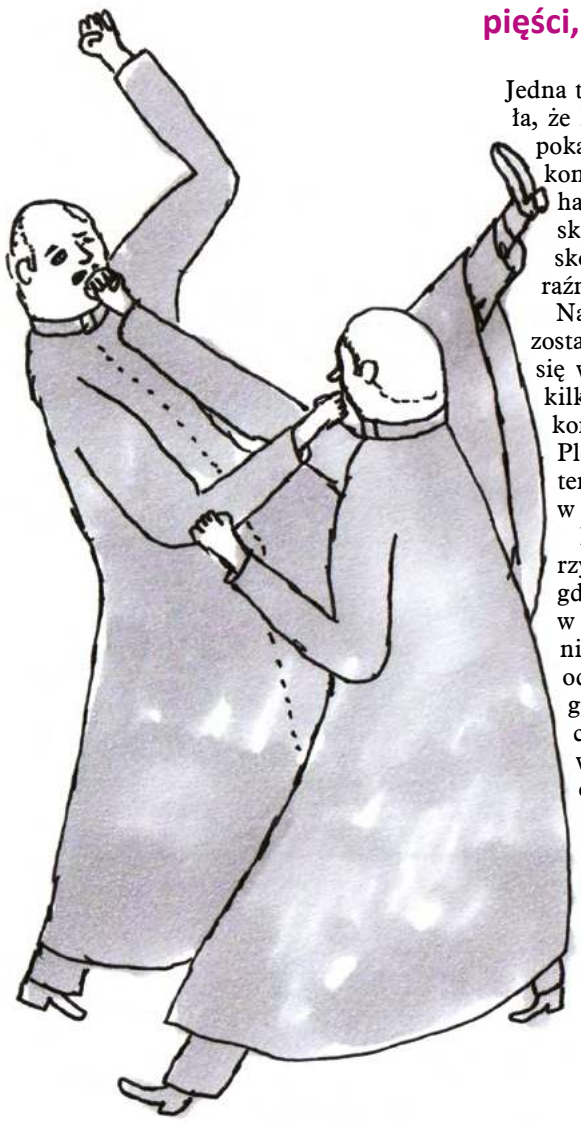

• • •

Bunt ten mógł przysporzyć jeszcze większych problemów proboszczowi. Ten bowiem ma bardzo atrakcyjną kucharkę. Kucharka co chwila wyjeżdża na nietanie wczasy, nierzadko w towarzystwie proboszcza. I wymaga dość solidnego finansowania. Możliwe więc, że proboszczowi budżet się nie spina.

Jak z tego wynika, choć proboszcz jest siostrzeńcem jednego z wieloletnich biskupów diecezji bielsko-żywieckiej, znanego z upodobania do chłopców, akurat tych zainteresowań po stryju nie odziedziczył.

Było lato, niekoniecznie rok temu. Proboszcz musiał wyjechać na 2 lub 3 tygodnie do sanatorium w celu podreperowania zdrowia. Kucharka ze względów rodzinnych również zniknęła z parafii. Ale że jest kobietą nowoczesną, ma swój profil na Facebooku. I na nim zamieściła zdjęcia z wakacji w słonecznej Dalmacji. Niektóre *selfie* były dwuosobowe. W tej drugiej osobie parafianie rozpoznali proboszcza, chociaż nie był w sutannie, lecz w kąpielówkach.

Ł. Górne, Dolne oraz Średnie składają się na miejscowość górską. A w górach jak to w górach: co ludzie myślą, to powiedzą. Toteż po powrocie z wojaży kucharka została odpowiednio przywitana. Ale skończyło się na obelgach. Wiadomo, że w Polsce nikt na księżą babę ręki nie podniesie.

• • •

Proboszcz miał marzenie. Wiązało się ono z jednym z parafian. Mężczyzna tłukł żonę oraz dziatki, ile wlezie, co grzechem oczywiście nie było. Zdarzało mu się jednak jadać mięso w piątek, za co należała się pokuta. Gdy więc zestarzał się i zaniemógł, kazał się synowej wozić do proboszcza. Wręczał mu wszystkie pieniądze, które miał przy sobie, a proboszcz go za to nie tylko błogosławił, lecz również osobiście odprowadzał do auta.

Parafianin miał ziemię. Proboszcz zaczął go nakłaniać, aby tę ziemię (nie musi być cała) podarował parafii. Dzieci parafianina, gdy o tym się dowiedziały, zaczęły protestować. I podczas kolejnej wizyty u proboszcza parafianin musiał powiedzieć, że rodzina się nie zgadza. Proboszcz zatem, odprowadzając go do auta, zawołał w stronę czekającej synowej: – Ty kurwo! Ja ciebie nie pochowam! I będziesz pod płotem leżeć!

MATEUSZ CIEŚLAK
mcieslak@redakcja.nie.com.pl

Rys. TOMASZ WIATER

Bóg zapłać

Jak Kościół katolicki pomaga ofiarom księży pedofilów.

Fundacja Świętego Józefa (FSJ) została powołana 9 października 2019 r. przez Konferencję Episkopatu Polski (KEP). **„Powołanie fundacji jest wyrazem solidarności Kościoła w Polsce z osobami, które zostały wykorzystane seksualnie przez duchownych czy inne osoby związane z działalnością edukacyjną i duszpasterską Kościoła”** – oznajmił prymas Polski abepe Wojciech Polak.

Solidarność Kościoła jest obłudna, gdyż cwani hierarchowie zapisali w statucie fundacji, że jej cele **„nie obejmują jakiejkolwiek postaci naprawy szkód, wypłaty odszkodowań lub wypłaty zadośćuczynień z tytułu szkód majątkowych lub niemajątkowych wyrządzonych osobom skrzywdzonym (…) lub członkom ich rodzin”.** Zapis ten odzwierciedla ugruntowane od lat bezczelne stanowisko biskupów ogłoszone przez rzecznika KEP ks. Józefa Klocha, który porównał przestępstwa pedofili do wypadków drogowych, mówiąc, że **„płaci ten kto, kto zawinił, a nie ten, kto wydał mu prawo jazdy”.** Czyli ofiary mogą żądać zadośćuczynienia od poszczególnych księży, ale nie od diecezji. A przecież faceci w czarnych sukienkach gwałcą dzieci, wykorzystując to, że są osobami duchownymi. Do przestępstw dochodzi na plebaniach i w kościołach, często za wiedzą i aprobatą biskupów tuszujących przestępstwa podwładnych.

Głównym zadaniem FSJ jest organizowanie, prowadzenie i finansowanie pomocy terapeutycznej, edukacyjnej, psychologicznej i prawnej ofiarom księży pedofilów. To tak, jak gdyby bandyci obrabowali mieszkanie z kosztowności, pobili właściciela, a w ramach rekompensaty zorganizowali terapię dla poszkodowanego…

Na fundację zrzucić miały się poszczególne diecezje. Jak wynika ze sprawozdania za rok 2020, FSJ zebrała ponad 3,5 mln zł. Wydano z tego prawie milion złotych, ale tylko kilka tysięcy przeznaczono na opłacenie terapii trzynastu osobom. Reszta forsy (225 tys. zł) poszła na utrzymanie fundacji, a ponad 700 tys. zł przeznaczono na działania pozorowane, niezwiązane z bezpośrednią pomocą pokrzywdzonym (m.in. zorganizowano szkolenie dla kuratorów księży pedofilów, utworzono punkt konsultacyjny dla ich ofiar, dwie grupy wsparcia, a 10 osób, które będą pomagać pokrzywdzonym, wysłano na specjalistyczne studia podyplomowe).

Tworząc fasadową fundację, hierarchowie mniemają, że ciemny lud to kupi i będą rozgrzeszeni. Jedynym sposobem na to, aby Kościół poczuł odpowiedzialność, jest wytaczanie procesów diecezjom. Np. w USA tamtejsze diecezje i zakony wypłaciły w ramach odszkodowań 5 mld dolarów, w Australii ponad 200 mln dolarów, a w Irlandii ponad 127 mln euro (resztę, ok. 1,3 mld euro, wypłaciło państwo). Polska nie powinna stanowić wyjątku na tle innych państw, w których Kościół ponosi konsekwencje molestowania nieletnich przez posługujących w nich duchownych. Wskazują na to opinie wybitnych prawników.

Zdaniem prof. Ewy Łętowskiej, skoro księża działają w strukturze organizacyjnej Kościoła i podlegają zwierzchnictwu hierarchicznemu biskupów, którym są winni posłuszeństwo, ich sytuacja wykazuje identyczne cechy jak sytuacja osób podwładnych, w stosunku do których aprobuje się myśl o ponoszeniu odpowiedzialności za wyrządzenie przez nie szkody przy wykonywaniu powierzonych czynności. Podobnego zdania jest prof. Mirosław Nestorowicz, który twierdzi, że ksiądz w parafii podlegającej diecezji nie jest osobą, która **„prowadzi prywatną działalność na własny rachunek (…), lecz działa w imieniu i w interesie Kościoła i podlega zwierzchnictwu Kościoła”.**

Według różnych szacunków w Polsce liczba ofiar księży pedofilów może oscylować między 11 a 16 tysięcy. Na Mapie Kościelnej Pedofilii utworzonej przez Agatę Diduszko-Zyglewską, Joannę Scheuring-Wielgus i wolontariuszy Fundacji Nie Lękajcie Się oznaczono prawie 800 przypadków, z czego 117 spraw zakończyło się skazaniem przestępców seksualnych w sutannach prawomocnym wyrokiem.

Tylko niewielka część pokrzywdzonych ma odwagę się ujawnić. Jeszcze mniej szuka sprawiedliwości w sądach, dochodząc roszczeń finansowych za doznane krzywdy.

Głośno było o sprawie Katarzyny, która jako dziecko była więziona i brutalnie gwałcona przez księdza Romana. Sąd Apelacyjny w Poznaniu zasądził od Towarzystwa Chrystusowego na rzecz kobiety milion złotych tytułem zadośćuczynienia i dożywotnią rentę.

Na mocy wyroku sądowego archidiecezje bydgoska i wrocławska wypłaciły (wraz z odsetkami) ofierze księdza Pawła K. 400 tys. zł zadośćuczynienia.

Na rozpatrzenie czekają inne sprawy, m.in. zgwałcony przez księdza Mariusz Milewski domaga się od kurii toruńskiej miliona złotych, a Janusz Szymik 3 mln zł od diecezji bielsko-żywieckiej.

Załóżmy (bardzo ostrożnie), że gdyby tylko 2000 osób pokrzywdzonych przez księży pedofilów podjęło decyzję o ujawnieniu się i wystąpieniu do sądu o odszkodowania, to przyjmując zasądzony już milion złotych, mogłoby to kosztować instytucje kościelne 2 mld zł.

Niewiele jak na możliwości polskiego Kościoła, którego majątek szacuje się na kilkadziesiąt miliardów złotych.

ANDRZEJ SIKORSKI
nie@redakcja.nie.com.pl

eprasa.pl f2d22113ea

1. Faszyzujący i bardzo religijny prezydent Brazylii Jair Bolsonaro mówi o sobie: „Jestem homofobem i jestem z tego dumny”. Trudno się zatem dziwić, że jego wierni wyznawcy biorą sprawy w swoje ręce. Według organizacji Grupo Gay da Bahia w 2020 r. w Brazylii 224 osoby LGBT poniosły śmierć z rąk homofobów. W tym kontekście 22-letni gej, zaatakowany ostatnio przez trzech bydlaków we Florianópolis na południu kraju, miał sporo szczęścia. Napastnicy pobili go, zgwałcili oraz zmusili do wyrycia na własnej skórze homofobicznych obelg – ale pozostawili żywego. „Jesteśmy światowym championem, jeśli chodzi o morderstwa osób LGBT” – mówi Margareth Hernandes, prawniczka z Florianópolis, aktywistka Brazylijskiej Partii Socjalistycznej, działająca na rzecz praw osób nieheteronormatywnych.

2. Hiszpański lewicowy rząd złożył do Kortezów projekt ustawy, która karze więzieniem za nękanie kobiet w drodze do klinik aborcyjnych. Zgodnie z projektem „podchodzenie do kobiet ze zdjęciami, modelami płodów i proklamacjami przeciwko aborcji” w celu „zmiany ich decyzji poprzez przymus, zastraszanie lub nękanie” karane byłoby więzieniem od trzech miesięcy do roku lub pracami społecznymi od 31 do 80 dni. „Zalegalizowali »pikiety informacyjne«, a chcą ukarać tych, którzy udzielają informacji matkom zamierzającym dokonać aborcji” – oburza się biskup pomocniczy Valladolid Luis Javier Argüello García. Biskup ma na myśli pikiety wzywające do strajku, za które za prawicowego rządu można było iść na 3 lata do pudła. Zdaniem purpurata to rozwiązanie było oczywiście słuszne – w odróżnieniu od chronienia kobiet przed oszołomami.

3. Sherri Tenpenny, przedstawiająca się jako lekarka osteopatka (medycyna niekonwencjonalna opierająca się na obmacywaniu pacjentów), znana aktywistka ruchu antyszczepionkowców, zeznała przed Kongresem stanowym Ohio na temat – nie zgadniecie – szkodliwości szczepionek na COVID-19. Temat nienowy, ale wkład dr Tenpenny był niewątpliwie nowatorski: przekonywała, że szczepionka namagnesowuje ciało zaszczepionego. „Na pewno widzieliście te zdjęcia w necie: ludzi, którzy się zaszczepili, a teraz jak przytkną sobie klucz do czoła, to on nie odpada. Mogą przyłożyć sobie do ciała łyżki i widelce i się przyklejają, bo w tych szczepionkach jest kawałek metalu”. Doktor Tenpenny przekonuje też, że substancja wstrzykiwana w ramach szczepionki komunikuje się „ze wszystkimi wieżami 5G”.

4. W stolicy Burkina Faso, Wagadugu, odbyła się oficjalna ceremonia nadania imienia papieża Benedykta XVI ulicy, przy której mieści się nuncjatura apostolska. „Benedykt XVI to wielki duszpasterz, którego imię przynosi nadzieję Burkina Faso, Afryce i światu oraz promuje ducha dialogu, pojednania, sprawiedliwości i pokoju w serca wszystkich ludzi” – orzekł kardynał Philippe Ouédraogo. Największa nadzieja, jaką papież Benedykt przyniósł Afryce, wiązała się z jego wypowiedziami na temat epidemii AIDS panującej na tym kontynencie. „To jest tragedia i nie można jej pokonać dystrybucją prezerwatyw, które wręcz zwiększają problem” – orzekł papież. Po czym pouczył Afrykanów, że „jedynym moralnie dopuszczalnym środkiem prewencji HIV/AIDS jest wierność małżeńska lub abstynencja seksualna”.

5. Tony Spell, pastor z Kościoła Żywego Tabernakulum w Luizjanie, znany z łamania obostrzeń covidowych i kłusowania na aligatory, tym razem zaistniał dzięki odciskom na kolanach. „Świat potrzebuje męskich pasterzy” – ogłosił. „Dość już tych pieprzonych, dziwacznych, homozniewieściałych, maminsynkowych kaznodziejów w obcisłych dżinsach, z makijażem. Czyż to nie czas na spocone czoła? Na brud za paznokciami i stwardniałe dłonie? Potrzebujemy dziś bohaterów! Bohaterowie mogą zostać wyrzuceni z pracy. Bohaterowie mogą nie zostać zaproszeni na zjazd rodzinny. Bohaterowie mają odciski na kolanach!”. Ta ostatnia enuncjacja wzbudziła szczery entuzjazm w gejowskich otchłaniach netu, gdzie ruszyły zakłady: kiedy pastor Spell zostanie przyłapany w jakimś szemranym motelu z kolesiem z odciskami na kolanach?

6. Po tym jak w piwnicy budynku starej katolickiej szkoły w Kamloops w Kolumbii Brytyjskiej znaleziono szczątki 215 dzieci, liderzy Indian kanadyjskich z pewnym natręctwem zaczęli domagać się oficjalnych przeprosin Watykanu. Tego typu szkoły miały za zadanie przymusową asymilację indiańskich dzieci, a dwie trzecie z nich prowadził Kościół katolicki – co jednak nie stanowi, w kościelnej opinii, wystarczającego powodu do uderzenia się w piersi. Formalne papieskie przeprosiny wymagałyby papieskiej podróży do Kanady, a to wiąże się ze znacznymi trudnościami logistycznymi – wyjaśnia kardynał Thomas Collins z Toronto. „Coś, co każdy chrześcijanin może zrobić, żeby pokazać solidarność, to nie pojawić się w kościele w niedzielę” – wezwał Felix Thomas, szef wspólnoty Kinistin Saulteaux Nation. Kościół nie jest zachwycony.

7. Grupa uzbrojonych bandytów napadła na politechnikę Nuhu Bamalli w Zarii w północnej Nigerii, zabijając jednego ze studentów, raniąc innego i uprowadzając ośmiu studentów oraz dwóch wykładowców. Na razie nikt nie przyznał się do ataku, istnieje jednak spore prawdopodobieństwo, że za napaścią stoi Boko Haram: sekta, której nazwę można luźno przetłumaczyć jako „Zachodnia edukacja jest zakazana”. W swoim programie Boko Haram ma wprowadzenie szariatu na terenie całej Nigerii i likwidację wszelkiej świeckiej oświaty. Jak w 2009 r. wyjaśnił BBC nieżyjący już założyciel sekty Mohammed Yusuf, taka edukacja „psuje wiarę w jednego Boga”, albowiem „wmieszane są w nią tezy sprzeczne z naszymi wierzeniami”. Np. deszcz, który „jest tworem bożym, a nie skutkiem parowania wymuszonego przez słońce i kondensacji powodującej opady”.

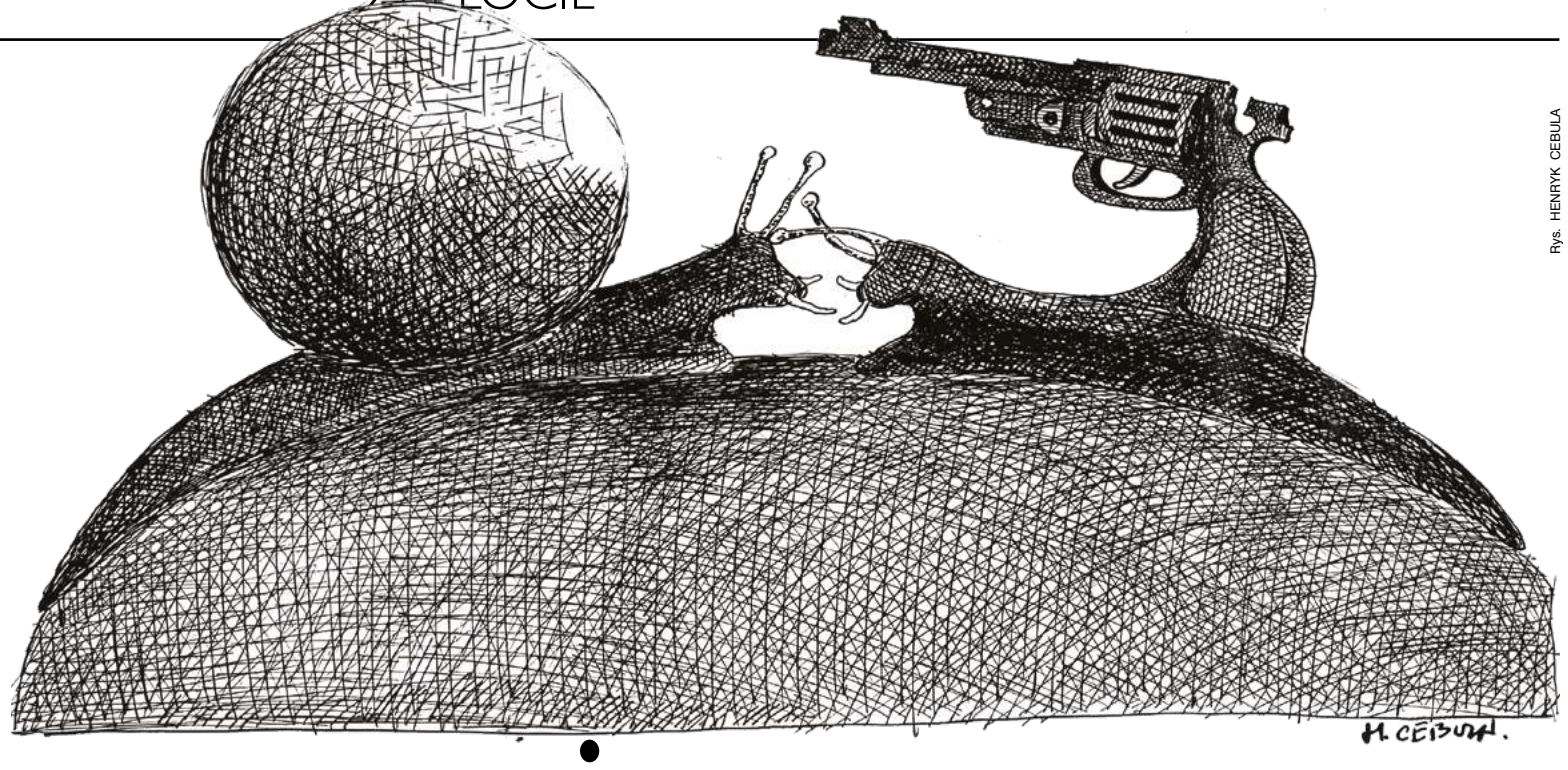

Rys. HENRYK CEBULA

Netanjahu raczej będzie siedział.

Żydzi wypieprzają premiera

Nowy izraelski rząd, wsparty przez kompletnie egzotyczną koalicję żydowskich partii od prawa do lewa, przyozdobioną arabskimi fundamentalistami religijnymi, łączy jedynie chęć odsunięcia od władzy Binjamina Netanjahu. Już samo to sprawia, że z polskiej perspektywy warto się temu przyglądać.

Choć oczywiście między sytuacją Polski i Izraela jest też kilka różnic. Netanjahu rządzi 2 razy dłużej niż Kaczyński, toteż jego dewastujący wpływ na izraelską demokrację jest znacznie głębszy, a też sporo ludzi ma go znacznie bardziej dość; czwarte wybory w ciągu dwóch lat znów nie wyłoniły stabilnej większości; i wreszcie premier oskarżany jest o kilka przestępstw, za które w sumie może trafić na 13 lat do pudła. To wszystko w mojej opinii to powody, dla których zjednoczonej izraelskiej opozycji udało się to, co dziś raczej nie uda się polskiej; jest po prostu znacznie bardziej zdesperowana.

Z drugiej jednak strony – zdesperowany jest również, oczywiście, Netanjahu.

3 sprawy karne obalonego właśnie premiera znane są opinii publicznej pod zgrabnymi kryptonimami „1000”, „2000” oraz „4000”.

W ramach „1000” wieloletni szef izraelskiego rządu oskarżony jest o przyjęcie w ciągu dziewięciu lat łapówek w postaci cygar i szampana wartych 300 tys. dolków od dwóch miliarderów w zamian za różne korzystne dla nich interwencje na najwyższym szczeblu.

W sprawie „2000” chodzi o próbę przekupienia wydawcy dziennika „Yedioth Ahronoth” za pomocą ustawy wymierzonej w jego największego konkurenta, dziennik „Israel Hayom”. Przewrotność tej historii polega na tym, iż Netanjahu napisał ustawę godzącą w gazetę prorządową, w zamian oczekując złagodzenia krytyki w opozycyjnej.

W sprawie „4000” chodzi o to, że w zamian za regulacje przychylne dla firm potentata telekomunikacyjnego Shaula Elovitcha Netanjahu zapewnił sobie życzliwość należącego do niego portalu informacyjnego. Proces w tych połączonych sprawach miał się zacząć w maju 2020 r., ale w sukurs premierowi przyszły zarządzone przez niego restrykcje pandemiczne.

Atoli wzorowy postęp szczepień wśród izraelskiej ludności sprawił, że był to pierwszy kraj, który otworzył się po lockdownie – i zabawa zaczęła się na nowo. Potencjalnie – z teraz niekorzystnym dla Bibiego wynikiem.

Można mieć wiele zastrzeżeń do demokracji w Izraelu – ale system sprawiedliwości jest tam wyjątkowo zdeterminowany w pokazywaniu tego, że nie ma równych i równiejszych. Inaczej niż w Polsce, gdzie przez ostatnie 3 dekady nigdy nikt ważny za nic nie beknął,

izraelskie więzienia pełne są byłych dygnitarzy

z najwyższego szczebla.

Mosze Kacaw, prezydent Izraela w latach 2000–2007, a wcześniej członek Knesetu od 1977 r., wicepremier pod koniec lat 90. XX w., został postawiony w stan oskarżenia w 2006 r., jeszcze jako urzędujący prezydent – po tym, jak poskarżył się Prokuratowi Generalnemu, że jest szantażowany przez byłą pracownicę. Śledztwo wkrótce wykazało, że kobieta nie tyle szantażuje prezydenta, ile oskarża go o gwałt – i że nie jest jedyna. Oskarżenia dotyczyły czasów, gdy Kacaw był ministrem wielu resortów, ale także okresu prezydentury. Mimo rozmaitych działań podejmowanych przez polityka, który przez rok utrzymał się na stanowisku głowy państwa, będąc jednocześnie ścigany za przestępstwa seksualne, ostatecznie Kacaw podał się do dymisji 2 tygodnie przed końcem kadencji. 4 lata później, w roku 2011, były prezydent został skazany za gwałt, molestowanie seksualne, próbę zastraszania świadka i utrudnianie postępowania na 7 lat więzienia, z czego przesiedział 5. Jego pierwszy wniosek o warunkowe zwolnienie został odrzucony przez komisję, która stwierdziła, że Kacaw **„obwinia czynniki zewnętrzne za swoją sytuację i nadal zachowuje się agresywnie, jest zaabsorbowany sobą, własnymi potrzebami i stratami, i zainteresowany jedynie ceną, jaką za całą tę sytuację zapłacił on i jego rodzina”.** Komisja uznała, że skazany, który zawsze utrzymywał, że jest niewinny, i nigdy nie wyraził żalu w związku ze swymi czynami, a także odmówił udziału w programach rehabilitacyjnych, nadal stanowi zagrożenie dla kobiet.

Ehud Olmert, poprzednik Netanjahu na stanowisku premiera Izraela, wcześniej minister różnych resortów i mer Jerozolimy,

ustąpił ze stanowiska w atmosferze skandalu

w roku 2009. Stawał przed sądem w siedmiu sprawach, dostał 3 wyroki. Pierwszy dotyczył czasów rządów w Jerozolimie: został skazany za branie kasy od deweloperów, którzy wybudowali w mieście luksusowe osiedle Holy Land, gdzie wieżowce były 12 razy wyższe niż w zezwoleniu. Początkowo Olmert dostał za to 6 lat, potem Sąd Najwyższy zmniejszył mu karę do 1,5 roku. Premier dostał też dodatkowy wyrok, miesiąc więzienia, za mieszanie w śledztwie w tej sprawie – dyrektorka jego biura Szula Zaken udowodniła, że szef zaoferował jej 10 000 dolarów za każdy miesiąc, który odsiedziałaby za niego w więzieniu. Inna sprawa dotyczyła przyjmowania kasy w kopertach od przyjaciela, żydowskiego biznesmena z USA Morrisa Talansky'ego. Premier zapewniał, że grosza nie wziął dla siebie, wszystko poszło na kampanię. Talansky mówi, że dał Olmertowi ponad 600 tys. dolarów, z czego co najmniej 150 tys. poszło na cygara, podróże pierwszą klasą i luksusowe hotele. Za to Olmert dostał 8 miesięcy. Inna sprawa, w której wprawdzie został uniewinniony z braku dowodów, ale miała szczególny posmak, to tzw. afera Rishon Tours.

Olmert miał jeździć po świecie i występować na rzecz Jad Waszem, Marszu Żywych i innych szlachetnych celów, np. upośledzonych dzieci, a potem każdej z organizacji wystawiał rachunek za podróż, kasując wielokrotność kosztów.

W sumie były premier dostał 27 miesięcy. Przesiedział 16, co nie wynikało z przywileju polityka, tylko jest zgodne z izraelską zasadą darowywania jednej trzeciej kary dobrze sprawującym się więźniom.

Jona Metzger – naczelny aszkenazyjski rabin Izraela w latach 2003–2013, najważniejsza figura religijna w kraju. W 2005 r.

był przesłuchiwany przez 11 godzin

w związku z podejrzeniem o to, że przyjął łapówkę w postaci świątecznego pobytu dla całej rodziny w dwóch ekskluzywnych pokojach hotelowych, za co nie zapłacił. Ta sprawa zakończyła się umorzeniem z braku dowodów – chociaż rabin pozostał na celowniku śledczych. Dekadę później policjanci z elitarnej jednostki antykorupcyjnej, zwanej izraelskim FBI, zrobili nalot na jego dom i biuro, oskarżając go o to, że przez cały czas na stanowisku przyjmował miliony szekli za **„wykorzystywanie swojego autorytetu jako naczelnego rabina”,** a także pobierał prowizję od przechodzących przez jego ręce datków na różne organizacje religijne. Zarzucano mu także pranie pieniędzy, utrudnianie śledztwa i zastraszanie świadków. Po czterech latach postępowania rabin poszedł na układ z prokuraturą – za przyznanie się do przyjmowania łapówek, oszustw podatkowych i utrudniania śledztwa miał dostać 3,5 roku więzienia i 5 mln szekli kary. Jednak sąd odrzucił ten układ i w 2017 r. skazał Metzgera na 4,5 roku bezwzględnego więzienia, z czego rabin odsiedział 22 miesiące.

Elijahu Bakszi Doron – sefardyjski naczelny rabin Izraela z lat 1993–2003, druga z dwóch najważniejszych figur religijnych w kraju. W 2012 r. został skazany za wydanie fałszywych zaświadczeń o święceniach rabinicznych i ukończeniu jesziwy 1500 pracownikom policji i służb bezpieczeństwa. Dzięki papierom od rabina

policjanci i bezpieczniacy dostawali dodatki

do wynagrodzenia – i to nie byle jakie, bo rzędu 2000–4000 szekli (kurs szekla jest zbliżony do złotówki), co w sumie kosztowało rząd setki milionów. Bakszi Doron został skazany za udział w oszustwie i nadużycie zaufania. Dostał wprawdzie tylko rok, i to w zawiasach – co wiązało się w faktem, że dobiegał osiemdziesiątki – ale sąd przywalił mu też ćwierć miliona szekli grzywny.

Pomniejszych polityków, którzy trafili w Izraelu do mamra za łapówki i nadużycia władzy, wprost nie sposób wymienić. Shlomo Benizri, minister najpierw zdrowia, a potem pracy w latach 1999–2003, dostał 4 lata, a odsiedział 1,5 (głównie dzięki amnestii związanej z przeludnieniem więzień) za sprzedawanie niejawnych informacji dotyczących cudzoziemskich pracowników mających przybyć do Izraela.

Arje Deri, czterokrotny minister spraw wewnętrznych, dostał 3 lata za przyjęcie 155 tys. dolków łapówki, przesiedział 22 miesiące.

Awraham Hirszson, minister finansów w rządzie Ehuda Olmerta, dostał 5,5 roku za zdefraudowanie kilku milionów szekli z rachunków prawicowej federacji związkowej, której przewodniczył, a także za finansowanie swoich prywatnych podróży ze środków programu Marsz Żywych.

I tak dalej…

Izraelscy komentatorzy mówią dość zgodnie, że wprawdzie nie sposób przewidzieć, czy Netanjahu zostanie uznany za winnego – izraelskie sądy nie działają wedle oczekiwań społecznych – ale jeśli zostanie, więzienie go nie ominie.

To zapewne jest myśl, która podtrzymuje na duchu członków nowej egzotycznej izraelskiej koalicji.

AGNIESZKA WOŁK-ŁANIEWSKA
awl@redakcja.nie.com.pl

eprasa.pl f2d22113ea

WIEŚCI GMINNE INNE

Już jest! Kokaina w bananach trafiła do sieci sklepów Carrefour. Nie wiadomo dokładnie, ile kokainy i do których sklepów. Na razie policja odkryła 120 kg, ale przypuszcza, że było 160 kg. Narkotyki o szacunkowej wartości 30 mln zł przybyły z bananami z Ameryki Południowej do hurtowni w Rawie Mazowieckiej, gdzie sieć sklepów w banany się zaopatruje. Najbardziej obiecujące są zakupy w Warszawie i województwie łódzkim, bo tam wszystkich bananów policja jeszcze nie wyśledziła.

Członkowie Małopolskiej Grupy Poszukiwawczo-Historycznej uprawdopodobnili historycznie niepoprawną tezę, że w okresie od odzyskania niepodległości do początków tego stulecia najbardziej dynamiczny rozwój gospodarki rolnej na terenach kraju nastąpił podczas okupacji hitlerowskiej. W stodole rolnika w jednej z podkrakowskich wsi ujawnili skórzaną sakwę, w której znajdowało się 500 tys. zł w banknotach o nominałach 5, 20 i 50 zł z lat 1940–1941. Pensja urzędnika magistrackiego w owych latach wynosiła ok. 800 zł. Chłopom za Niemca to się jednak powodziło…

Na skwerze u zbiegu ulic Rybaki i Strzałowej w Poznaniu odsłonięto odlanego w spiżu Bohdana Smolenia, kpiarza z legendarnego kabaretu Tey. Bohdan Smoleń przez lata był związany z Poznaniem, choć urodził się w Bielsku. Morfologia polskiego pomnikotwórstwa: stawiamy pomniki błaznom, politykom, księżom, postaciom fikcyjnym (vide Koziołek Matołek), będzie dla następców istotnym znakiem czasu. No bo dlaczego nie piedestalizujemy inżynierów, uczonych, ekonomistów albo pisarzy? Ano dlatego, że prawdziwą sławę zdobyć można w Polsce jedynie na głupocie, ciemnocie i dziecinadzie.

Mieszkańcy kamienicy przy ul. Mierniczej we Wrocławiu udowodnili, że kot nie zawsze spada na 4 łapy. Czarno-biały sierściuch stracił równowagę, chodząc po parapecie okna na V piętrze. W rezultacie gwałtownego kontaktu z glebą złamał kręgosłup i zdechł. Wobec właścicieli parapetu wszczęto czynności prokuratorskie mające postawić ich w stan oskarżenia za znęcanie się nad kotami.

Jak informowaliśmy w zeszłym roku, podobnie robimy to dziś: Pani Tekla Juniewicz z Gliwic obchodzi urodziny. Zmieniło się tyle, że w minionym roku były to 113., a w tym są 114. Tym samym pani Tekla jest najstarszą obywatelką Polski, rekordzistką długowieczności w regionie Morza Bałtyckiego, trzecią najstarszą osobą w Europie oraz ósmą na świecie. Do planetarnego rekordu długowieczności ludzkości potrzeba jej jeszcze ponad 11 lat. Są szanse. Przy uposażeniu emerytalnym w wysokości 3732,29 zł, które wszystkim polskim ponadstulatkom wypłaca ZUS.

Polski Związek Pracodawców Przemysłu Zbożowo-Młynarskiego apeluje do resortu rolnictwa o natychmiastowe uruchomienie sprzedaży zbóż z rządowych rezerw. Brakuje ponoć pszenicy i żyta, z których jest mąka. Z tej wypieka się chleb. Zatem nie będzie się chleba wypiekać, a przez to pieczywa może brakować. Powodem niedostatków jest rekordowy eksport zbóż, który wyniósł 9 mln ton w sezonie 2020–2021. Nasz rząd oczywiście do braku chleba nie dopuści. W razie czego planowane są interwencyjne zakupy za granicą.

Cud w Kępnie. Na skrzyżowaniu ulic Poznańskiej i Ruchu Oporu nieznany sprawca dźgnął 28-latkę w klatkę piersiową. To dlatego, że nie chciała dać mu pieniędzy, których nie miała. Ugodzonej jednak nic się nie stało. Ostrze bowiem trafiło w smartfon, który zaatakowana miała w kieszeni kurtki. Zreasumujmy: prawdopodobieństwo ataku w Polsce z pomocą noża lub innego narzędzia wynosi 0,000075 proc.; prawdopodobieństwo, iż smartfon zasłoni ciało przed czymkolwiek wynosi 0,003 proc.; prawdopodobieństwo, że osoba nie będzie miała przy sobie pieniędzy – no to jakieś 33 proc. Jak to się jedno przez drugie pomnoży, a potem przez trzecie, to wyjdzie, że to cud matematycznie autentyczny.

Wrocławski deweloper By Made sprzedaje nowo budowany lokal w budynku przy Legnickiej 60 o powierzchni 12 mkw. Mieszkanie ma podstawę trójkąta. Kosztuje 191 tys. zł netto. Jest ostatnim z siedmiu w tym standardzie. Pozostałe już sprzedane. Mieszkanie powstało z myślą o komforcie jednej osoby, zapewnia dobry standard, ma wiele przemyślanych rozwiązań i meble robione na wymiar – twierdzi Ewa Skibińska, marketing manager inwestycji w By Made. Sukces w biznesie nigdy nie jest rezultatem szczęśliwego trafu, tylko żelaznej logiki połączonej z właściwym rozpoznawaniem potrzeb klientów.

Biuro Informacji Kredytowej poinformowało, że wzrosło zainteresowanie kredytami hipotecznymi. W stosunku do maja zeszłego roku w obecnym o kredyt mieszkaniowy wnioskowało 66 procent potencjalnych kredytobiorców więcej. Kwota wnioskowanych kredytów wzrosła o 91,5 proc. Prof. Waldemar Rogowski, główny analityk BIK, twierdzi, że przyczyną podwyższonego zainteresowania kredytami jest inflacja i rosnący optymizm społeczeństwa. Co znaczy, że realne zarobki będą spadać, oprocentowanie kredytów rosnąć, a Polacy czują to coraz lepiej. Mamy na ten temat odmienne zdanie. Nie powiemy jakie, bo prof. Rogowski wziąłby nas za heretyków.

Niemieckie stowarzyszenie Meetingpoint Music Messiaen wraz z polską Fundacją Pamięć, Edukacja, Kultura zamierzają przenieść barak z czasów II wojny światowej. Barak znajduje się w niemieckim Görlitz przy Lutherplatz i ma być kolokowany na przeciwną stronę Odry do polskiego Zgorzelca, na teren byłego niemieckiego obozu jenieckiego Stalag VIII A. Obecnie jest tam muzeum. W czasach hitleryzmu Zgorzelec stanowił centrum produkcji baraków wojskowych do obozów koncentracyjnych i jenieckich. Firma Christoph & Unmack, która trudniła się tą szlachetną działalnością, ostatecznie zbankrutowała dopiero w 2017 r.

Na świecie od początku cywilizacji żyło około stu miliardów ludzi. Nic po nich nie pozostało. Wiemy o nich żałośnie mało. To mogłoby się zmieniać, ale wrogiem postępu jest Urząd Ochrony Danych Osobowych. Ta niepotrzebna instytucja wystąpiła do resortu klimatu i środowiska z żądaniem doprecyzowania przepisów dotyczących kamer na wysypiskach śmieci. Zdaniem prezesa UODO, kamery nagrywające śmieciarki mogą naruszać jakieś dobra osobiste, no i obraz przez nie rejestrowany powinien być administrowany przez jakiegoś wysokiej klasy specjalistę od ochrony danych. Przypomnijmy, że obowiązek wizyjnego monitorowania wysypisk śmieci wprowadzony został głównie po to, aby szybko dało się zlokalizować zarzewia pożarów. Rojenia UODO oczywiście są głupie, ale prawodawcze. Ich koszty przerzucone zostaną na wszystkich płacących za odpady. Minister zapewnił, że zajmie się sprawą…

Nigdy nie potrafiliśmy właściwie zinterpretować danych emitowanych przez Krajową Radę Radiofonii i Telewizji w jej corocznym raporcie. To trochę dziwne w stosunku do instytucji nadzorującej środki komunikowania masowego. Wszak powinni tam zasiadać ludzie mądrzejsi od wszystkich spikerów i prezenterów, a także lektorów. W tym roku rada podała, że w zeszłym roku 111 tysięcy Polaków przestało płacić abonament radiowo-telewizyjny. No, ale skądinąd wiadomo, że 480 tysięcy Polaków zmarło. Zakładając, że co trzeci był płatnikiem od telewizora, oznacza to, że 49 tysięcy trupów nadal płaci. To raczej jest powód do zadowolenia, a nie do konkluzji: „Ten system nie działa", którą rada skwitowała swoje dane.

Rysunki TOMASZ WIATER

Od minionej niedzieli można jeść i pić w kinach. Informacja ta ucieszyła zapewne Adama Michnika, którego „Gazeta Wyborcza" utrzymywana jest głównie z przychodów sieci kin Helios. Model biznesowy tych kin oparty jest na sprzedaży barowej, stanowiącej znaczące źródło zysków. Źródło efektywniejsze ekonomicznie niż przychody z biletów kinowych. Nie czytajcie zatem „Wyborczej". Pójdźcie do kina i jedzcie: nachos, doritos, taccos i cheetos – czipsy kukurydziane z ostrym sosem habanero, który po przetrawieniu w trakcie defekacji wypala nawet włosy w dupie. Efekt będzie taki sam, jakbyście „Wyborczą" czytali, a jej dziennikarze też będą mieli z czego żyć.

W najbliższy piątek 18 czerwca świętujemy w całej Polsce 72. urodziny Pierwszego Prezesa, Pierwszego Bliźniaka, Światłości w mrokach obłąkanego świata, Zwierciadła Sprawiedliwości i Skarbu Narodowego. Cieszmy się i radujmy.

R.J.

Wieści pochodzą z mediów regionalnych, które być może zdrowe na ciele wyraźnie poddają się Orlenowi na umyśle. Odżegnujemy się od skutków błędnej percepcji prasy Orlenowej, nie do końca przez nas zawinionych.

Spada!

Wszyscy wiemy, że gwałtownie pustoszeją diecezjalne i zakonne seminaria duchowne przygotowujące do zawodu księdza. Klerycy diecezjalni podlegający biskupowi to najczęściej około 70 procent ogólnej ich liczby, a klerycy zakonni to pozostałe 30 procent.

Sprawdziłem w różnych źródłach, jak to liczbowo wygląda w ostatnich kilkunastu latach.

I tak w 2004 r. kleryków diecezjalnych i kleryków zakonnych było w sumie 7465. W 2012 r. było ich 4262. Natomiast ostatnie dostępne badania statystyczne podają, że w 2020 r. było już tylko 2556 kleryków. Czyli w ciągu ostatnich piętnastu lat liczba kleryków zmniejszyła się trzykrotnie!!!

Uważam, że to „Bóg" internet oraz demokracja, otwarte granice i wolność dla osób LGBT+ spowodowały pustoszenie seminariów duchownych. Za sprawą internetu wszelka informacja jest na wyciągnięcie ręki, a ponadto za sprawą Marszów Równości i tolerancji dla LGBT+ nikt już nie musi skrywać swoich preferencji seksualnych po plebaniach czy za murami klasztornymi. Dotyczy to też kandydatek na zakonnice.

Osobom zainteresowanym powyższym tematem, w tym sprawą kościelnego celibatu, polecam wyniki badań prof. Józefa Baniaka z Poznania.

Bardzo pomocna jest też książka „Rocznik statystyczny. Kościół katolicki 1991–2011", wydana w 2014 r. przez GUS. Książkę dosyć trudno kupić. Być może można ją nabyć np. w kiosku w centrali GUS w Warszawie w alei Niepodległości.

Czytelnik

Reklamujta, jak chceta

W nr. 23/2021 w rubryce „Listonosz doniósł" pewien jegomość z Białegostoku, sygnujący list literami R.R., obwieścił, iż „wkurwia go, gdy słynni sportowcy i aktorzy biorą udział w reklamach". Oto moja odpowiedź dla tego R.R.

Waszmość R.R. wstydzi się swego nazwiska, skoro go nie podaje. Wkurwia go coś normalnego – przecież to reklamodawca życzy sobie konkretnej osoby do reklamowania czegoś! Sygnatariuszowi listu należy powiedzieć: „skończ waść pier***ić – wstydu sobie oszczędź".

Przeszkadza waści, że oni biorą udział w reklamach – a nie przeszkadza asanowi to, że w reklamach biorą udział dzieci albo że reklamuje się paraleki?! Daj mości panie na zbożne cele jedną dziesięciotysięczną tego, co daje np. Lewandowski, a nawet wtedy nie będziesz miał prawa odsądzać od czci i wiary tych, którzy biorą udział w reklamach. Nie lubisz reklam – nie oglądaj ich. Sportu też nie musisz oglądać. Jeszcze PiS-dzielcy nie wprowadzili obowiązku oglądania reklam i sportu.

Bartek Majeran

Określcie się

„NIE" czytam od kilku lat, jest dla mnie jedynym miarodajnym tzw. tygodnikiem opinii. Zwykle się z wami zgadzam, chociaż czasem nie.

Mój najświeższy problem jest następujący: jak oceniacie Lewicę?

Gdybym opierał się na opiniach red. Wołk-Łaniewskiej (pozdrowienia, widzieliśmy się nie tak dawno podczas prywatnej imprezy), musiałbym sądzić, że poparcie przez Lewicę PiS-u w głosowaniu nad funduszami europejskimi było jedynym rozsądnym wyjściem. Ale pozostali autorzy, czasem anonimowi, piszą, że jednak był to błąd. Komu mam wierzyć?

Określcie się jednoznacznie, żebym mógł szukać argumentów, aby myśleć tak jak wy.

Pozdrowienia szczególnie dla red. Marszała.

Wasyl

Szkoda

Czytam wasz tygodnik od pierwszego numeru i nie mam zamiaru zmienić tego zwyczaju, choć poziom zamieszczanych tekstów z biegiem czasu ulega moim skromnym zdaniem stopniowemu obniżaniu. Najlepszym przykładem dzieło Bartosza Kurczaka. Bambo nie bał się, że mleko go wybieli. On obawiał się, że stanie się to podczas kąpieli. Jeżeli autor nie potrafi czytać ze zrozumieniem tak prostego tekstu, to nic dziwnego, że nie odróżnia Republiki Południowej Afryki od Republiki Środkowoafrykańskiej. Szkoda…

Robert Matlak

Rys. JANEK KOZA

REKLAMA

eprasa.pl f2d22113ea

PiS wstrzymuje Słońce

Ministerstwo Klimatu dorzuca węgla do pieców.

Od jakiegoś czasu państwo dopłaca bogatym do inwestycji w ochronę planety, a teraz resort klimatu planuje zrobić tych wszystkich ludzi w chuja. Rzecz idzie o panele fotowoltaiczne, które produkują tanią zieloną energię.

Gorsza zmiana. Kto ma kawałek dachu, może wnioskować o forsę, a wysokość dofinansowania zależy od mocy czy też całkowitego kosztu instalacji paneli. Można dostać 5 tys. zł, a w najbardziej wypasionej opcji nawet 20 tys. z filuternie nazwanego programu Mój Prąd.

Co roku wpływa do ministerstwa kilkaset tysięcy wniosków o dotację, a ludzie z radością ornamentują dachy panelami, robiąc z domu farmę słoneczną w celu zaoszczędzenia kilku złotych i uratowania niejednego misia polarnego albo chociaż aby zasygnalizować, że nienawidzi się węgla i górników.

Do tej pory było tak, że nadwyżkę prądu wyprodukowaną przez panele na dachu oddawało się do ogólnej sieci, a w czasie gdy panele prądu nie produkowały (np. w zimie, gdy słońca jest mniej), można było sobie tę nadwyżkę odebrać także za darmochę. Miało to redukować tonaż palonego węgla w elektrowniach i dlatego było eko i zielone. Ministerstwo Klimatu właśnie podało do wiadomości, że tak dalej nie będzie. Prąd wyprodukowany przez panele, którego ktoś ma za dużo, ma być sprzedawany firmom handlującym energią, ale w czasie niedoboru trzeba go będzie odkupić. Cena transakcji będzie zróżnicowana, tzn. posiadacz paneli będzie go sprzedawał taniej, a kupował drożej.

Ludzie, którzy zamontowali sobie panele, ryzykując pożar z samozapłonu ogniw, poczekają więc na zwrot z inwestycji aż do śmierci, a może i dłużej, bo panele po dwudziestu latach zwykle się psują i nie nadają się do recyklingu.

Iskra na łuku. Dotacje są fajne, a tego typu dotacje jeszcze fajniejsze, bo wykluczają gorszy sort i redukują koszty życia ludzi dysponujących domami. Tylko w roku 2020 Polacy wydali 10 mld zł na fotowoltaikę. Co prawda połowa tej mamony idzie do Chin, bo tam się produkuje panele, reszta jednak zostaje u nas w formie np. wynagrodzeń dla pracowników firm montujących instalacje. Polscy badylarze są nie w ciemię bici, instalują więc bez przeszkolenia, zezwoleń i rozsądku. Chodzi o to, że panele są proste jak budowa cepa i wystarczy je posadowić na dachu, przyczepić kabel do sieci i już można czerpać ekobenefity. Nagrzewanie jądrowym słońcem sieci elektrycznej to ryzyko pożarowe (w ostatnim roku ponad tysiąc pożarów panelopochodnych w Europie), ale mitygują je systemy komputerowe, które Polacy niestety skrzętnie obchodzą, bo za dużo elektroniki to kłopot w postaci kosztów serwisowych.

Prezes Polskiego Towarzystwa Fotowoltaiki (w Polsce wszystko musi mieć towarzystwo, stowarzyszenie, ministerstwo i klub kombatanta) powiada: **„Nowoczesne falowniki wyposażane są w technologię sztucznej inteligencji, która wykrywa powstawanie takich łuków i po prostu przerywa przepływ prądu. Czyli niby idealne rozwiązanie. Ale ono ma swoje słabe punkty. Takie rozwiązanie techniczne automatycznie sprawdza poprawność wykonania instalacji. Jeżeli uzna, że instalacja nie została wykonana zgodnie z normami, to po prostu zablokuje pracę falownika. W takim przypadku zwykły instalator nie jest już w stanie uruchomić takiego falownika ponownie. Musi to zrobić autoryzowany serwis. Więc co robią instalatorzy? Wyłączają funkcjonalność tego sprawdzania na dzień dobry, żeby nie mieć kłopotu”.**

Rys. HENRYK CEBULA

Januszowi do dupy są potrzebne te nowoczesne fizdrygałki, komputerki słoneczne – on chce taniej i nic więcej go nie obchodzi.

Ministerstwo Klimatu wymyśliło myk od dawna działający w rolnictwie – wolno produkować, wolno sprzedawać, ale państwu (bo to ono trzyma łapę na energetyce), państwu wolno kupić taniej i sprzedać znacznie drożej. Ty zaś, farmerze słoneczny, ciesz się, że dostałeś 5 tys. zł dotacji i na swoje designerskie dachówki zamontowałeś najbrzydsze srebrne ozdoby na świecie.

Chińczyki się trzymają. Wspominałem o Chinach, bo zobowiązały się do neutralności klimatycznej do 2060 r. Dziś Chiny odpowiadają za 27,3 proc. globalnej emisji dwutlenku węgla, czyli w zasadzie konstytuują trzecią część diabła, z którym walczy fotowoltaika. W 2021 r. Su Wei, zastępca sekretarza generalnego Narodowej Komisji Rozwoju i Reform w Chinach, tak powiedział: **„Ponieważ odnawialne źródła energii, takie jak energia wiatrowa i słoneczna, są niestabilne, musimy polegać na stabilnym źródle energii. Nie mamy innego wyboru. Przez pewien czas być może będziemy musieli wykorzystać energię węglową jako punkt elastycznego dostosowania”.** Żebym to dobrze zrozumiał: Chińczycy palą jedną trzecią światowego węgla i wiercą dziurę ozonową, wróć, zmianę klimatu w atmosferze, żeby produkować dla Polaków panele fotowoltaiczne, abyśmy zrezygnowali z palenia węgla, którego zasób w Polsce jest w top 10 wielkości depozytu na świecie, kupując od nich ogniwa słoneczne, na które dopłaca rząd za pomocą np. polityki proinflacyjnej, czyli ukrytych podatków? No, fajnie się bawicie!

Najlepiej wychodzą na tym instalujący panele Mirki oraz firmy kredytowe, które pomagają sfinansować inwestycję w charakterze pośrednika, choć eksperci alarmują, że rozwój rynku fotowoltaiki nie może w nieskończoność opierać się wyłącznie na dotacjach. Handlowcy uwielbiają przekonywać kupującego argumentami o oszczędnościach, a one dzięki brawurowym pomysłom ministerstwa po prostu znikają. Już widzę, jak naród bez dopłat rządowych i opłacalności rusza po zielony prąd, mając do dyspozycji tańszą energię.

Prąd jest magiczny – pochodzi z kabla i nie sypie się go szuflą do pieca w piwnicy, tylko naciska pstryczek.

Może należałoby przymusić ludzi przez chwilę do zakupu przydomowych agregatów prądotwórczych na benzynę – wtedy docenią dar fotowoltaiki. A może każdy włącznik światła oklejać jak fajki wzorkiem topniejącej kry lodowej, na której siedzą misie chore na raka? Najlepiej jednak byłoby przestać robić ludzi w chuja i wciskać im wizje oszczędności, aby po chwili zmienić prawo i sprawić, że wydali pieniądze bez sensu na walkę o klimat, w której wyłącznie Europa bierze udział.

BARTOSZ KURCZAK

Zieloni miliarderzy

Recepty najbogatszych na zmianę klimatu.

Oprócz mody na loty w Kosmos i kolonizację Marsa od kilku lat najbogatszych mężczyzn na Ziemi – bo w tym klubie są sami faceci – rozgrzewa temat zmian klimatycznych, którym dolarowi multimiliarderzy rzekomo chcą zapobiec. Lista ich pomysłów jest długa jak ślad węglowy, jaki za sobą zostawiają. Ich cechą wspólną jest to, że każda taka idea wzbogaci jeszcze bardziej pomysłodawcę i jego kolegów. Oto przegląd najmodniejszych koncepcji.

Inżynieria Gatesa

Założyciel Microsoftu i filantrop, który dzięki swej „dobroczynności” skutecznie pomnaża własny majątek, Bill Gates, podkreśla, że jego rozwiązania problemu globalnego ocieplenia są natury technologicznej, inżynieryjnej, a nie politycznej. Kilka miesięcy temu w Polsce ukazała się jego długa (320 stron) i przeraźliwie nudna książka „Jak ocalić świat od katastrofy klimatycznej. Rozwiązania, które już mamy, zmiany, jakich potrzebujemy”.

Co proponuje Gates? Trawestując powiedzenie polskich komentatorów piłkarskich, w jego składzie znajdziemy mieszaninę nowości i rutyny. Trzeźwo jednak zauważa, że nie obędzie się bez interwencji państwa, jego regulacji i finansowania, co pogrobowcom Balcerowicza może spędzać sen z powiek.

Miliarder przekonuje, że trzeba inwestować w technologie, które w ogóle nie będą potrzebowały energii. I – niespodzianka! – Gates na tę okazję powołał fundusz inwestycyjny, Breakthrough Energy Ventures, w którym udziały mają kumple miliarderzy, w tym Mark Zuckerberg, Mike Bloomberg i George Soros.

Gates popiera technologie będące dotychczas energetycznym mirażem, jak czysty wodór czy fuzja termojądrowa. Jest też największym inwestorem w spółce Carbon Engineering, która zajmuje się technologiami wychwytywania dwutlenku węgla wprost z atmosfery. Wegetarianie ucieszą się z promocji sztucznie wyhodowanego mięsa. W wywiadach Gates chwali się, że swój samolot tankuje biopaliwem, skarżąc się na **„wysoki koszt związany z ograniczeniem do zera emisji”,** który musi ponosić w związku z lataniem.

Rys. PATRYK SROCZYŃSKI

Samochody Muska

Elon Musk, właściciel Tesli, producenta aut elektrycznych, na co dzień twierdzi, że już jego główny biznes pomaga walczyć ze zmianami klimatu. Delikatnie rzecz ujmując, budzi to pewne wątpliwości. Ale Musk ma gest – obiecał nagrodę w wysokości 100 mln dolarów twórcom technologii wychwytywania i trwałego usuwania dwutlenku węgla z atmosfery i oceanów na skalę przemysłową. Jak zauważa londyński „Guardian”, problem z takimi technologiami polega na tym, że nie tylko są słabo sprawdzone i nieużywane na masową skalę, ale też – co gorsza – wymagają ogromnej ilości energii, powodując zwiększenie emisji gazów cieplarnianych. Aby technologiczne pozbywanie się wyemitowanego dwutlenku węgla było skuteczne, trzeba by znaleźć maszyny, które wychwytywałyby setki miliardów ton tego gazu, co stawia pod znakiem zapytania rzeczowość takiego przedsięwzięcia.

Musk jednak się tym nie martwi. Zajęty jest akurat promocją tesli model S plaid, potwora o mocy tysiąca koni, maksymalnej szybkości – według deklaracji – ponad 320 km/h, emitującej w cyklu produkcji i eksploatacji więcej dwutlenku węgla do atmosfery niż wiele samochodów spalinowych.

Zeroemisyjny Amazon Bezosa

Jeff Bezos, najbogatszy człowiek świata o majątku prawie 200 mld dolarów i skądinąd zaprzysięgły wróg związków zawodowych w swoim Amazonie, jakiś czas temu zmiany klimatyczne nazwał największym zagrożeniem dla naszej planety. W listopadzie zeszłego roku Bezos Earth Fund przyznał prawie 800 mln dolarów w grantach dla organizacji zajmujących się ochroną przyrody i zmaganiami ze zmianami klimatycznymi. Poza nimi fundusz, który dysponuje dziesięcioma miliardami dolarów, ma wspierać naukowców, aktywistów i sektor prywatny.

Bezos obiecał, że do roku 2040 jego potężna korporacja będzie zeroemisyjna, a to dzięki inwestycji w energię odnawialną i flotę elektrycznych pojazdów dostawczych. Żadne bliższe szczegóły nie są znane, wszystko będzie zależało zapewne od tego, kto i jak będzie liczył emisję dwutlenku węgla. Na razie Bezos odmówił zerwania kontraktów z firmami korzystającymi z paliw kopalnych, zapewniającymi Amazonowi ogromną chmurę obliczeniową, pochłaniającą gigantyczną ilość energii. Źli ludzie czepiają się też opakowań towarów wysyłanych przez Amazon, które – choć w pełni mogą być poddane recyklingowi – też nie są obojętne dla środowiska.

Gra w zielone

Według raportu organizacji Oxfam 1 procent najbogatszych ludzi na świecie emituje 2 razy tyle dwutlenku węgla ile biedniejsza połowa ludzkości. To umyka uwadze miliarderów w ich jachtach za setki milionów dolarów… Jak ujęła to Kate Aronoff, pisarka i publicystka,

to dobrze, że miliarderzy przeznaczają kasę na dobre sprawy, lecz lepiej by było dla Ziemi, gdyby w ogóle nie było miliarderów.

Jeżeli spojrzeć na pomysły superbogaczy chłodnym okiem, to okaże się, że dla nich kolor zielony jest najważniejszy. Lecz nie idzie o przyrodę, ale o zielone dolary, choć po prawdzie nie gardzą też euro, frankami szwajcarskimi, funtami czy jenami. Dlatego Gates, właściciel ok. 100 tys. ha ziemi ornej w USA, produkuje ziemniaki dla McDonald’sa, a nie zasadził na nich drzew, które są jedynym znanym i skutecznym sposobem wychwytywania dwutlenku węgla z atmosfery. Jedyny klimat, o jaki w gruncie rzeczy im chodzi, to klimat sprzyjający ich biznesom, których nieokiełznany rozwój spowoduje, że nasza planeta przestanie być miejscem zdatnym do życia.

A wtedy multimiliarderzy – tak sobie przynajmniej roją niektórzy z nich – spierdolą na Marsa. Jeśli zdążą.

ZUZANNA JURCZYŃSKA

eprasa.pl f2d22113ea

Dzioby do stulania

Sportowcy mają uprawiać sport, a nie filozofię.

Konstytucja gwarantuje Polakom wolność słowa. Ale nie wspomina o sportowcach. Dlatego nie mają co liczyć na interwencję Rzecznika Praw Obywatelskich. A czasem by się przydała.

Z wolności słowa sportowcy nie korzystają. Niejeden usłyszał: „Twoim zadaniem nie jest gadać, tylko zasuwać". Przekonał się o tym na własnej skórze, a ściślej mówiąc,

na własnym portfelu,

żużlowiec **Grzegorz Walasek.**

Walasek ma 44 lata, w dorobku medale Pucharu Świata. Startował w barwach klubów polskich, brytyjskich, rosyjskich, szwedzkich, duńskich, niemieckich i czeskich. Obecnie jest zawodnikiem I-ligowego TŻ Ostrovia (jeździ świetnie, często uzyskuje w meczach dwucyfrowe wyniki) oraz duńskiego GSK Grindsted. Te szczegółowe dane o karierze Walaska przytoczyłem po to, żeby pokazać, że nie jest to jakiś żółtodziób, że naprawdę wie, o co w tym sporcie chodzi. W dodatku umie o nim ciekawie opowiadać. Nic więc dziwnego, że dziennikarze często zapraszają żużlowca do komentowania meczów, oczywiście wówczas, gdy sam w nich nie występuje.

Niedawno doszło do osobliwego zdarzenia. Dziennikarka stacji Eleven Sports **Anita Mazur** znana jest z dociekliwości i zmuszania rozmówców do szczerych i wyczerpujących wypowiedzi. Na Grzegorza Walaska jej umiejętności zdały się na nic. Poproszony o skomentowanie pogłosek, jakoby w przyszłości władze żużlowe miały zakazać oddawania silników tunerom, czyli inżynierom specjalizującym się w „rasowaniu" (oczywiście w zgodzie z przepisami) sprzętu, stanowczo odmówił odpowiedzi. Wspomniany zakaz ma być podyktowany względami oszczędnościowymi, bo usługi tunerów są bardzo drogie.

Anita Mazur dwoiła się i troiła, ale wydusiła z żużlowca tylko tyle, że on znalazłby w swoim sporcie oszczędności, ale nie kosztem silników ani zawodników. Jakie? Tego Walasek za żadne skarby nie chciał zdradzić. Podał też przyczynę odmowy. Niedawno po wyrażeniu swojej opinii w telewizji musiał zapłacić pieniężną karę i nie ma zamiaru znów sięgać do portfela.

Chodzi o to, że od początku nowego sezonu w Ekstralidze wprowadzono przepis nakazujący każdej drużynie wstawienie do składu zawodnika, który nie ukończył 24. roku życia. Ponieważ nie sprecyzowano, czy ma to być żużlowiec polski, czy zagraniczny, Walasek stwierdził, że w ten sposób szkolimy na naszych torach i za nasze pieniądze młodych cudzoziemców. To komuś bardzo się nie spodobało. Komu? Władze Ekstraligi powiadomiły, że przeciw Walaskowi nie prowadziły ani nie prowadzą żadnego dochodzenia, wynika więc z tego, że

karę na zawodnika

nałożyła Główna Komisja Sportu Żużlowego PZMot.

Pod koniec programu zafrasowany Walasek wyraził obawę, że i tak powiedział za dużo i będzie musiał sprawdzić, czy znów nie nałożono na niego jakiejś kary finansowej. Troje dziennikarzy stacji Eleven Sports zapewniło go, że jeśli tak się stanie, oni solidarnie zapłacą za niego grzywnę.

Kolegium redakcyjne naszej gazety zapewniło mnie, że mogę śmiało przedstawić swoją opinię na poruszane przez Grzegorza Walaska tematy i żadna grzywna nie zostanie na mnie za to nałożona, nie ulegnie też zmniejszeniu wierszówka, chyba że tekst okaże się nudny.

W sprawie nałożenia na kluby obowiązku wstawienia do zespołu zawodnika, który nie ukończył 24. roku życia, powiem tyle, że jest to przepis głupi. Wcale nie tylko dlatego, że – jak twierdzi Walasek – w ten sposób szkolimy na naszych torach cudzoziemców. Przepis jest głupi, bo obniża poziom sportowy Ekstraligi.

To oczywiste, że jest spora grupa świetnych żużlowców, którzy mogliby jeździć w Ekstralidze, ale urodzili się za wcześnie i nie starczyło dla nich miejsc w drużynach. Ekstraliga ma być ekstra, zatem startować w niej powinni tylko najlepsi. A młodzi żużlowcy mogą umiejętności doskonalić gdzie indziej. Już i tak 2 miejsca w każdej drużynie zarezerwowane są dla polskich juniorów. Ten punkt regulaminu jeszcze jakoś się broni, ale biegi z udziałem juniorów są mało atrakcyjne, a przecież mecz żużlowy ma być przede wszystkim dobrym widowiskiem.

Ekstraliga nie bez powodu uznawana jest za

najlepszą żużlową ligę świata.

Kanał Eleven Sports transmituje zawody szwedzkiej Elitserien. Żal na to patrzeć. Poziom sportowy słabiutki, organizacja kiepska, realizacja telewizyjna nieatrakcyjna, a na trybunach zaniedbanych stadionów zasiadają w przeważającej liczbie starsi kibice, co nie rokuje dobrze na przyszłość tych rozgrywek w Szwecji. Nie to, co u nas, gdzie na nowoczesne obiekty przychodzą 3 pokolenia kibiców.

Rysunki REMEK DĄBROWSKI

Jeszcze nie tak dawno najlepsza żużlowa liga świata była w Anglii. Teraz czołowi Brytyjczycy ścigają się w Polsce (niektórzy nawet tutaj mieszkają). Łatwo jest stracić czołową pozycję w świecie. Dlatego lepiej chyba korzystać z doświadczeń takich ludzi jak Grzegorz Walasek niż karać ich za wypowiadanie własnego zdania.

Rozpisałem się o Walasku, bo jest to sprawa świeża, do tego znakomicie ilustruje, jak bardzo sportowcy mają

zakneblowane usta.

Przykładów mógłbym podać tysiące, i tych głośnych, i mniej znanych. Pamiętam, że bodaj 3 lata temu Komisja Ligi Ekstraklasy ukarała piłkarza Jagiellonii Białystok **Bartosza Kwietnia,** który w wypowiedzi dla Canal+ ocenił sędziowanie meczu jego drużyny jako „jawne dymanie". Chodziło mu o rzut karny podyktowany w końcówce spotkania przeciw Jagiellonii.

Gdyby Kwiecień powiedział, że sędziowanie było wzorowe, nie byłoby problemu.

Kłamanie nie jest karane. Inaczej ma się sprawa z krytyką.

Stosowny punkt regulaminu Ekstraklasy mówi, że za podważanie sędziowskich decyzji lub kompetencji przez zawodników, trenerów, członków sztabu szkoleniowego i medycznego oraz działaczy grozi kara finansowa od 500 zł wzwyż. Jeśli wypowiedź ma charakter obraźliwy, można zostać zdyskwalifikowanym. Co zatem ma odpowiedzieć piłkarz zapytany o kontrowersyjną sytuację boiskową, z którą się nie zgadza?

Trener piłkarzy warszawskiej Legii **Czesław Michniewicz** pozwolił sobie na zbyt wiele, oceniając przygotowania do sezonu: „Trzeba powiedzieć wprost, że sytuacja kadrowa na dziś wygląda bardzo słabo". Była to sugestia, że konieczne są zakupy dobrych piłkarzy. Poproszony, aby powiedział coś optymistycznego, zauważył, że pogoda jest bardzo ładna, a prognozy na najbliższe dni są optymistyczne.

Zirytowało to właściciela i prezesa Legii **Dariusza Mioduskiego.** Zwrócił uwagę, że Michniewicz ma duże doświadczenie trenerskie, ale zespół do gry w europejskich pucharach przygotowuje po raz pierwszy. Tu akurat prezes się pomylił, bo Michniewicz prowadził Zagłębie Lubin w pucharach, było to 14 lat temu… Poważniej zabrzmiał zarzut, że trener już teraz próbuje szukać alibi na wypadek, gdyby występ z europejskimi rywalami nie był udany.

Nie wiem, jak dla innych obserwatorów życia sportowego, ale dla mnie

wymiana „uprzejmości"

między trenerem a właścicielem Legii zabrzmiała ożywczo. To coś nowego.

Sportowcy nie mogą korzystać z wolności słowa, jednego z podstawowych praw człowieka. Dotyczy to nie tylko Polski, w której demokracja jeszcze nie zdołała się na dobre zakorzenić, a już jest demontowana, ale wszystkich krajów, takich jak Anglia, gdzie mieszkańcy szczycą się pięknymi tradycjami równości praw obywatelskich.

W zakończonym sezonie Premier League trener drużyny Wolverhampton Wanderers Portugalczyk **Nuno Espírito Santo** ukarany został za ekspresyjne wyrażanie radości po szalonym meczu, w którym jego drużyna pokonała 4:3 Leicester City. Nawet nie musiał nic mówić, wystarczyło, że wbiegł na boisko uściskać strzelca zwycięskiej bramki, która padła w doliczonym czasie gry. Angielska Federacja Piłkarska nałożyła na niego grzywnę w wysokości 8 tys. funtów, którą trener zapłacił z ochotą, bo bał się, że zostanie zdyskwalifikowany i kilka meczów swojej drużyny będzie oglądać z trybun. Nawiasem mówiąc, Nuno Espírito Santo w następnym sezonie nie poprowadzi „Wilków". Nie jest to kara za jego zachowanie, ale za słabe – zdaniem właściciela klubu – wyniki.

Piłkarzy Premier League karanych za nieostrożne wypowiedzenie jakiegoś słowa można liczyć w setki, jeśli nie tysiące. Mają milczeć i grać.

Trenerzy i zawodnicy karani są nie tylko za to, co powiedzą. Mają obowiązek stawiania się na konferencjach prasowych przed zawodami i po nich. Nieobecność jest karana finansowo, a grzywny nie są symboliczne. Ponieważ z jednej strony muszą coś mówić, a z drugiej strony nie wolno im mówić tego, na co mieliby ochotę, konferencje prasowe stały się

nudnym rytuałem,

niczym katolicka msza, gdy znany jest każdy szczegół ceremoniału i nie ma mowy o żadnych odstępstwach.

Świeżo w pamięci mamy tenisowy turniej na kortach Rolanda Garrosa. **Naomi Ōsaka,** jedna z najlepszych zawodniczek na świecie, wycofała się w trakcie trwania imprezy. Powodem był konflikt z organizatorami. Poszło o udział w obowiązkowych konferencjach prasowych, na których Japonka nie miała zamiaru się pojawiać.

Mówi się, że Ōsaka ma kłopoty z depresją, a udział w nudnych rytuałach, gdy musiałaby odpowiadać na takie same i nieciekawe pytania, przerastał jej wytrzymałość. Przy okazji tenisistka zwróciła w ten sposób uwagę sportowego świata na problemy psychiczne, z jakimi zmagają się wyczynowcy. Organizatorzy Rolanda Garrosa nie uznali jej racji i ukarali ją grzywną w wysokości 15 tys. euro. Ōsaka spakowała więc rakiety do walizki i wyjechała z Paryża. Poinformowała też, że nie wystąpi w kolejnym turnieju WTA. Cóż, tam także pod groźbą kary finansowej musiałaby odpowiadać na nudne i stale powtarzane pytania…

Trwają piłkarskie mistrzostwa Europy. Kto chce, może oglądać transmisje telewizyjne, zapaleńcy próbują jeździć za drużyną narodową po Europie, co nie jest łatwe, bo pandemia wcale się jeszcze nie skończyła.

Zanim impreza się rozpoczęła, odbywały się konferencje prasowe z obowiązkowym udziałem trenera i zawodnika. Tak będzie codziennie aż do finałowego meczu. Co ciekawego może powiedzieć zawodnik przed meczem? Że on i cała drużyna dadzą z siebie wszystko. Po meczu, niezależnie od wyniku, stwierdzi, że dali z siebie wszystko. Takie są uroki sportu, który stał się przemysłem rozrywkowym.

WOJCIECH MITTELSTAEDT
wojciech.mittelstaedt@interia.pl

SATYRYCZNY TYGODNIK POLITYCZNY REDAGUJĄ:
Jerzy Urban – redaktor naczelny,
Przemysław Ćwikliński, Waldemar Kuchanny (zastępcy red. nacz.),
Mateusz Cieślak, Małgorzata Daniszewska, Bożena Dunat, Tadeusz Jasiński, Michał Marszał, Marta Miecińska, Maciej Mikołajczyk, Andrzej Sikorski, Agnieszka Wołk-Łaniewska.
Krzysztof Olejnik, Włodek Kierus (grafika, DTP).

WYDAWCA: „URMA" Sp. z o.o.

ADRES redakcji i wydawcy:
00-680 Warszawa, ul. Poznańska 3 lok. 9,
tel.: 22 848-84-48, 22 848-44-20, 22 848-96-68;
tel./fax 22 849-72-47 i 22 849-72-58.

DZIAŁ HANDLOWY: 22 849-59-38.

INTERNET
www.tygodniknie.pl – także prenumerata internetowa.
E-MAIL: NIE@redakcja.nie.com.pl

Współpraca: „Daniszewska i córka s.c."

Materiałów niezamówionych (tekstów, zdjęć, dokumentów) redakcja nie zwraca. Zastrzegamy sobie prawo skracania i adiustacji tekstów oraz listów. Tytuły i śródtytuły wszystkich zamieszczanych tekstów pochodzą od redakcji. Za treść ogłoszeń reklamowych redakcja nie odpowiada.

DRUK: Drukarnia Prasowa S.A., Łódź,
e-mail: sekretariat@dpsa.com.pl

Poczta Polska – prenumerata krajowa:
Infolinia 801-333-444, dla tel. komórkowych 438420600
www.prenumerata.poczta-polska.pl

„Ruch" S.A. – prenumerata krajowa:
Zamówienia na prenumeratę w wersji papierowej i na e-wydania można składać bezpośrednio na stronie www.prenumerata.ruch.com.pl.
Ewentualne pytania prosimy kierować na adres e-mail: prenumerata@ruch.com.pl
lub kontaktując się z Telefonicznym Biurem Obsługi Klienta pod numerem: 22 693 70 00 lub 801 800 803 – czynne w dni robocze w godzinach 7°– 17°.
(koszt połączenia wg taryfy operatora).

prenumerata ze zleceniem wysyłki za granicę:
Informację o warunkach prenumeraty i sposobie zamawiania można uzyskać pod nr tel. +48 (22) 693 67 75
www.ruch.com.pl
e-mail: prenumerataz@ruch.com.pl

Telefoniczne Biuro Obsługi Klienta
(koszt połączenia wg taryfy operatora):
- połączenie z telefonów stacjonarnych 801 800 803
- połączenie z telefonów komórkowych +48 (22) 693 70 00

Dystrybutor: Kanada – Vartex Distributing Inc., 3135 Universal Dr. Unit # 3 Mississauga, Ont., L4X 2E6 Canada. Tel. (905) 624-4726.0

Sprzedaż elektroniczna:
www.eGazety.pl, www.e-kiosk.pl, www.eprasa.pl, www.nexto.pl

Numer zamknięto: **str. 1–16 – 16.06.2021 r.**

eprasa.pl f2d22113ea

SŁÓWKA PÓŁGŁÓWKA

Nie tylko o Jarosławie Kaczyńskim „NIE” rozmawia z **ŁAJTEM,** białym koniem, na którym Donald Tusk wróci do krajowej polityki.

– Miejmy za sobą pytanie sezonu: kiedy wracacie?
– W grudniu po południu między Budką i zakąską.

– Bardzo śmieszne. Koń się uśmiał?
– Kiedy, kiedy, kiedy… Żeby ktoś choć raz zapytał: czy?

– Czy…
– Tak.

– No to z głowy. Przejdźmy do ważniejszych spraw. Co sądzisz o Kaczyńskim?
– Mlaska. Nie jest wysoki w kłębie, ale mocny w gębie. Dyktatorek, który wciąż nie może się zdobyć na sfałszowanie wyborów. Lubi ludzi, którymi gardzi. Innych się boi.

– Koni się nie boi?
– Nie wiem, ale mógłbym się przekonać. Tylko kto mnie uwiąże do parkanu na Żoliborzu? I kto pozabija ochroniarzy?

– To prawda, że Platforma Obywatelska jest ukochanym dzieckiem Tuska?
– Ukochanym niepełnosprawnym dzieckiem.

– Takie dzieci potrzebują czulszej opieki.
– Zależy od rodzaju i stopnia niepełnosprawności. Platforma przypomina Grzegorza Krychowiaka.

– Dlatego, że łamie reguły gry?
– Dlatego, że jest głupia.

– Odnoszę wrażenie, że przemawia przez Ciebie zazdrość. Czyżbyś był zazdrosny o Platformę?
– Nie, tylko nie lubię syzyfowej pracy.

– Kto ją wykonuje? Tusk?
– Jeśli rozedrze się sakwa na obrok, to wprawdzie można ją zszyć, ale to już nie będzie ta sama sakwa.

– Ostatnie pytanie: kto się włamał do skrzynki Dworczyka?
– Dworczyk to kolega Krychowiaka? Bramkarz, który pierwszy raz w historii mistrzostw Europy sam strzelił sobie gola?

Rozmawiał **PRZEMYSŁAW ĆWIKLIŃSKI**
pcwikla@redakcja.nie.com.pl

BLOG WSZYSTKICH ŚWIĘTYCH

by **blagier Urban**

Świętego Marcelina

Minister nomen omen Czarnek wyrzuca z programu szkolnego autorów piszących zrozumiałą dla uczniów współczesną polszczyzną i w to miejsce wprowadza grafomana Karola Wojtyłę, bigotkę Zofię Kossak-Szczucką itp. Przewiduję, że pośle też inspektorów do mieszkań swoich podopiecznych, aby sprawdzili, czy na domówkach zgodnie z zaleceniem śpiewają i tańczą „Bogurodzicę”. Szlagier leci tak: „Bogurodzica dziewica, Bogiem sławiena Maryja. U twego syna, Gospodzina, matko zwolena, Maryja! Zyszczy nam, spuści nam. Kyrie eleison” – i tu obrót z przerzutką.

Świętej Marii Teresy dziewicy

„Gazeta Polska Codziennie” pisze ze zgrozą o Smoleńsku bis. „We wtorek doszło do ataku hakerskiego na Michała Dworczyka – szefa Kancelarii Prezesa Rady Ministrów. Za włamaniem m.in. na jego skrzynkę mailową najprawdopodobniej stoi Rosja”. I co, równie wredne Niemcy śpią? Tragicznej wiadomości o zamachu towarzyszy wielka fotografia śmiejącego się Dworczyka. Czyżby pod wpływem ciosu postradał zmysły?

Świętego Medarda

Zespół uczonych z USA, Hiszpanii i Izraela wykrył, że aktywizacja w organizmie człowieka sirtuinów, grupy białek enzymatycznych, może wydłużyć życie o jedną trzecią. Od dziewięciu lat trwają prace nad tym, jak to zrobić – sposób zostanie znaleziony za 2 lata. Skończę wtedy 90 lat, dożyję więc ich 120. Wątpię jednak, czy człowiek w tym wieku będzie w dobrej kondycji. Już marnieję.

Świętej Diany

W zeszłą niedzielę obchodziliśmy z Daniszewską 35. rocznicę ślubu. Udzielił nam go szef gminy Stawigudy koło Łańska. Świadkami byli dwaj kierowcy rzecznika rządu. Gosia brała ślub na bosaka, z cyckami widocznymi pod ażurową sukienką. Ja też niedbałym strojem zaznaczyłem niechęć do instytucji małżeństwa. Byłem wtedy pięćdziesięciotrzyletnim młodzieńcem. Nasze organizmy nie odrzuciły formalizacji związku potrzebnego w celach mieszkaniowych. Przeżyliśmy, mieszkając razem, aż 37 lat – i to nie koniec.

Świętego Efrena

W rocznicę Daniszewska była zrozpaczona. Wtedy już trzeci dzień ulubiona nasza i psa Iwana kotka Cecylia nie zjawiała się w domu na posiłki. Martwiliśmy się, że samochód ją przejechał albo lis zamordował. Po trzech dniach wróciła. Zapewne uwięził ją jakiś bachor przez to, że jego matka nie zrobiła w porę aborcji.

Świętej Eulalii

Na łeb i szyję spadają wpływy z przymusowego abonamentu na TVP PiS-u. Ja trochę ograniczam Kurskiemu katastrofę, bo bulę kilka abonamentów.

Świętego Koluma

„Wyborcza” informuje, że każda godzina oglądania telewizji ponad społeczną przeciętną zmniejsza objętość szarych komórek oglądacza o 0,5 proc. rocznie. No to ja już od dawna w ogóle nie mam mózgu.

Świętego Hezychiusza

Książę Konstanty Radziwiłł, były minister, teraz udzielny książę wojewoda Mazowsza, dobrobyt osiągnął dopiero jako dygnitarz PiS. Wynika to z rozmowy o książęcości przeprowadzonej z jego bratem, a ogłoszonej w dodatku do „Wyborczej”.

Świętego Paryzjusza

Przeczytałem pośmiertne wspomnienie. Umarła Agnieszka Andrzejewska, córka wziętego w PRL pisarza Jerzego tegoż nazwiska. Poznałem ją w szczególnych okolicznościach. Stary znał mnie przelotnie z baru w nocnej knajpie „Kameralna”. Chwaliłem się tam, że nastawiłem wielki słój nalewki śliwek na spirytusie. Pisarz znalazł mój numer w książce telefonicznej, zatem zaprosił do siebie do domu, prosząc, żebym przywiózł mu flaszkę trunku. Pojechałem do jego wielkiego mieszkania na warszawskiej Pradze. W drzwiach Andrzejewski obejrzał moją dłoń i powiedział: jakie ty masz obrzydliwie grube paluszki. We wnętrzu poznałem jego córkę. Powiedzieć, że była trzeźwa, to skłamać. Mieszkała u niego wraz ze swoim partnerem, który podobno ojca również obsługiwał seksualnie. Szykowała się do wyjścia z nim w miasto. Tatuś nie pozwalał. Ponieważ nie słuchała, wzniosły pisarz rąbnął ją tak silnie w mordę, że poleciała, waląc głową o kaloryfer. Zbierałem tam ją, gdyż jej partner bił się z teściem. I tak się poznaliśmy. Ówczesny parnas literacki to Andrzejewski, Hłasko, Czeszko – sami alkoholicy. Julian Tuwim, trzeźwy, bo Żyd, już od dekady był umarły.

Świętego Eustachego

3 przyjaciółki o kilkanaście lat ode mnie młodsze, były to Zdzicha Walaszek, Karyna Andrzejewska, była żona brata Agnieszki, i sama Agnieszka. Wszystkie już nie żyją. Jako studentki chlały tylko wino. W Zdzisze się kochałem. Z wszystkimi trzema sypiałem, ale z Agnieszką sporadycznie, wciągała mnie na siebie tylko na złość kumpeli. Zdzicha też dawkowała mi stosunki płciowe. Sypiała z kilkoma naraz adoratorami, potrzebowała obfitej zmienności. Tylko Karyna gustowała w rżnięciu się ze mną, więc się z nią ożeniłem. Walaszkównę, córkę dyplomaty i bratanicę przywódcy partii w Ziemi Szczecińskiej, cechowała ostentacyjna rozwiązłość. U mnie na prywatce (teraz domówka), pamiętam, solo tańczyła nago. Wśród pląsów zapytała widzów, kto by ją zerżnął. Zgłosił się reżyser, marny, ale filmowy. Poszła z nim. Po godzinie lub więcej zadzwoniła, żebym po nią przyjechał, gdyż artysta okazał się chujem na kaczych nogach, który ją nudzi. Znany on był z tego, że wyszedłszy z kolegą z poprzedniej prywatki, powiedział do niego na podwórzu kamienicy: zawołaj żonę. Facet posłuchał. Wzywana wychyliła się z okna na którymś piętrze i odkrzyknęła: już lecę. Po czym wypadła i zabiła się na miejscu. Reżyser otrzymał ksywę Jużlecę. Opowiadam o tym wszystkim, ponieważ IPN kłamie, że rzeczywistość PRL była szara, bezbarwna.

Świętej Benony

Poranna prasa, którą czytam, gazety „Polska” i „Wyborcza” w poniedziałek nie podały wyników ważnych wyborów prezydenta Rzeszowa ogłoszonych w niedzielę zaraz po dziewiątej wieczorem. Mój ojciec przed wojną kończył redagować swoją gazetę o północy. Wieczorem popełniana jest większość morderstw, a papa lubił krew, gdyż smakowała czytelnikom. W karnawale po północy chadzał na bale ubrany w smoking. Jego robotnicy linotypiści robili to samo, ale ubrani bardziej elegancko, bo we fraki. Wkładali na nie do pracy fartuchy. Zawód zecera umarł ćwierć wieku temu. U ojca brali po 1500 zł miesięcznie – tyle, co premier. □

sekr@redakcja.nie.com.pl

PRZYGODY JARKA NIEZDARKA ODC. 152

Rys. RYSZARD DĄBROWSKI

eprasa.pl f2d22113ea